AWANGARDA

MIESIĘCZNIK MŁODYCH

NR. 9 WRZESIEŃ 1929 ROK VIII

TREŚĆ NUMERU:

WYDAWNICTWO „AWANGARDY", POZNAŃ, ŚW. MARCIN 65

Cena zeszytu zł 1.—

AWANGARDA

UKAZUJE SIĘ 1-GO KAŻDEGO MIESIĄCA

PRENUMERATA: roczna zł 10,—, półroczna zł 5,—. Cena egzempl. pojedyńczego zł 1,—

Dla członków Sekcyj Młodych Obozu Wielkiej Polski i dla młodzieży kształcącej się: prenumerata roczna zł 5,— półroczna zł 2,50, egzemplarz pojedyńczy 50 gr.

OGŁOSZENIA: cała strona zł 150,—, 1/2 strony zł 80,—, 1/4 strony zł 45,—, 1/8 strony zł 25,—, 1/16 strony zł 15,—

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

POZNAŃ, Św. Marcin 65, I piętro (w podwórzu) Telefon 19-49

Biura otwarte od godz. 10—12 i od 17—18 (codziennie z wyjątkiem dni świątecznych)

Konto P. K. O. nr. 203851.

Nr. 9 Wrzesień 1929 Rok VIII.

AWANGARDA

MIESIĘCZNIK MŁODYCH

Redaktor naczelny: STEFAN WYRZYKOWSKI.

STANISŁAW WYRZYKOWSKI

HERB.

NIE BĘDĘ UCZYŁ GNIEWU, NI GŁOSIŁ NIENAWIŚCI!
POZNAŁEM TAJNIĘ ŻYCIA I GŁĘBIĘ JEGO ZNAM.
TEM SILNIEJ BIJE ŹRÓDŁO, IM Z ZIEMI BIJE CZYŚCIEJ;
OMDLEJE W BOJU RAMIĘ, KTÓRE NADWĄTLIŁ KŁAM.

NIE KAŻCIE ZIEMI WASZEJ, NIE SZCZEPCIE W NIĄ ZGNILIZNY,
JEŚLI MA BUJNE PLONY Z POD WASZYCH WYDAĆ SOCH;
TEM WIĘKSZA BUJNOŚĆ ZIEMI I WIĘKSZA MOC OJCZYZNY,
IM CZYSTSZYCH JĄ RYCERZY ZAPŁODNI DUCH I PROCH.

ISTNIEJE NIEŚMIERTELNOŚĆ, LECZ TRZEBA NIEŚMIERTELNOŚĆ
ZDOBYĆ ZA CENĘ MNOGICH W PAWĘŻY SWOJEJ SZCZERB;
TEM TĘŻSZA JEJ ODPORNOŚĆ, TEM WIĘKSZA MIECZA DZIELNOŚĆ,
IM WZNIOŚLEJSZEGO DUCHA WIDNIEJE NA NIEJ HERB.

O PRZYSZŁOŚĆ NASZEJ TWÓRCZOŚCI DUCHOWEJ.

Zubożenie nasze w dziedzinie twórczości duchowej wogóle, zaś w dziedzinie twórczego słowa w szczególności, jest o wiele większe, dotkliwsze i bardziej upokarzające niż zubożenie materjalne. Ujarzmieni mieliśmy do niedawna literaturę, stojącą na równi z najstarszemi i najświetniejszemi literaturami świata. Dowodem są chociażby nagrody Nobla, przyznane w swoim czasie Sienkiewiczowi i Reymontowi. Słowo pisarzy polskich ważyło nietylko na umysłowości polskiej, ale także na umysłowości wszechludzkiej. Zdawało się, że po wyzwoleniu politycznem wzbije się jeszcze potężniej duch narodowy, że nastąpi niebywale świetny i żywotny okres twórczości. Stało się zupełnie inaczej. Największy w dziejach upust krwi pociągnął za sobą wyjałowienie duchowe. Oznaki jego wystąpiły wszędzie na świecie, nie wyłączając krajów, które nie wzięły udziału w wielkiej wojnie. U nas wyjałowienie to objawiło się takim zastojem i martwotą, jakich za czasów niewoli doświadczyliśmy tylko dwa razy: za wojen napoleońskich oraz w niedługim okresie, który zaczął się wymarciem trójcy wieszczej, a zakończył się wystąpieniem Sienkiewicza.

Trzeba sobie bez ogródek jasno i wyraźnie powiedzieć: osiągnęliśmy ideał niepodległości naszej i temsamem wyrośliśmy ponad niego. Urzeczywistnił się. Przestał być celem. A naród podobnie jak jednostka, jak zresztą ludzkość cała, nie może żyć bez celu. Musi mieć swoje sny, które nazywają się ideami. Marnieje i podupada, gdy niema wielkich idei przewodnich dla swej działalności praktycznej, dla swego powszedniego czynu. Na szczęście posiadamy siłę wstępną do nowego ideału. Mimo mnóstwa wad nie możemy odmówić sobie zdolności do ofiarnego heroizmu. Dzięki niemu, wciśnięci między rządne, żelazne karby Zachodu a chaotyczny, barbarzyński odmęt rosyjskiego Wschodu, zachowujemy naszą swoistą odrębność i wytrzymujemy napór dużo liczniejszych sąsiadów od wczesnej epoki piastowskiej aż po pogrom bolszewików pod Warszawą. Zaś literatura i sztuka nasza bywały zawsze wieszczkami i piastunkami tego heroizmu. Trzeba twórczością duchową zaopiekować się w ten sposób, aby nie sprzeniewierzyła się swemu odwiecznemu posłannictwu, lecz owszem wzmogła do wyżyn potęgi ten najszlachetniejszy rys polskiej natury, bogacąc go coraz nowszemi, śmielszemi i głębszemi czynnikami. Na tem powinniśmy przedewszystkiem polegać rozwój twórczości narodowej, zaś zacieśnienia nie należy się obawiać, gdyż wszelki heroizm ma to do siebie, że w swej ofiarnej szczodrobliwości nie ogranicza się do własnego plemienia, lecz zarazem ogarnia wszechludzkość. Miejsce nasze śród narodów świata zdobyliśmy dziełami naszych wielkich twórców i nieoszczędną krwią naszych bojowników za wolność.

Może nam jednak zabraknąć siewców idei. Cieżar ideowy — jeśli tak wyrazić się można — cieżar ideowy polskiej literatury powojennej spadł do zera. Z ubytkiem idei ubyło jej także siły przyciągającej. Skarlały problematy. Uleciało z niej wielkie uczucie. Z wyjątkiem nielicznych, cenniejszych dzieł starszych pisarzy panoszy się w niej czcza dłubanina, co niby rzetelnie trzyma sie rzeczywistości (zależnie od nasilenia duchowego pojmuje się ją różnie), lub jeszcze bardziej czczy i metliwy rewolucjonizm, zezujący mniej lub więcej jawnie w stronę rosyjskiego komunizmu. Żaden z młodszych pisarzy nie podejmuje wieczystych zagadnień wszechludzkich, które dawały rozpęd i natchnienie wielkim twórcom minionych okresów. W najlepszym razie poddają się oni urokowi istotnie niezwykłych zdobyczy techniki nowoczesnej i snują marzenia o postępującej mechanizacji życia. Pozatem chcą bawić, igrając najpospolitszemi namiętnostkami tłumu. Jeszcze może nigdy nie było w literaturze naszej tylu panegirzystów, satyryków, dowcipnisiów, błaznów i kpiarzy, co obecnie. Jest to oznaką upadku, gdyż wielkie epoki bywają zawsze tragiczne. Polska literatura dramatyczna ogranicza się niemal wyłącznie do komedji, która spadła przeraźliwie nisko i z jakiemś przewrotnem upodobaniem babrze się w niechlujstwie. „Wyzwala zwierzę z człowieka", jak w jednej ze sztuk swoich wyraził się pewien komedjopisarz. Istnieją w Warszawie, a także gdzieindziej przyjacielskie zrzeszenia i związki literackie, w których imiona wielkich poetów romantycznych są wyklęte. Nienawiść ich zwraca sie przedewszystkiem przeciw Słowackiemu, którego Conrad-Korzeniowski nazwał słusznie „duszą Polski". Sądząc po nich, możnaby powtórzyć za wieszczym piewcą „Anhellego": „Mój naród wielkiej poezji się boi". Natomiast wielbią oni Gorkich, Błoków, Majakowskich, Erenburgów i Jeseninów. Licznemi przekładami z tych bynajmniej nie przodujących pisarzy, którzy w dalszym ciągu szerzą starodawny nihilizm rosyjski, dają świadectwo temu uwielbieniu. Naogół stwierdzić należy, że o ile w literaturze naszej zanikają dość szybko kulturalniejsze wpływy niemieckie, o tyle nie tracą na sile, a nawet się wzmagają dużo szkodliwsze wpływy rosyjskie, podtrzymywane przedewszystkiem przez literatów żydowskiego pochodzenia. Idą im w tem na rękę niektóre firmy wydawnicze, jak np. „Rój", który wydał już w polskich przekładach utwory Erenburga, a obecnie rozpowszechnia za bezcen dzieła Dostojewskiego, wielkiego głosiciela niewolniczej ideologji rosyjskiej.[1])

Ubóstwo i jałowizna twórczości rodzimej wywołały nadmiar przekładów. Czytelnicy polscy, a jest ich coraz więcej, szukają w literaturach ob-

---

[1]) Świeżo ukazała się z druku powieść „polsko" - bolszewickiego pisarza Brunona Jasieńskiego (recte Zysmana) p. t. „Palę Paryż" z przedmową... laureata państwowej nagrody literackiej, p. J. Kaden-Bandrowskiego. — (Przyp. Red.)

cych tego, czego w swojej znaleźć nie mogą. Nieczęsto jednak daje się im dzieła istotnie wartościowe. Spekulacja wydawnicza większe ciągnie zyski z rozbudzania niskich instynktów. Tłumaczy się tedy takie plugastwa jak „Chłopczycę", zaś lichotami sensacyjnemi zapełniają swe felietony największe polskie dzienniki. Pornografów międzynarodowych wszystkich epok rozpowszechniają wśród młodzieży szkolnej i ludności robotniczej nędzne bibljoteki groszowe. Warstwy niby to inteligentniejsze, półświatek ducha, który już umie nieco po francusku, lubuje się ponadto cynizmem rodzimych, brewerjnych „słówek" wierszem i prozą. Z obniżeniem obyczajowem idzie w parze zanik szlachetniejszych dążeń, upadek wytworniejszego smaku, słowem to, co pospolicie nazywa się schamieniem. Żżymał się w swoim czasie Sienkiewicz na ruję i porubstwo u młodszych od siebie pisarzy. I co do niektórych miał słuszność. Czemże jednak było ono w porównaniu ze zwyrodniałym bezwstydem, który wywrócił na nice wszystkie wartości życia, pokalał poczęcie człowieka i wszelką miłość uczynił ohydą, przybierając nadomiar pozę francuskiej lekkości i „europejskiej" wyższości? Dla niektórych „koryfeuszy" literatury naszej europejskość zaczyna i kończy się świństwem. Czyż można potem się dziwić samobójczemu wstrętowi do życia u wrażliwszej i subtelniejszej młodzieży?

Od czasu wojny czyniło się i czyni się wszystko, żeby zniweczyć lub bodaj rozluźnić i osłabić wątek wielkiej twórczości narodowej. Lży się i zwalcza w imię frazeologji demokratycznej prawdziwą kulturę, rzekomo szlachecką, która w rzeczywistości jest wytworem całego narodu, zaś u szlachty naturalnym porządkiem rzeczy objawiła się najwcześniej i niekiedy objawia się jeszcze najszlachetniejszem i najwytworniejszem przechowieniem. Niepodobna przemilczeć, że najzawziętszym jej wrogiem są literaci krwi semickiej, którzy dopiero od jakichś dziesięciu lat wtargnęli szerszą ławą do piśmiennictwa polskiego. Wbrew jego tradycjom religijnym, rolniczym i rycerskim wnieśli oni swą bezwyznaniowość, swe mieszczuchowskie zapsucie i niekiedy błyskotliwą, lecz zawsze rozkładową djalektykę. Jak wszystko inne uczynili idee przedmiotem targu i handlu, a że handel nie może obejść się bez reklamy, rozpętali hałaśliwą, nie przebierającą w środkach reklamę. Polega ona na jak największem przypominaniu i wychwalaniu swoich i na spychaniu lub upartem przemilczaniu swych przeciwników. Zręcznie umieli oni uzyskać wpływy w prasie codziennej, opanowali lub opanowują teatry, teatrzyki, kina i radjo. Zachęceni ich powodzeniem, wstępują w ich ślady niektórzy rodowici pisarze polscy Bogu ducha winien mieszkaniec głębokiej prowinji dowiaduje się tą drogą o poetach, dramaturgach, powieściopisarzach lub krytykach, którzy są raczej zakałą niż chlubą literatury ojczystej. Wrażliwość powszechna tak przytępiała, iż bez zgorszenia słucha się pochwalnych hymnów, które o swej cennej osobie pieje przez radjo bardzo mierny wierszokleta lub jeszcze mierniejszy prozaik. Ani jedną zapładniającą ideą, ani jednym nowym pomysłem, ani jednem wzniośiejszem uczuciem nie wzbogacili pisarze powojenni literatury polskiej. Natomiast żadne inne pokolenie nie wniosło do niej tyle kramarskiego sprytu, niewybrednego samochwalstwa i gnilnego rozkładu. W błąd byłby wprowadzony cudzoziemiec, który na podstawie naszych lichych i nielicznych czasopism literackich chciałby sobie wyrobić sąd o współczesnej literaturze polskiej, gdyż dowiedziałby się, że roi się ona od znakomitości niepolskiego ducha i pochodzenia.

Niepojętem wydawałoby się temuż cudzoziemcowi, iż naród o wielkiej przeszłości kulturalnej, którego dzieła, zwłaszcza poetyckie, zaliczają się do najświetniejszych arcydzieł ducha ludzkiego, w pierwszej dobie swej krwawo wywalczonej niepodległości nie posiada ani jednego czasopisma, ani jednego miesięcznika, obrazującego całokształt twórczości swojskiej. W czasach najcięższego ucisku moskiewskiego w samej Warszawie obok wcale dobrych tygodników wychodziły takie miesięczniki aż dwa: „Ateneum" i „Bibljoteka Warszawska". Obecnie na całą Polskę istnieje tylko jeden w Krakowie, mało znany i mało czytywany, gdyż zamknięty w ciasnym kręgu nielicznego stronnictwa politycznego.

Nie lepiej od czasopism przedstawiają się nasze stowarzyszenia literackie. Wybitniejsi pisarze, o już ustalonych indywidualnościach twórczych, przeważnie trzymają się od nich zdaleka. Zazwyczaj składają się one z młodych adeptów, którzy ważą się między literaturą a dziennikarstwem, pisarzami jeszcze nie są i w znacznej większości nigdy nie będą. Nierzadko dla swego wyniesienia, rozgłosu lub dla celów partyjno-politycznych skupia ich dokoła siebie jedna lub więcej jednostek obrotnych i ambitnych, które już zdobyły sobie niejakie imię w literaturze. Są to wierni poplecznicy, którzy każdego niewygodnego przeciwnika pozbyć się mogą statutową większością głosów. Im więcej się głosuje w literaturze, tem więcej ona upada. Obecne stowarzyszenia literackie nie mają żadnego wpływu na piśmiennictwo polskie i raczej mu szkodzą, przedstawiając stan jego różnym miarodajnym czynnikom w bałamutnem i tendencyjnem oświetlaniu.

Propaganda kulturalnej twórczości polskiej zagranicą jest na zupełnie mylnej drodze przedewszystkiem z powodu niewłaściwego doboru ludzi. Istotnym przedstawicielom ducha i twórczości ojczystej pozwala się przymierać z głodu, a placówki np. prasowe przy poselstwach zagranicznych obsadza się ludźmi, którzy często nie znają dostatecznie przeszłości własnej Ojczyzny, a o jej obyczajowości, literaturze i sztuce mają uprzedzone, tylko z dzienników lub bibuły partyjnej nachwytane poglądy. Czyż nie byłoby z większą korzyścią dla sprawy polskiej, gdyby bodaj przy najważniejszych poselstwach zagranicą utworzono czasowe lub stałe stanowiska dla wybitnych pisarzy, którzy mieliby

obowiązek obznajamiać cudzoziemców z twórczą myślą polską? Oczywiście, należałoby dobierać ludzi, którzy swą działalnością pisarską już dowiedli, że zdołają dostatecznie zwysoka i dostatecznie dostojnie patrzeć na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość narodową.

Niemiłe są ciągłe żale literatów na ich nędzę, niemiłe i ubliżające. Człowiek istotnie cenny raczej narazi się na tyfus głodowy, niż wyciągnie rękę po jałmużnę. Z drugiej jednakże strony trzeba przyznać, iż nadmierne ubóstwo łamie wątlejsze zdolności i paczy charaktery, nie stwarzając bynajmniej sprzyjającego podłoża pod rozwój literatury. Trzeba mieć w niejakiej mierze byt zapewniony i być spokojnym przynajmniej o najbliższą przyszłość, żeby móc myśleć i tworzyć. Oprócz pisarzy wiedzą o tem artyści i uczeni. Położenie materjalne literatów ogromnie się pogorszyło od czasów przedwojennych. Wzmogły się trudności zarobkowania piórem. Czasopism, poświęconych szlachetniejszej twórczości, prawie że niema, a wydawcy, wzięci w karby słusznego i mądrego prawa autorskiego, przytem obciążeni wyższemi świadczeniami publicznemi, odbijają swe rzeczywiste i urojone straty na pisarzach. Pomoc jest konieczna, ale pomoc bardzo oględna i rozumna. Nie ci są najbiedniejsi, którzy najhałaśliwiej krzyczą i najnatarczywiej się dobijają. Ani ci, których najczęściej widuje się przy rządowych stołach. Duma, niesmak lub bodaj zwykła nieporadność bywają u ludzi głębszej myśli i szlachetniejszych odczuwań nieraz tak wielkie, iż nie zakołatają nawet tam, gdzieby im przyjaźnie i chętnie otworzono. Na chlubę literatury naszej trzeba przyznać, iż są jeszcze takie dziwolągi, zwłaszcza wśród pisarzy starszego pokolenia. Rzecz prosta. Z serdecznego musu i potrzeby służyli oni duchowi polskiemu jeszcze w tych czasach, gdy polskość była „kiepskim interesem", jak wyraził się do mnie przed wojną pewien artysta żydowski łódzkiego pochodzenia, który zależnie od okoliczności bywał Polakiem i Rosjaninem, aż wkońcu został Włochem i nawet faszystą.

Co uczynić, żeby zmienić stan rzeczy na lepsze? Roztoczyć nad pisarzami troskliwszą opiekę, lecz zarazem podnieść wysoko miarę wymagań. Niechaj twórczość będzie znowu posłannictwem, a nie zajęciem zarobkowem. Niewielu potrzeba pisarzy, ale dobrych, którzyby byli sumieniem narodowem i doskonalili nasz język, bo dziedzina języka to poniekąd dziedzina idealnej ojczyzny. Tylko ten może posiąść jego tajemnice, kto jest jej nieodrodnym synem. Niezmiernie rzadkie odstępstwa niczego nie dowodzą. Jedna z wad literatów żydowskiego pochodzenia jest to, że pod ich piórem ubożeje i pospoliciele nasz język, wyzbywając się swego bogactwa i barwności. Czyż nie byłoby lepiej dla nas i dla nich samych, żeby pisywali żargonem, który jest im dużo bliższy, gdyż rozwinął się z ich własnej psychiki i właściwości rasowych? Rdzennej umysłowości polskiej będą oni zawsze dalecy i obcy, nawet gdyby najdoskonalej podszyli się pod pozory polskości. Nie można zrobić kawy z fig i nie można stałszować ducha.

Na czemże mogłaby polegać troska rządu o kulturę, zaś przedewszystkiem o literaturę polską, i jakiemi dałaby się przeprowadzić sposobami?

Niezmiernie wiele zależy od naczelnego urzędu opiekuńczego, który u nas otrzymał nazwę Departamentu Sztuki i Kultury. Sądząc z dotychczasowej jego działalności, jest on zupełnie chybiony. Trzebaby go przebudować od podstaw, zmieniając wszystko od statutu do składu osobowego. Może w żadnym innym urzędzie nie jest ważniejszy dobór jednostki kierowniczej. Żadną miarą nie może ona wstępować w udeptane już ślady ani też wzorować się niewolniczo na przykładach obcych, gdyż warunki nasze są zupełnie inne i do pewnego stopnia wyjątkowe. Zaczynając od początku i niejako na własną rękę, musi ona posiadać wszechstronną i dokładną znajomość potrzeb i stosunków, wśród zamętu rozbudzonych nadmiernie apetytów i ambicyjek okazać sumienną niezależność i twórczą inicjatywę. Inaczej pokrzyżuje wolny bieg życia i wszystko jeszcze bardziej zabagni. Nieszczęściem byłoby, gdyby nie posiadając dostatecznej bystrości i samodzielnego sądu, miała ulegać podszeptom czy pochlebstwom sztucznie wydętych znakomitości artystycznych i literackich, któreby obracały szczodrobliwość rządową na młynek swego chytrego, maluczkiego sobkostwa.

Utworzenie Akademji Literatury Polskiej jest poprostu koniecznością państwową. Musi powstać jakiś niezależny ośrodek twórczej myśli i twórczego słowa. Wszystkie podnoszone przeciwko niej zarzuty są niedorzeczne i biorą początek tylko z małostkowych egoizmów, które zwłaszcza wśród młodych pisarzy przybrały wprost nieprzyzwoite rozmiary. Wszyscy chcieliby się wspiąć na tę drabinę zaszczytów. Z bezstronnego punktu widzenia wybór nie jest trudny. Do Akademji powinniby wejść przedstawiciele różnych, nawet najsprzeczniejszych kierunków literackich, byleby mogli wykazać się ścisłą łącznością ideową z rasowemi właściwościami polskiego ducha, szlachetną oryginalnością twórczych poczynań oraz wzorową doskonałością stylu i języka. Nie ilość dzieł powinna rozstrzygać, lecz ich jakość. Dokładnie i porównawczo trzebaby ustalić literackie zasługi kandydatów, oznaczyć ciężar ideowy ich twórczości, zbadać czystość, gibkość i bogactwo ich języka. Zależy przedewszystkiem na doborze pierwszych członków, gdyż będą oni wybierali następnych i w ten sposób rozstrzygną na długo, jeśli nie na zawsze o znaczeniu, poziomie i dążnościach naszej Akademji Literatury. Nawet największe zasługi tylko społeczne nie powinnyby dawać prawa do fotelu akademickiego. Trzebaby naprzykład dobrze się zastanowić, czy mimo swych społecznych zasług może wejść do Akademji literatka, która powieściami swojemi obraża wstydliwość nawet mało subtelnych i wrażliwych kobiet. Jest to rzecz nietyle moralności co smaku. Zaś od Akademji Literatury

należy żądać, żeby była najwyższą instancją dobrego smaku. Nie wybrniemy nigdy z chamstwa, jeśli Akademja Literatury nie stanie się szkołą główną szlachetności, wytworności, głębi, dostojeństwa i wdzięku twórczego słowa. Demokracja, niestety, bywa, ale nie musi być synonimem chamstwa. — Na Akademję należałoby włożyć obowiązek wydawania i redagowania czasopisma, obejmującego całokształt piśmiennictwa polskiego oraz przegląd piśmiennictw zagranicznych. Czasopismo to z miesięcznika trzebaby rychło zamienić w dwutygodnik wzorem francuskiego „M e r c u r e d e F r a n c e".

Teatry miasta Warszawy powinnoby przejąć na siebie państwo nietyle ze względów prawnych co ideowych. Pod zarządem miejskim nie spełniają one swego zadania. Stać Rzeczpospolitą Polską na to, żeby nie oglądając się na dochodowość oraz zmienne upodobania publiczności posiadała jeden teatr wzorowy, któryby grywał tylko arcydzieła literatury polskiej oraz literatur obcych. Dla pisarzy i artystów dramatycznych miara wymagań powinna być w tym teatrze bardzo wysoka i sidło krytyczne bardzo gęste. Warszawa nie potrzebuje opery stałej. Mogłaby ona grywać w stolicy tylko przez 5 lub 6 zimowych miesięcy, zaś w pozostałych objeżdżać inne większe miasta polskie, które zechciałyby wzamian się przyczyniać do jej utrzymania. Przy Teatrze Narodowym powinnaby istnieć wzorowa Szkoła Dramatyczna, nadzorowana pilnie nietylko co do poziomu artystycznego, ale także co do obyczajności, gdyż tylko w jako tako czystej atmosferze kulturalno-obyczajowej można wychowywać artystów szlachetniejszego pokroju, którzy mogą sprostać wymaganiom wielkiej twórczości dramatycznej.

Zatrzymanej w twórczym rozwoju i poniekąd już zanikającej pieśni ludowej należy się jaknajtroskliwsza opieka. Trzeba popierać towarzystwa muzyczne i kółka śpiewacze, które podejmą się pielęgnować pieśń swoich stron, jakoteż rozpowszechniać pieśń ludową przez radjo. Posiada ona wszelkie warunki, żeby zwycięsko współzawodniczyć z zalewem sztucznej, bezdusznej lichoty.

Jeszcze na długo trzeba się wyrzec nadziei, jakobyśmy mogli rozwinąć u siebie cenniejszą wytwórczość filmową. Nie posiadamy na to kapitałów, nie mamy reżyserów ni artystów kinomatograficznych. Zdolniejsze jednostki wyłowi zawsze za wyższem wynagrodzeniem bogatsza i ruchliwsza zagranica. Nie znaczy to jednak, żeby film i kino pozostawiać na łasce przeważnie niepolskich przedsiębiorców, których mało obchodzą względy ideowe. Należałoby zmonopolizować nie wytwórczość krajową, lecz dowóz filmów zagranicznych i wydzierżawić ten monopol jakiejś wielkiej firmie zagranicznej (oczywiście nie niemieckiej), udzielając jej ponadto prawa do utworzenia kinematografów objazdowych dla wsi i miasteczek, które stałych teatrów świetlnych nie posiadają. Prócz umówionej opłaty dzierżawnej musiałaby ta firma podjąć się wytwarzania w umówionej ilości i w umówionych odstępach czasu wielkich filmów, osnutych na tle dziejów naszych jakoteż wielkich dzieł literatury polskiej. Nad doborem i jakością dostarczanych i wytwarzanych filmów należałoby rozciągnąć jaknajbaczniejszy nadzór. Ceny wstępu do kinoteatrów objazdowych musiałyby być przystępne nawet dla najuboższych i kontraktowo uregulowane. Uzyskane z dzierżawy monopolu dochody należałoby wyłącznie przeznaczać na cele polskiej sztuki i literatury. Projekt ten, szczegółowo opracowany i ujęty w formę poselskiego wniosku, był już przed kilku laty wniesiony do Sejmu, uzyskał nawet poklask i zgodę w odpowiedniej komisji, ale później poszedł w zaniedbanie i zapomnienie, pozostawiając ślad tylko w sejmowych archiwach. Postarały się zapewne o to dłużej niewidzialne ręce, które sięgają aż do trzewi duchowości polskiej.

IWO.

NOWE CZY STARE NIEMCY?

W ostatnim czasie pojawiła się na polskim horyzoncie politycznym, i to na najważniejszym jego, niemieckim, odcinku, nowa koncepcja polityczna, która z wielu względów zasługuje na naszą uwagę. Zapewne nietylko swemu autorowi (osobistości w sferach oficjalnych bardzo cenionej) i pomysłowości zawdzięcza ona życzliwe, gorące nawet przyjęcie, z jakiem się spotkała przy ulicy Wierzbowej.

Wysuwając tezę trzech odmiennych tendencyj politycznych niemieckich, uderzając zatem w dogmat o jednolitem przeciwpolskiem nastawieniu Niemiec — godzi ona w poglądy, głoszone przez polski obóz narodowy. Ta ostatnia cecha nowej koncepcji nie pozostała zapewne bez wpływu na jej losy.

Autor twierdzi, że w obecnej polityce niemieckiej odróżnić należy trzy kierunki, trzy programy polityczne: prawicy, centrum i lewicy. Pierwsza reprezentuje kurs przeciwpolski — jest polityką, opartą na wytycznych Fryderyka Wielkiego — jest spadkobierczynią hohenzollernowskiego „D r a n g n a c h O s t e n". Tę politykę jednak prowadzi rzekomo tylko prawica. Centrum niemieckie, reprezentujące głównie sfery katolickie, ma orjentację południową — kontynuuje politykę Habsburgów, a zatem dążenia do „anschlussu", ekspanzji na Bałkan i dalej. Lewica wreszcie wzięła rzekomo na siebie wykonanie planów Bismarcka, przez które autor rozumie ekspanzję na zachód i oparcie Niemiec na przemyśle, związanym z bogactwami naturalnemi zagłębi Westfalji, Nadrenji i Saary. Koncepcja ta konkluduje oczywiście, twierdzeniem, że tylko rządy lewicy stanowią rękojmię bezpieczeństwa naszych granic zachodnich. Rządy pra-

wicy oznaczałyby atak na Polskę. Rząd zaś centrowy, zagrażający przedewszystkiem samodzielności Austrji, a dalej Czechosłowacji, stanowiłby niebezpieczeństwo wojny na tym, tak dla nas ważnym odcinku.

Koncepcja ta, której ani pozorów prawdopodobieństwa, ani pewnego politycznego węchu odmówić nie można, już ze względu na doniosłość naszego zagadnienia zasługuje na omówienie.

Jest rzeczą niewątpliwą, że prawica niemiecka najsilniej się do tradycyj hohenzollernowskich poczuwająca, zajmuje w stosunku do Polski stanowisko nieprzejednane. Składa się na to wiele czynników.

Od wieków trwające podboje niemieckie na wschodzie — podboje, które stały się podstawą terytorjalną supremacji Prus w Rzeszy — wpoiły w wielu Niemców przekonanie, że tylko naszym kosztem rozszerzyć mogą swe europejskie granice. Wszyscy „wielcy" ostatniego stulecia kierowali ekspanzję niemiecką na wschód. Pozatem obecnie, gdy Traktat Wersalski pozbawił Niemcy nietylko hegemonji, ale i obszarów, zamieszkałych przez 7 miljonów ludzi, w poszukiwaniach za drogami do restytucji swego przedwojennego stanowiska trafiają stale na słabego, ich zdaniem, sąsiada wschodniego. Jeśli Niemcy ruszą powtórnie do walki, to nastąpi to po szlakach, utartych przez wschodnich margrafów. Tu spodziewają się, tysiącletniem doświadczeniem nauczeni, najmniejszego oporu.

Jest jeszcze trzeci powód, dla którego prawica nie chce się pogodzić z wywalczoną przez Komitet Narodowy granicą wschodnią Niemiec. Dominujący wpływ w tym obozie mają agrarjusze,; utrata rolniczych prowincyj wschodnich jest równoznaczna ze zmniejszeniem się ich wpływów. Znajdują się oni obecnie w nikłej mniejszości wobec uprzemysłowionych połaci kraju, ogarniętych ruchem socjalistycznym. Gdyby agrarjuszom udało się rozszerzyć granice niemieckie na rolniczym wschodzie, liczba ich i znaczenie by wzrosło. W stosunku do prawicy niemieckiej można zatem istotnie mówić o orjentacji wschodniej, i można z łatwością wskazać jej cesarskich pionierów.

Program „anschlussu" nie jest jednak wyłącznym monopolem centrum. Prawda, że „G e r m a n i a", organ katolików niemieckich często do tej kwestji powraca i żywo się wypadkami we Wiedniu interesuje. I tutaj względy partyjne odgrywają dużą rolę. Centrum reprezentuje zasadniczo sfery katolickie, stanowiące w Niemczech mniejszość (32% ogólnego zaludnienia). Ich wpływy w Prusach są jeszcze znacznie mniejsze. Podstawą operacyjną natomiast ich jest katolicka w 70 procentach Bawarja. Koło nuncjatury apostolskiej w Monachjum, koncentrował się zawsze ruch katolicki w Niemczech. Pamięta on jeszcze za dobrze czasy „k u l t u r k a m p f u", by nie zdawał sobie sprawy z tego, iż powtórzenie się tych wypadków dopiero wtedy będzie niemożliwe, gdy stać za centrum będzie tak poważny odsetek ludności, że stosowanie takich metod będzie raz na zawsze udaremnione. Sąsiadująca z Bawarją, w 94% katolicka Austrja, powiększyłaby w razie „anschlussu" szeregi katolików niemieckich o przeszło 6 miljonów. Pozatem i separatyzm bawarski — kwestja, która dziś zwłaszcza, wobec berlińskich planów ujednolicenia Niemiec, zyskała na aktualności — nie patrzy obojętnie na możliwość rozszerzenia państwa o wielką prowincję, bogatą w tradycje, obejmujące m. in. Sadowę.

W ostatnich czasach jednak i ruch nacjonalistyczny, niepewnie się na gruncie Berlina i miast pruskich czujący, przeniósł swe zjazdy i obchody do Monachjum, „stolicy reakcji i zacofania". On też ożywił znacznie ruch pasażerski i towarowy na linji Monachjum — Wiedeń. Prasa lewicowa szeroko omawiała w ostatnich czasach poparcie, jakiem się nacjonaliści austrjaccy cieszą nawet u władz centralnych w Berlinie. Przedstawiciele „faszystowskiej" „H e i m w e h r y" austrjackiej, witani są zawsze w Bawarji z entuzjazmem. Być może, że Hugenberg, finansując marsz na Wiedeń, liczy, że te same legjony pójdą w górę Dunaju na Berlin, lub też, że przykładem swym nauczą jego stahlhelmowską gwardję, jak się stolice zdobywa. O ile dziś centrum, dążąc do wzmocnienia swych wpływów, pragnie połączenia się z katolicką republiką austrjacką i w ten, karykaturalny zresztą sposób, realizuje plany Habsburgów, wytyczając zarazem drogi niemieckie ku morzu Śródziemnemu i dalej — o tyle, w niedalekiej może przyszłości, ostrzegać będzie przed Austrją, opanowaną przez bojówki nacjonalistyczne, i Wiedniem, zwróconym Habsburgom.

I ten kierunek polityki ekspanzywnej podchwyciliby wówczas nacjonaliści.

Jeśli natomiast chodzi o zachodnią jakoby orjentację lewicy, to pogląd ten jest najzupełniej dowolny — tak samo zresztą, jak określenie jej jako polityki Bismarcka. Hipoteza ta opiera się na wadze, jaką socjaliści przypisują, czy też przypisywać winni uprzemysłowionym obszarom Niemiec zachodnich, gdzie walka klasowa przybiera z natury rzeczy ostre formy. Jednakże terenem najstarszym i do dzisiaj przodującym w ruchu klasowym jest nie Nadrenja, a Saksonja. Jest to jedyny kraj w Niemczech, gdzie stronnictwa mieszczańskie idą do wyborów ławą pod jednem hasłem „N i e w i e d e r S o w j e t - S a c h s e n". Podstawą socjalizmu niemieckiego są zaś środkowe Prusy, zwłaszcza Berlin. Stąd wyszła ofenzywa socjalistyczna za czasów Bismarcka, tu do dziś tkwi gros sił fizycznych i intelektualnych socjaldemokracji niemieckiej. W Prusach najdawniej i najsilniej usadowił się socjalizm. Prusy też, pominąwszy krótkotrwały epizod sowietów saskich, są jedynym krajem Rzeszy, rządzonym od chwili powstania republiki przez lub przy pomocy socjalistów. Właśnie Prusy jednak są najsilniej zainteresowane w dalszym rozwoju granicy wschodniej. One utraciły wskutek wojny

najwięcej[1]) obszarów. Gros ich leży na wschodzie. Przed Prusami bezpośrednio stoi otworem kwestja połączenia się z Prusami Wschodniemi, kwestja „korytarza". Przed Prusami bezpośrednio otwiera się problem wyludniającego się pogranicza wschodniego i infiltracji chłopa polskiego do marchij granicznych. Każdy rząd pruski, czy będzie to rząd Brauna, czy Marxa, czy Hugenberga, musi uważać kwestję wschodnią za zagadnienie najważniejsze. Rząd socjalistyczny zaś specjalnie doceniać będzie wagę obszarów nadprodukcji rolniczej dla licznych rzesz swych miejskich wyborców (ceny chleba!). Różnemi jedynie są metody polityczne stronnictw niemieckich.

Ludzie prawicy odziedziczyli po Hohenzollernach nietylko program polityczny, jak sądzi nasz autor — ale także ich brutalność i niezręczność w posunięciach. Te ich cechy dziedziczne ułatwiają raczej naszej polityce zadanie. Tacy Niemcy spotkają się na każdem forum międzynarodowem z nieufnością i z niechęcią. Natomiast lewica, która wprawdzie po Bismarcku nie odziedziczyła programu, posiada jednak polityków, którzy pod niejednym względem dorównywają twórcy cesarstwa. Przecież nikt nie wątpi, że Stresemann ma w kwestji polskiej program maksymalistyczny, choć nie można zaliczać go do prawicy niemieckiej. Faktem jest również, że prezydentami prowincyj wschodnich są ludzie zbliżeni do lewicy, czego dowodzi choćby antypatja, z jaką się spotykają w prasie Hugenberga (S i e h r, von B ü l o w, L u k a s c h e k) — a jednak stosunki panujące w tych prowincjach, nie różnią się znacznie od przedwojennych, mimo kolosalnych zmian, jakie w stosunkach polsko-niemieckich pociągnąć było powinno za sobą powstanie państwa polskiego.

[1]) Rzesza Niemiecka utraciła wskutek wojny 30.542 km. kw. powierzchni, zamieszkałej w dniu 1 grudnia 1910 roku przez 5.855.525 mieszkańców. Z tego Prusy utraciły 22.365 km. kw. i 4.444.001 mieszkańców.

Przykładem służyć może stosunek lewicy niemieckiej do Gdańska. Niedopuszczenie do zjazdu „Stahlhelmu" w Gdańsku w lecie bieżącego roku było z punktu widzenia interesów wolnego miasta oczywistością i o sukcesie naszym w tym wypadku naprawdę mówić trudno. Że natomiast w parę tygodni potem bojówki socjalistyczne r e i c h s b a n n e r ó w obrały na miejsce swych ogólno-niemieckich uroczystości właśnie Gdańsk, świadczy wyraźnie o tem, jaki jest stosunek lewicy niemieckiej do odebranych ziem wschodnich. Tego podkreślenia w polskiem M. S. Z. zauważyć nie chciano, uznano natomiast za sukces, że nacjonaliści niemieccy nie przeszli się po Gdańsku, choć o ich ochocie w tym kierunku wie każdy. Prowokacją był raczej zjazd r e i c h s b a n n e r ó w, tej oficjalnej milicji Stresemanna i Severinga.

Lewica niemiecka ma zręczniejszą od Hugenberga politykę francuską. Usiłuje ona drogą zbliżenia się do Francji osłabić stosunki polsko-francuskie. Napewno nie z sympatji do „l a b e l l e F r a n c e" i „p o u l u s", których 60 000 stoi jeszcze w Nadrenji. Polityka porozumienia z Francją, uprawiana przez Stresemanna, a tłomaczona u nas jako kurs zachodni, jest groźniejszą polityką antypolską, niż napaści prawicy niemieckiej na Polskę, wywołujące powszechne oburzenie. Jeśli ataki na Pomorze i Śląsk nie są w tej chwili aktualnym tematem przy Wilhelmstrasse , to jedynie dlatego, że energja niemiecka wysila się w kierunku bliskiej już zresztą ewakuacji Nadrenji i przemyśliwa nad odzyskaniem zagłębia Saary. Rządy nacjonalistów w Niemczech są równoznaczne z jednolitym frontem Eurpy przeciw prusactwu i widmu Hohenzollernów w Berlinie. Rządy jednak Stresemannów i Braunów, mających do dyspozycji nietylko pacyfistyczne krasomówstwo, ale i pełne zaufanie i poparcie tak dziś silnych międzynarodówek socjalistycznych i masońskich, mogą stanowić istotne niebezpieczeństwo dla Polski.

Berlin. *Z. Ł.*

CZASY MŁODEGO POKOLENIA.

Jest faktem stwierdzonym, że okres powojenny charakteryzuje między innemi znacznie szybsze obejmowanie kierownictwa w życiu politycznem przez młode pokolenie. Dzieje się to z najrozmaitszych przyczyn. Do najpoważniejszych nie należą wszakże powody materjalne, jak wyginięcie na wojnie starszego pokolenia i jego wyczerpanie fizyczne.

Powód główny wypływa z przeistoczenia się warunków moralnych, politycznych i społecznych po wojnie. Szybsze dochodzenie do władzy młodych jest zawsze zewnętrznym wyrazem załamania się dotychczasowych prądów, ideologij i programów politycznych. Świadczy ono o reakcji żywych sił społecznych przeciw temu, co było dotąd, a co zbankrutowało. Dowodzi dalej, że pokolenie starsze ze swojemi poglądami nie może dać sobie rady z nowemi zagadnieniami, jakie się wyłaniają, a których nie można rozwiązywać według dogorywających szablonów.

Pęd młodego pokolenia może oczywiście znaleźć i znajduje pomoc i zrozumienie wśród tych ludzi ze starszej generacji, którzy nie skostnieli, mieli dość sił i inteligencji, by podążyć za nowemi poglądami, i którzy nie stoją bezradnie wobec pulsującego życia. Niemniej wszakże ton i kierunek ogólny „nowych czasów" wychodzi od młodych. Im jest on silniejszy, bardziej zwarty, niezależny i śmiały w

swoich hasłach, im bardziej jest zorganizowany, tem mocniej świadczy o żywotności i zdrowiu całego narodu, który młodemi swemi pędami umie walczyć i usuwać to, co zmurszałe i przeżarte zgnilizną.

Objaw ten najsilniej wyraża się we Włoszech. Faszyzm — to ustrój i rządy młodych. Dlatego też uznaliśmy za wskazane przytoczyć na tem miejscu uwagi o „Obecnem pokoleniu we Włoszech", jakie w „Revue des Deux Mondes" zamieścił znany włoski pisarz p. Ugo Ojetti, dyrektor „Pegaso". Uwagi te niewątpliwie zainteresują polską młodą generację, która, skupiona w Obozie Młodych, dała już wielokrotnie wyraz swej woli odrodzenia kraju i zapewnienia narodowi prawdziwej wielkości. Fakt, że Polska należy do państw, gdzie istnieje ruch Młodych, jest, według nas, najlepszym dowodem żywotności i zdrowia narodu, którego wola życia i rozwoju wyraża się z taką siłą w młodem pokoleniu.

Oto, jak p. Ojetti tłumaczy powstanie reakcji młodego pokolenia we Włoszech:

Ze wszystkich narodów, jakie przeszły wojnę, Włochy są, myślę, jedyne, które chwalą i kochają swoją młodzież Nie usłyszycie tam skarg, tak częstych w Anglji, lub gdzieindziej z powodu zmęczenia młodego pokolenia, z powodu upadku jego ciała i ducha, z powodu jego sceptyzmu, wyczerpania, gorączkowej chciwości i zarozumiałości Przeciwnie słyszeć można wszędzie hymn na cześć wiary, dyscypliny, zapału i tężyzny nowej generacji. Jest to fakt tembardziej godny uwagi, że zagadnienie autorytetu — ten najpoważniejszy i najniebezpieczniejszy problem powojenny — rozwiązała we Włoszech właśnie młodzież, lub conajmniej można było go rozwiązać tylko w oparciu o nią.

Kryzys autorytetu nie był istotnie kryzysem doświadczenia, lecz woli. Ci, którzy wówczas posiadali doświadczenie, i to najbogatsze, nie byli zdolni zapewnić nam dobrego pokoju. Młodzież okazała się bardziej zdecydowana od swoich ojców, gotowa na wszystko, nawet na środki gwałtowne, by uzdrowić stosunki. Oczywiście gdyby obok tej wspaniałej energji mogła jeszcze w dodatku posiadać doświadczenie, gdyby miała szczęście znaleźć u swego boku ludzi dojrzałych (tych niestety usunęła wojna), wstrząs byłby mniej gwałtowny i sprawy mogłyby być załatwione spokojniej. Lecz nie było wyboru i czas naglił. Fachu uczymy się, kładąc rękę na warsztacie, a jest to jeszcze jedną z zalet młodzieży, że nie obawia się ona przeczyć sobie. Nic ją nie kosztuje przenieść karabin z jednego ramienia na drugie, nie tracąc czasu na ubolewanie nad szkołą, poronionym programem lub straconemi nieco dniami.

Gdy mówię „młodzież", myślę nietylko o „rocznikach" 1915 do 1918, o ludziach, którzy się bili i szczęśliwie uratowali życie. Wliczam tu wszystkich, którzy w tym okresie zaledwie dorastali i którzy, w chwili obecnej, w dziesięć do dwunastu lat po wojnie, byliby wszędzie jeszcze, poza Italją, uważani za chłopaków, zaledwie dojrzałych do funkcyj publicznych i niewątpliwie zbyt młodych, by pretendować do dowodzenia. Jeżeli przejrzymy urzędy, będziemy mogli powiedzieć, że Włochy odmłodziły się o dwadzieścia lat. Tam, gdzie przed wojną, a raczej przed 22 października 1922 r siedzieli panowie w latach między pięćdziesiątką a siedemdziesiątką, widać tylko ludzi między trzydziestką a pięćdziesiątką. Niejeden podsekretarz stanu, z władzą ministra, objął swe obowiązki, mając poniżej trzydziestu lat. Kto chce zrozumieć Włochy i Włochów dzisiejszych, temu nic nie zastąpi widoku tej gorącej młodzieży, tych tłumów, zbierających się periodycznie, w tem lub innem mieście na wielkich spotkaniach faszystowskich. Wszyscy stoją posłusznie, cierpliwie, doskonale uszeregowani, każda sekcja za swoim sztandarem, lub tablicą, oznaczającą nazwę „fascia", dzielnicy, prowincji; widać poważną uwagę, inteligentne śledzenie wygłaszanych słów, co od wieków nie było znane we Włoszech na żadnem zgromadzeniu. Przed oklaskami następuje zawsze chwila ciszy, w której wyczuwa się jakgdyby wysiłek wewnętrznej dyscypliny, by przeistoczyć gwałtowny rozmach i potrzebę czynu na prostą harmonję zgody, posłuszeństwa i oddania. Wymowa przywódców kształtuje dusze młodych słuchaczy: przedstawia ona zagadnienie i rozkazuje, a nie dyskutuje i udowadnia. Stawia pytanie i daje odpowiedź, jak rozkaz. Nie traci czasu na zwalczanie przeciwników, skazanych obecnie na milczenie i bezsilność. Nie zna wątpliwości, które nie mają wartości dla armji. Każe milczeć objekcjom, hipotezom, stawianiom sprawy „za" lub „przeciw". Zadawalnia się mówieniem: oto zło, a oto jego przyczyny, oto lekarstwo, powodzenie jest pewne, do roboty!

Dodajmy mimochodem, że pomimo nadzoru nad prasą we Włoszech wszystkie kwestje społeczne i polityczne, najpoważniejsze i najgroźniejsze trudności są stawiane szorstko i bez ogródek przed oczy narodu przez sam rząd. Czyni to przedewszystkiem Benito Mussolini, czy to gdy przemawia w Senacie lub Izbie, czy też gdy wygłasza referat przed Wielką Radą Partji Faszystowskiej lub przed całą Radą Ministrów, albo też w odezwaniu się do jakiejś delegacji przybyłej do niego, w rozkazie do burmistrza lub ministra — wreszcie zaś w artykule wstępnym, który „Popolo d'Italia" drukuje bez podpisu, choć wszyscy wiedzą, kto jest jego autorem. Poczem temat ów jest natychmiast podjęty przez sekretarza generalnego partji, przez sekretarzy okręgowych i przesłany wreszcie przez całą prasę do wszystkich prowincyj i gmin choćby najbardziej oddalonych. Zawsze jednak według szkicu, który właśnie podałem: lekarstwo znajduje się obok wskazanego zła, rozkaz dokładny towarzyszy i zakończa upomnienie, często podany jest ścisły termin i okres czasu dla wykonania polecenia, by nie osłabło ono i nie rozpłynęło się w mia-

rę oddalania się od władzy głównej. Kwestja liczby urodzeń, obniżenie jej w tej lub innej okolicy, obrona liry, stabilizacja, skupienie nadmierne w ośrodkach miejskich i miastach, wsysających ludzi, kryzys rolnictwa, powrót do ziemi, który wymagany jest dla dobra fizycznego i moralnego rasy, lub dla rozwoju ekonomicznego: sprawa mniejszości we Włoszech, emigracji włoskiej do ziem obcych, zagadnienie zboża, sposób zwiększenia jego produkcji, kwestja ryżu i konieczność większego jego zużycia, wszystkie te sprawy omawiane były po kolei, a nawet siłą prawie narzucone społeczeństwu.

Ten nowy sposób zwracania uwagi i wzbudzania niepokoju wydawał się z początku dosyć brutalny nam starym, przywykłym od tak dawna do metod zupełnie odrębnych, przyzwyczajonym do rządów, które czy to w czasie pokoju, czy w czasie wojny usiłowały głaskać i uśpić opinję, utrzymywać złudzenia, zamiast niepokoić, straszyć i poruszać ludzi. Lecz trzeba przyznać, że ten system zimnych natrysków wyrywa z odrętwienia i że te wstrząśnienia w odpowiedniej chwili zelektryzowały wszystkich, jeśli tak powiedzieć można, zwolenników i opozycję. A młodzież wymaga, by do niej mówić bez rozwlekłości i niedomówień, młodzieżą zaś rząd faszystowski interesuje się więcej, niż reszta narodu. Możnaby powiedzieć, że ona jedna jest jego rzeczywistą posłannicą i że w rodzinach włoskich już nie ojcowie uczą swych synów o obowiązkach obywatela i prawach względem ojczyzny, ale dziś synowie po ukończeniu osiemnastu, czy dwudziestu lat i po zapisaniu się do partji faszystowskiej wychowują ojców i dają im lekcje.

Żegnajcie stare metody.

Gdy burzono stare zwyczaje, czas sam pracował dla faszyzmu. Cała Europa wyszła z tak śmiertelnych przejść, wszystkie kraje cywilizowane uniknęły takich niebezpieczeństw, że mężczyznom i kobietom, które uszły śmierci, wydawało się, że odżywają. Widziano babki, ubierające się i zachowujące się, jak panienki, a mężczyzn biegających, skaczących, tańczących, zdobywających skrzydła pod pozorem hygjeny i sportu. Zagranicą była to moda. We Włoszech była to prawie konieczność: kto chciał uprawiać politykę, a nie miał już dwudziestu, czy nawet czterdziestu lat, musiał przez to przejść. Ileż razy przywódca faszyzmu lub jego młodzi pomocnicy musieli z uśmiechem i cierpliwością wysłuchiwać zwierzeń jakiegoś posła lub senatora z siwiejącą głową, który opowiadał im o swoich powodzeniach hippicznych, automobilowych, pływackich lub lotniczych. Należało to tak tłumaczyć: „Byłem ministrem i chciałbym nim znowu zostać. Byłem demokratą, mniej lub więcej czerwonym, chciałbym otrzymać legitymację faszystowską. Mam do niej prawo, gdyż, choć na to nie wyglądam, lecz, jak widzicie, jestem młody". Pewne pismo humorystyczne wyjaśniło to na swój sposób, przedstawiając owalną salę Senatu przeobrażoną na stadjon sportowy...

Takie są małe niedogodności rewolucji i nie są one jedyne, gdyż w szybkim awansie młodych, wyniesionych w pierwsze szeregi, zwłaszcza w okresie przewrotów i gorączki pierwszych miesięcy, niektórzy zawiedli oczekiwania. Dawniej przywódca polityczny w doborze współpracowników mógł się kierować według ich zasług: lecz młodzież nie miała oczywiście przeszłości, lub miała ją bardzo krótką, gwałtowną, przeszłość wojenną i rewolucyjną. Naodwrót nie posiadała zręczności i potrzebnej cierpliwości, by udawać: w krótkim czasie niegodni pozwolili się złapać. Można powiedzieć, że od trzech lat, przynajmniej w sztabie faszystowskim nie widać ani dezerterów, ani zdrajców. Dziś partja jest zamknięta: nie przyjmuje nowych zwolenników, prócz kontyngentu młodych, dostarczanych co roku w liczbie stu tysięcy rekrutów, wyszłych z „Avanguardii", organizacji przysposobienia wojskowego, świetnie ujętej, która Mussolini nie przestaje wzmacniać, poświęcając jej bez wytchnienia starania i wysiłki każdego dnia. Stanowi ona dla ustroju pewną rezerwę siły, dyscypliny i wiary, w której każdy rekrut przynosi faszyzmowi całe swe życie, zamiast poświęcać mu tylko jego resztkę. W ten sposób gwarantuje faszyzmowi przyszłość.

Rząd zrezygnował z polityki, zwykłej w ustroju parlamentarnym: nie troszczy się wcale o skupienie i przyciągnięcie do siebie bezkształtnych mas wyborczych, które wydzierało się przeciwnikowi zobowiązaniami, krótkotrwałemi sojuszami i mglistemi obietnicami, mniej lub więcej chimerycznemi. Uważa on, że jest rzeczą pewniejszą zagarnąć młode pokolenie, to znaczy wykształcić i urobić na swój sposób świeży materjał, zdolny do otrzymania trwałego piętna. Słowem, nie opiera się on na teraźniejszości, lecz na przyszłości, a nie zajmuje się przeszłością. W r. 1928 ludność Włoch zwiększyła się o 450.000 ludzi...

Był to jedyny sposób wyjścia z bagna, w które wprowadziło nas wyczerpanie wojenne i dwuznaczny pokój.

Marazm powojenny.

Zresztą kryzys autorytetu miał we Włoszech przyczyny dalsze, niż gdziemdziej. Niektóre były wspólne wszystkim narodom wojującym. Zanalizowali je sto razy moraliści Francji i Anglji. Streszczają się one w ten sposób: odzyskanie wolności po przymusie i po panowaniu stalowego prawa wojny, dominowanie partyj nad sprawami publicznemi i ambicje tych partyj, wzrastające równolegle z ich rozproszkowaniem, obawa nowej wojny, postanowionej przez rządy wbrew woli ludów, śmierć tylu ludzi, zdolnych dowodzić przykładem lub wolą, postęp komunizmu i propagandy moskiewskiej, niezadowolenie młodzieży, która zaprze-

czała kombatantom prawa rozkazywania, dlatego tylko, że się bili, potrzeba przyjemności po długim poście i niezliczonych żałobach, wzrost wpływu kobiet w społeczeństwie, pozbawionem krwi, powstanie nagłe i niezwykłe majątków, niezasłużonych ani pracą, ani oszczędnością, przypuszczenie, że to może trwać, że będzie można nieskończenie liczyć na szczęście w zdobyciu olbrzymich zysków, powstałych w czasie rozmowy w barze, wśród szeptów z kobietą, dzięki barokowej wymowie, kaprysowi szczęścia, lub szybkiej ucieczce zagranicę.

Te wszystkie przyczyny, zarówno wielkie jak małe, działały u nas, jak i zagranicą. Ale do tych ogólnych powodów rozkładu autorytetu, dołączały się we Włoszech trzy, szczególnie obniżające jego znaczenie. Pierwszym powodem jest to, że jesteśmy narodem młodym. Włochy nowoczesne liczą dopiero pół wieku istnienia i każdy autorytet, któryby się wydawał trochę surowym lub wymagającym, wzbudziłby nieufność, przypominając tyranję cudzoziemską, a zwłaszcza system cesarstwa austrjackiego, świeżo przez nas pobitego i rozczłonkowanego. Po drugie życie regionalne pozostało u nas bardzo żywotne i uporczywe, co widać w sztuce, literaturze, teatrze—i to do tego stopnia, że partja „popolari", a nawet pewna grupa socjalistów reformistów oświadczyły się za programem regjonalizmu i nie znalazły nic innego dla przeciwstawienia państwu faszystowskiemu, jako maszyny wojennej, przeznaczonej do jego zburzenia, jak plan decentralizacji. Wreszcie, ostatni powód: wojna nie została przyjętą jednomyślnie tak, jak we Francji, jako konieczność widoczna i oczywista dla wszystkich, ale została narzucona krajowi przez mniejszość patriotyczną i inteligentną. Pomiędzy „neutralnymi", jak nazywano partję, przeciwną wojnie, najlepszymi nie byli germanofile w ścisłem tego słowa znaczeniu, ile raczej wielbiciele niemieckiego rządu cesarskiego i jego silnej władzy, jak również dyscypliny wszystkich partyj niemieckich, włącznie z socjalistami. Ta okoliczność, powiedzmy mimochodem, zbliżyła do faszyzmu, lub przynajmniej sprawiła, że wśród pierwszych jego wielbicieli znalazł się niejeden „neutralny" z 1914 i 1915 r., którego ówczesne idee służyłyby Niemcom, a który w 1922 r. uznał z radością, że berło cesarskie przeszło do rąk dyktatora. Zatrzymali się oni później w połowie drogi zawiedzeni i zdezorjentowani.

Do tych trzech powodów dodać należy rozczarowanie z powodu pokoju, który nam odmawiał powiększenia kolonji i bezpieczeństwa na Adriatyku. A pamiętać należy, że ten korytarz morski jest dla nas Włochów czemś podobnem do biegu Renu dla Francji. W obu izbach i w rządzie pozostali ci sami ludzie i te same partje, które przyjęły i podpisały warunki pokoju. Łatwo więc zrozumieć, że niepokojąca niestałość i drażliwość konwulsyjna we wszystkich sprawach włoskich, podczas ciężkich lat od 1919 do 1921 nie były winą zwykłej słabości lub neurastenicznym kryzysem. Zło pochodziło z przyczyn zewnętrznych i byłoby może zrobiło gdzieindziej więcej spustoszeń, aniżeli we Włoszech.

Wśród ogólnego niedomagania, była tylko jedna silna instytucja: monarchja. Król Wiktor Emanuel III jest człowiekiem prawym, przenikliwym, powściągliwym i ostrożnym, o wielkiej bystrości w obserwacji i szybkiej decyzji (gdy tego potrzeba), o co nie podejrzewają go ci, którzy widzą go w przejeździe prostego, uprzejmego, uśmiechniętego i trochę ironicznego. Bezwątpienia umie on opanować surowość swego sądu i swego sumienia, gdy tego wymagają konieczności polityki, t. zn. chwilowe dobro jego ludu, ale gdy czasem jest zmuszony iść okólną drogą, instynkt jego sam go naprowadza na właściwe tory, jak igłę busoli. W r. 1914 zdecydował się na neutralność, w r. 1915 na wojnę, zanim jego ministrowie przedłożyli mu swe zapatrywania. Zastanowił się sam nad obowiązkiem i ryzykiem i gdy państwa centralne z ich gruboskórną psychologją starały się nas kusić, proponując kupno naszej neutralności, można powiedzieć, że żaden Włoch nie był tak urażony tą obelgą, jak on. Również w 1922, gdy rząd chciał przeciwstawić się pochodowi na Rzym, król odmówił podpisania dekretu, który ogłaszał stan oblężenia. Nie chciał narażać państwa na wojnę domową, dla uratowania rządu parlamentarnego; napróżno przedstawiano mu (taka była opinia wielu jego ministrów), że chodzi tu o monarchję. Nie chciał ocalenia przypłacać krwią tylu młodych ludzi, którzy powracali z wojny, oraz ich młodszych braci, z nimi idących. Zasady liberalne były oczywiście dla niego ideologją godną szacunku, chociaż skarlała z powodu fatalnych zastosowań do stanu płytkich formułek, powtarzanych bez przekonania, tak jak łacina, machinalnie klepana przez dewotki. Ale sumienie narodowe było rzeczywistością moralną. Trzeba było wybrać. Król nie zawahał się: aby uratować rzeczywistość, poświęcił zasady. Działała tu jego wielka kultura, tradycje jego domu, bardzo w nim żywotne, choć oczywiście trochę sprzeczne, jako rzecz, trwająca tyle i tyle wieków. Tak jak wszyscy ludzie o wytężonem życiu moralnem umie on upraszczać zadania; przez gęstwinę djalektyki dochodzi do rzeczy samej i w chwili odpowiedniej przecina węzeł gordyjski. Zanim go naród ogłosił królem zwycieskim, nazwał go nasamprzód królem milczącym. A właśnie z tej potęgi milczenia i tego rozmyślania, często bolesnego, wyszło zwycięstwo.

Zgoda tych dwuch samotników, króla i Mussoliniego, opiera się na nadziei i wzajemnej ufności, że dadzą nowym Włochom spoistość moralną, sumienie i wolę wspólną — słowem charakter stały. „Gdy wpoię wszystkim Włochom trzy cnoty: wiarę, karność i wytrwałość — mówił onegdaj Duce do pewnego dziennikarza brytyjskiego — wówczas jeśli zechcą, będą mogli rządzić się sposobem angielskim".

Z Medjolanu do Rzymu.

Kochać i wychwalać Italję, a jednak ją poprawiać, by móc nią kierować — oto sprzeczność uczuciowa, w której się szamoce faszyzm. Sprzeczność usuwa się przez pewność, że osoba chora niczego tak nie pragnie jak wyzdrowienia, ma dużo siły i szlachetnej krwi i sama pomaga lekarzowi z budzącym podziw zapałem, w tej kuracji poświęcenia i karności.

Sześcioletnią kurację faszystowską, często bardzo ciężką i trudną, można podzielić na dwa okresy: okres chirurgiczny i medyczny. Lecz, o ile jestem dobrze poinformowany, nie zdradziłbym idei wodza rządu, poprzestając na odróżnieniu tych dwóch epok sposobem mniej radykalnym, określając je tak: pierwszy okres, to ten, w którym Medjolan był stawiany jako przykład dla całej Italji, jako wzór, godny naśladownictwa; w drugim okresie rola przykładu przypadła Rzymowi. Słowem, nazwiemy te okresy: medjolańskim i rzymskim.

Rzeczywiście z Medjolanu Benito Mussolini chciał wyruszyć 21 października, aby stanąć na czele oddziałów czarnych koszul, już zgrupowanych przed Rzymem. Z Neapolu i z najwyższej rady wojennej faszystów, skąd wzięto ostatnie rozporządzenie, tyczące się pochodu na Rzym, chciał Mussolini udać się do Medjolanu i tam poczekać na depeszę króla, który mu ofiarował rząd. To była rewolucja Medjolanu przeciw Rzymowi, akcji twórczej przeciw parlamentowi i biurokracji. Nie chodziło o „zmedjolanizowanie" Rzymu, jak to szeptali niewzruszeni Rzymianie, lecz o przywrócenie kontaktu między Rzymem i krajem, uczynienie Rzymu motorem państwa a nie pantoflem; czynnikiem podniecającym, a nie ogłupiającym. W tym celu pierwszym obowiązkiem nowego rządu było zaznaczenie energji w urzędach i biurach; trzeba było pouczyć kraj, jak ma produkować w porządku, pożytecznie, bez niepotrzebnych posunięć, wymagać, aby obywatel był zawsze na swym posterunku, jak to się dzieje w wielkim przemyśle, który stanowi siłę Medjolanu. W tym okresie dyktator zwrócił się do wszystkich partyj liberalnych i demokratycznych, starając się jedynie zgrupować ludzi czynnych, zdecydowanych na zreorganizowanie Italji, chwiejnej i w trzech czwartych rozłożonej. Wybór jego padł na ludzi zpośród zwolenników interwencji w wojnie, zpośród kombatantów, znanych z odwagi i stanowczości w rozkazywaniu, i wreszcie zpośród techników. Lecz po pierwszem starciu i pierwszych trudnościach nastąpiły dezercje. Przekonano się, że nie można było liczyć bezwzględnie na wszystkie charaktery i wierność, tak dalece dawne przyzwyczajenia i tęsknota za przeszłością demoralizowały współpracowników, z których wielu poprzestawało na wzdychaniu, zamiast wziąć się do pracy. Aby uzyskać niezbędną karność, aby zlać indywidualne wole w wolę narodową nie wystarczało porozumieć się podczas godzin pracy ani dojść do zgody, wystarczającej dla uruchomienia pewnej sprawy; trzeba było czegoś trwalszego i głębszego, poprostu: nowych charakterów.

Jak ukształtować te charaktery? Jedynym środkiem było zagarnąć charaktery jeszcze nowe i giętkie, to znaczy młodzież, a nawet dzieci. Stare drzewa dają więcej cienia niż owocu. Trzeba było zasadzać nowe drzewa, aby móc je uprawiać, podlewać, naginać według wymagań. Trzeba było wybrać sadzonki i użyźnić teren. Proces ten był powolny, trudniejszy, ale pewniejszy i o trwalszych rezultatach. Po dwóch, czy trzech latach panowania w Rzymie (a była to lekcja miasta wiecznego) ta metoda, która opiera się na współpracy czasu z autorytetami i niemożności improwizacji, jeśli chce się faktycznie tworzyć, ukazała się jasno Benito Mussoliniemu, jako rozkaz historji. „Dzieło opieki nad matką i dzieckiem" zostało założone 10 grudnia 1925. Dzieło narodowe „Balilla" dla wychowania fizycznego i moralnego młodzieży utworzyła ustawa z 3 kwietnia 1926; obejmuje ono wszystkie dzieci włoskie od ośmiu do czternastu lat, które przechodzą następnie do „Avanguardji", obejmującej młodzież dorastającą od 14 do 18 roku. Doszedłszy do tego wieku młodzi ludzie wchodzą do narodowej partji faszystowskiej, otrzymują kartę obywatelską i, jeżeli chcą, również broń, aby wstąpić do milicji narodowej. Oto są pierwsze czynności, będące zapoczątkowaniem nowej epoki, podwójnie rzymskiej, ponieważ przypominają instytucje, które w starożytnym Rzymie przygotowywały i regulowały wejście młodzieży do życia publicznego. W przeciągu dwudziestu lat jedno pokolenie ginie, inne po niem przychodzi. Faszyzm czeka na to pokolenie, które za 10 czy 15 lat będzie tworzyło Włochy. Pracuje tylko dla niego i przypuszcza, że dopiero wtedy znikną wszelkie wątpliwości, wahania, grzechy przeciw karności i posłuszeństwu, wtedy naród będzie tak zorganizowany, jak armja. Czy jest to urojenie? Czy możliwem jest, aby przez wychowanie, wykształcenie, obyczaj, ćwiczenie i sharmonizowany rytm duszy i ciała wytworzyć przeciwwagę czemuś nieprzewidzialnemu, ważkim siłom, które unoszą się na skrzydłach wiatru i drwią z przeszkód, instynktom wolnościowym i opozycyjnym, potrzebom nowości, przykładom dalekim, pełnym uroku właśnie dzięki oddaleniu? O to zagadnienie właśnie chodzi: jest to zagadnienie moralne, zagadnienie tworzenia charakteru.

I dlatego wszędzie w Italji i poza jej granicami, począwszy od prefektur do poselstw, od urzędów gminnych do konsulatów na wszystkich placówkach, rząd pomnaża z dniem każdym nominacje ludzi nowych, ludzi młodych. Reforma szkolnictwa, która wzięła nazwę od autora Gentilego, byłego ministra (reforma charakterystyczna ze względu na zasady jedności, humanitarności i humanizmu, które pięć lat temu uchodziłyby za przewro-

towe) została nazwana główną ustawą systemu faszystowskiego. Co najwyżej posunięto się do pewnych w niej ostrożnych poprawek, podyktowanych przez doświadczenie ostatnich lat, podkreślając znaczenie szkół zawodowych w celu zmniejszenia w nowych pokoleniach ludzi nieużytecznych i niezdatnych do danego zawodu. Nie tknięto natomiast podstaw kultury i wychowania klasycznego i tych zasad humanizmu, które są skarbem i podstawą genjuszu klasycznego. Każdego lata, ze wszystkich włoskich kolonij w Europie, pociągi wakacyjne zwożą tysiące dzieci na plaże i w góry włoskie, aby mogły one wzmocnić zdrowie, nawyknąć do radosnego zwyczaju karności i dyscypliny wojskowej, zobaczyć rok rocznie twarze rodzime i usłyszeć język ojczysty. Sporty, będące sprawą młodych, nabierają znaczenia oraz prawidłowości i cieszą się nieznaną dotychczas zachętą ogółu.

„Członkowie „Balilli" i „Avanguardii", podwójnie wspaniała nadzieja Italji faszystowskiej, wielkiej Italji jutra!" Słowa te można czytać w okólniku do prefektur ze stycznia 1927 roku. W okólniku owym Duce mówił jeszcze: „Niech będzie zrozumiałe dla wszystkich, że autorytet nie jest sprawą półśrodków. Nie toleruję ani kompromisów, ani obniżenia autorytetu lub odpowiedzialności. Autorytet jest jedną całością".

Rząd Młodych.

Cudzoziemiec, który przybędzie do Włoch i zechce przypatrzyć się nam z punktu widzenia młodzieży, która nam rozkazuje i porządkuje nasze postępowanie, młodzieży, ku której dobru zmierzają wszystkie nowe ustawy, nadzieje i poświęcenie narodu, młodzieży, stawianej za przykład reszcie obywateli — zrozumie nowe Włochy stokroć lepiej, niż gdyby studjował szczegóły, tyczące nowości prawodawczych, ekonomicznych, związkowych i konstytucyjnych: oto klucz do wszystkiego. Włochy — te stare Włochy, pełne wykopalisk i muzeów — chcą pokazać światu wielkie doświadczenie, a jest niem: rząd młodych przez młodych. Omyłki, błędy, szkody miały prawdopodobnie miejsce — choć to wszystko naprawia się właściwie bardzo szybko — lecz, aby być sprawiedliwym i mieć możność sprawiedliwego sądu, trzeba zważać na cel. Niech mi będzie wolno zacytować kilka przykładów.

Od 1861, to znaczy od dnia ogłoszenia królestwa włoskiego, religja katolicka nie miała nigdy takiego stanowiska i powagi, jak w chwili obecnej. Nie ma nawet w kraju śladu antyklerykalizmu. Bluźnierstwo jest przestępstwem. Uważa się, zwłaszcza od czasu traktatu i konkordatu z 11 lutego, że faszyzm ochrania religję, ponieważ jest ona silnem narzędziem władzy, ponieważ łatwiej jest rządzić wierzącymi niż niewierzącymi, ponieważ zakony, a zwłaszcza misje cudzoziemskie stają się odtąd sprzymierzeńcami rządu i wreszcie ponieważ autorytet papieża jest również sprawą rzymską, ostatnim śladem cesarstwa itd. Wszystkie te względy mogły być słuszne sto lat temu, lecz dziś nie mają znaczenia. Rzeczą zasadniczą jest siła, którą w duszy młodzieńczej tworzy płomień religijny; płomień ten, raz rozpalony, daje blask i ciepło wszystkim innym uczuciom, począwszy od uczuć rodzinnych i patrjotycznych aż do oddania dla wodzów, dołączając przy tworzeniu charakterów nagrodę i sankcję boską. W ten sposób rozumie się natychmiast przyczynę serdecznej sympatji, z jaką Benito Mussolini i kierownicy faszyzmu otaczają religię i wychowanie religijne, przyczynę ich względów dla papieża i papiestwa.

Od chwili zawarcia traktatu lateraneńskiego, niektórzy zbyt pospieszni prorocy, zapominając, że proroctwa rzadko udają się demokracji, chcieli widzieć w tem zetknięciu się sojusz dwóch dyktatur. Byłoby logiczniej, a bardziej subtelnie, dojść do istoty rzeczy i osądzić ten akt, jako naturalny pakt dwóch władz, jednej międzynarodowej, drugiej narodowej, lecz które są zgodne w tem, by swe nadzieje oprzeć na ukształtowaniu sumień i charakterów oraz na moralnem wychowaniu młodzieży.

W nowym kodeksie karnym instytucja rodziny otoczona jest najbardziej surowym systemem ochronnym. Nikt nawet nie śmie pisnąć o ustawie rozwodowej. Małżeństwo religijne ma moc małżeństwa cywilnego. Celibat obciążony jest specjalnym podatkiem. Rodziny liczne (ponad siedmioro dzieci) obdarzane są zaszczytami, premjami, ulgami podatkowemi, słowem najrozmaitszemi korzyściami. Prawa wyborcze, polityczne i administracyjne kobiet nie znajdują już zdeklarowanych zwolenników, nawet wśród organizacyj kobiecych. Kobieta jest stworzona dla rodziny i nic więcej. Jest to i tak dość wielka rola. Bezwątpienia obrona rodziny należy do programu zwiększenia rozrodczości włoskiej, gdyż naród, który liczebnie się zmniejsza, prędzej lub później, w sposób nieunikniony, traci potęgę. Lecz istotnego motywu należy także tutaj szukać w czemś głębszem: jest to wola uniknięcia opóźnienia i zaniedbania w szybkiem tworzeniu młodzieży, na którą liczy faszyzm, by ustalić swą władzę i na której od najwcześniejszego wieku dziecięcego pragnie wycisnąć swoje piętno. Jest to nadzieja dojścia niebawem do odnowienia nietylko charakterów, ale również ludzi nowych Włoch. Jest to przekonanie, że każde urodziny są urodzinami faszysty.

Dlatego też wszelkiemi możliwemi sposobami nie dopuszcza się do emigracji stałej, a emigracja czasowa jest pod kontrolą, by emigrant nie zabierał z sobą rodziny i by matka pozostawała z drobnemi dziećmi we Włoszech. W pierwszym kwartale 1927 emigracja stała Włoch wynosiła 250 000 osób, w pierwszym kwartale 1928 r. liczba ta spadła do 12.000. Emigrują naturalnie młodzi. Lecz można powiedzieć bez paradoksu, że gdyby to byli starzy, Benito Mussolini zamiast sprzeciwiać się

emigracji, byłby jej sprzyjał. Stabilizacja nawet liry i śmiały jej kurs, który wywołał tyle krytyki we Włoszech, był wybrany, można powiedzieć, celowo przez niego samego, a przeciw wszystkim, gdyż początkowo większość jego przyjaciół kurs ten potępiała. Mussolini uczynił to, wychodząc ze swej zasady obrony rodziny i największej ilości tych rodzin. Chciał on ochronić ich drobne zasoby przed okrutną dewaluacja i obronić oszczędności, jako gwarancję trwałości rodzin. Dlatego, gdy w przemówieniu w Pesaro, 18 sierpnia 1926 r., Mussolini oświadczył, że pieniądz nie jest tylko znakiem bogactwa, lecz owocem naszych trudów i ofiar, widać było, że mówi raczej w imieniu miljonów drobnych posiadaczy oszczędności, niż garstki przemysłowców i bankierów. Postanowienie to było mimo to żywo omawiane: sądzono je według chwilowych strat, jakie nałożyło na wielki przemysł północnych Włoch, a nie obliczano trwałych korzyści, jakie dawało tylu skromnym rodzinom mieszczańskim południowej części półwyspu. Lecz rodziny te są daleko i milcza, a tamci są na miejscu i protestują.

Trzeci przykład: program tworzenia i obrony solidnej oraz dobrze trzymającej się młodzieży, na którą możnaby liczyć, co jest wielką troską władzy od czasu okresu „rzymskiego", a jednocześnie system ochrony i zachęty rolniczej. I tu również konieczność zwiększenia wydajności zbiorów i hodowli bydła, by zmniejszyć odpowiednio zakupy w złocie zagranicą, wskazywanie na korzyści obsiania, zapełniania winnicami i łąkami resztek nieużytków, na zalesienie gór, które wieki zaniedbania uczyniły łysemi z wielką stratą dla hygieny, klimatu i systemu wodnego, koniecznego dla robót polnych — cały ten splot potrzeb wystarczyłby, by wskazać na pilność i ogromny wysiłek, dokonywany przez faszyzm w propagandzie rolnej.

Lecz Duce kilkakrotnie powtarzał, że korzyści te w jego pojęciu są bardzo drugorzędne: zasadniczem dla niego jest dobrodziejstwo fizyczne i moralne, jakie powrót do ziemi zapewnia jednostce, rodzinom i młodym zwłaszcza, których wielki przemysł, wolniejsze życie i łatwiejsze przyjemności nie przestają pociągać w przepaść wielkich miast. Wie on, że po krótkim okresie szału, kiedy wszyscy stracili głowę nazajutrz po zwycięstwie, w gorączce łatwych zysków, chłop (właściciel, gospodarz, czy parobek) był pierwszym, który się znowu poczuł surowym konserwatystą, czułym na marnotrawienie pracy i pieniądza, człowiekiem dumnym, niezależnym, zdrowym i mocnym, członkiem rodzin licznych i dzielnych. W czasie wojny był to rezerwuar wojsk najbardziej zaciętych i najbardziej wytrzymałych, a w ciągu historji niewysychające źródło, z którego wyszli uczeni, artyści, pisarze i poeci, łączący cześć dla tradycji z najśmielszą wolnością duchową. Te wezwania na rzecz powrotu na wieś mogą z oddali czynić wrażenie platonicznych nakazów, lub zwykłych zwrotów retorycznych, podobnie jak zaklinanie rodzin włoskich, by nic czyniły nic dla dobrowolnego zmniejszania swojej słynnej rozrodczości. Niewątpliwie Duce wie, że wywołuje uśmiechy. Lecz, pozwalając mówić sceptykom, nie zaniedbuje żadnej sposobności, by powtórzyć swoje wezwania i by zilustrować je przykładami oraz uderzającemi argumentami. Jest to nowy dowód, że zasadnicza jego wola zmierza przedewszystkiem do ukształtowania na nowo i odbudowania moralności włoskiej, przez narzucenie swego dogmatu, że jednostka istnieje tylko jako funkcja narodu.

Trzeba doprawdy widzieć, trzeba żyć tem nowem życiem, tą nową wiosną prowincyi i wsi włoskich: trzeba przeżywać te uroczystości, targi, wystawy, udzielanie nagród dobrym żołnierzom, „walkę o zboże", trzeba uczestniczyć we wszystkich uroczystych chwilach życia narodowego, w defiladach członków „Balilli" i „Avanguardii", bardzo zadzierzystych w ich ładnych ubiorach, dobrze wyrównanych za sztandarem, z kapitanem na czele. Dzieje się to wszystko w najmniejszych wsiach, w miasteczkach, na nizinie i w górskich osadach, od Aosty aż do Trapani, od Alp aż do Sycylji. Trzeba zbadać organizację pomocy w razie choroby, od prawa do bezpłatnych lekarstw aż do kuracji w kolonjach górskich lub morskich. I co za emulacja, by zasłużyć na wyróżnienie i nagrodę publiczną (roku ubiegłego statek zabrał tysiąc członków młodej gwardji na morze Śródziemne aż do Lewantu i Konstantynopola w drodze powrotnej). Co za entuzjazm w ćwiczeniach sportowych, we wspólnych śpiewach, w chórach! Co za wybuch fanatyzmu, prawie religijnego na samo nazwisko Benito Mussolini, lub na widok przywódców milicji faszystowskiej!

Oto widoki, które trzeba ujrzeć, gdy chce się zrozumieć nowe Włochy, te dzisiejsze i jutrzejsze. Przed kilku dniami umarł w Molfetta chłopak jedenastoletni, Cosimo Mazzari: w agonji błagał matkę, by włożyła mu jego mundurek: „Jeżeli mam umrzeć, mówił, niech umrę jako Balilla". Gdy umiera faszysta, choćby był najmniejszy rangą, drużyny zbierają się u jego trumny, jeden wychodzi z szeregów i wywołuje zmarłego z nazwiska, drużyny oddają pokłon faszystowski i jednocześnie odpowiadają: „Jestem". A wyciągnięte ręce zdają się przysięgać, że zastąpią tego, który odszedł, i zachowają go w pamięci.

Słowem, faszyzm i organy rządu są dziś rzeczywistością, ciałem wszędzie widocznem, wszędzie obecnem, tak dalece, że proboszczowie, z początku trochę nieufni, znaleźli się wobec alternatywy: albo pozwolić się usunąć z całego życia parafji, albo uczestniczyć w manifestacjach osobiście i udzielać im błogosławieństwa. Rzym przestał być dalekiem, obojętnem widmem, mitem, zagubionym w mgłach odwiecznej chwały i sennej biurokracji. Dziś na hasło: Rzym, cała młodzież włoska, w tej samej chwili, tym samym gestem, w tych samych kadrach wojskowych odpowie tym samym wiwatem, zagrzmi tym samym refre-

nem, wzburzy się tem samem uniesieniem wściekłości lub miłości. I na tej ziemi tak różnorodnej, tak podzielonej samemi djalektami, cud ten nastąpił w ciągu siedmiu lat!

By obalić rząd, już nie starczyłoby przygotować w cichości jaką zasadzkę parlamentarną i wygotować w kuluarach Montecitorio (gmach parlamentu) rezolucję długości dwudziestu siedmiu metrów. Trzebaby zmienić dusze, zmiażdżyć dumę młodych pokoleń, z roku na rok coraz bardziej zwartych, usunąć tę wzrastającą falę, która przechodzi automatycznie z „Avanguardii" do milicji, z życia wiejskiego do życia partji. „Najważniejszem jest trwać", odpowiada Mussolini krytykom, podniecanym tu lub owdzie kilku szczegółami jego metod i propagandy. Trwać, czyli czekać spokojnie, aż zwiększą się te fale młodzieży. Czas pracuje dla faszyzmu. Drogą naturalną starzy i spóźnieni usuwają się. Jutro młodzież będzie narodem.

Milicja.

Nawet rozrywki i przyjemności młodzieży obojga płci są pod kontrolą i kierownictwem władzy: ustawa z 1 maja 1925 r. tworzy w tym celu „narodowe dzieło dla czasu wolnego od pracy" (Opera nazionale del Dopolavoro). Dzieło to związane jest z jednej strony z syndykatami zawodowemi, a z drugiej z różnemi organizacjami sportowemi, ze stowarzyszeniami alpejskiemi, pływackiemi, wyścigowemi, zapaśniczemi. Pozatem istnieją prywatne koła amatorskich aktorów, które nie należą do tej sieci organizacyjnej. Dzieło urządza regjonalne i narodowe konkursy, posiada własny organ, własne teatry i stadjony. Na czele stoją przywódcy, pełni ognia, pomysłowości, doświadczenia i talentu. Organizacja utrzymuje się ze składek członków i subwencyj gmin oraz państwa. Liczy już ponad 600.000 członków, a pomiędzy zapisanymi więcej niż trzecią część stanowią kolejarze oraz pracownicy poczt i telegrafów. Oczywiście, aby śpiewać w chórze lub pokazywać łydki w wyścigach cyklistów, by zaryzykować wejście na arenę, lub partję boksu, trzeba być młodym. I oto znowu w ten sposób chwytana jest młodzież po wyjściu z fabryk, biur, szkoły, i oto jak jest jednocześnie wcielana w kadry i zabawiana, rozweselana i otaczana: jest to dla niej punkt oparcia, ukryty pod przyjemnością, umożliwia jej zabieranie głosu, a jednocześnie ułatwia czuwanie nad nią. Wszystko wiąże dyscyplina, która skierowuje oczy młodzieży ku Duce.

Organizacja wiąże się z oficjalną organizacją sportów (znowu monopol dla młodych), które w tym wieku stanowią najkrótszą drogę do chwały, a dla najlepszych — do majątku. Wszystkie stowarzyszenia sportowe muszą się zapisać do jakiejkolwiek federacji narodowej, a te znowu należą do Narodowej Włoskiej Konfederacji Olimpijskiej. Niema miasta, gdzieby nie zbudowano lub nie budowano stadjonów, pływalni, aren, a w samym Rzymie na nowem forum Mussoliniego sam stadjon obliczony jest na 140.000 widzów. Można było zauważyć w ubiegłym roku na spotkaniach międzynarodowych do jakiego stopnia zespolenia, sharmonizowania i wyćwiczenia doszły włoskie drużyny.

August Turati, poseł i sekretarz partji faszystowskiej oraz kierownik Narodowej Federacji Sportów jest zawsze w drodze, by przewodniczyć zebraniom partji w Turynie lub w Palermo (zdarza mu się to w okresie letnim co niedzielę); chyba, że udaje się na trzy tysiące metrów ponad poziom morza, by zwiedzić jaki obóz studentów lub alpejskich robotników. W takiej okoliczności, po wygłoszeniu dwóch lub trzech przemówień, po przewodniczeniu nie wiem ilu komisjom, po uczestniczeniu w bankietach i uściśnięciu setek dłoni, nie omieszka nigdy zgodzić się z przyjemnością na partję fechtunku i na zmierzenie się z najlepszemi szpadami z okolicy, a wszyscy wiedzą, że pierwszorzędnie włada tą bronią i jest pozatem, a może z konieczności, człowiekiem niezachwianej cierpliwości. W taki to sposób po dobrze wypełnionym dniu zużywa godzinę, pozostałą do odejścia pociągu lub zajęcia miejsca w samochodzie. Gdzie jesteś, o patrjarchalna siesto, jaką dawny polityk uprawiał, by odpocząć po ciężkim dniu u wielkiego elektora okręgu? Zastąpił cię fechtunek na deskach areny. Oto obraz, ilustrujący nowe zwyczaje Italji. Pokazuje on, jak skierowuje się wszystkie rzeczy ku młodzieży.

W końcu 1928 r. „Balilla" liczyła 800.000 członków, „Avanguardia" 425.000, milicja narodowa 320.000 ludzi pierwszorzędnego doboru, 11.000 oficerów aktywnych i 25.000 oficerów poza kadrami.

Nie można się mylić: milicja nie jest niczem innem, jak uzbrojoną rewolucją, twierdzą faszyzmu, czego nie ukrywa sam Mussolini, mówiąc: „Kto dotknie się milicji, dotyka ołowiu". Jako ochronę kolei, lasów, ulic, portów, jako gwardję przeciwlotniczą, uniwersytecką, całą tę milicję w czarnych koszulach i w alpejskich kapeluszach można obecnie spotkać w najbardziej oddalonych kątach kraju: jest to pierwsze oblicze faszyzmu, jakie uderza cudzoziemca po przejściu granicy. I oblicze to jest młode. Z roku na rok, z miesiąca na miesiąc, milicja wkracza coraz dalej w życie narodowe, a starsze korpusy, armja i żandarmerja, zgadzają się świetnie z tymi współpracownikami, doskonale zdyscyplinowanymi, i coraz więcej cenią ich braterskie usługi. Kierownik rządu, który jest jednocześnie generałem milicji, po otrzymaniu 1 lutego br. raportu okręgowych komendantów milicji, przesłał królowi depeszę, wznawiając mu zapewnienie o oddaniu czarnych koszul i o ich „zobowiązaniu się do służenia w bezwzględnej dyscyplinie, Jego Królewskiej Mości, ustrojowi i ojczyźnie". Złe języki utrzymują, że w stosunku do zwykłych obywateli milicja odgrywa rolę psów pasterskich wobec stada. Możliwe, lecz określenie wymaga interpretacji mniej złośliwej: Kościół mówi również o stadzie i pasterzach. Tylko mówi to po łacinie i nikt nie zwraca na to uwagi.

Ku przyszłości.

W ten sposób faszyzm, opierając swoją władzę na młodych, pokładając na nich swoje nadzieje, poświęcając najlepsze swoje siły materjalnemu i moralnemu rozwojowi młodzieży, jest ustrojem, który zmierza do zrobienia z Włoch armii i machiny, zmontowanej dla podboju przyszłości. Wkońcu dzięki syndykalizmowi państwowemu i reformie konstytucji, opartej na korporacjach i związkach zawodowych, wskutek czego powstał we Włoszech pierwszy parlament, mający jako podstawę reprezentację interesów, faszyzm zamierza uzupełnić swoje dzieło i zorganizować tym razem cały naród bez względu na wiek obywateli, każdego do swojej pracy, otoczonego przez swoich towarzyszy, w porządku, w którym nie giną żadne odpadki, i który obejmuje wszystkich bez wyjątku. Jest to porządek, który określa prawa, jak niemniej obowiązki każdego użytecznego obywatela, jest to ogólna konstytucja produkcji i pracy. Obowiązek ustalenia w każdym kontrakcie pracy minimalnej podstawy płacy jest najbardziej wyraźnym znakiem woli ochrony pracy.

Próba syndykalistyczna dokonywa się etapami, z daleko większą ostrożnością i zapobiegliwością, niż to sobie wyobrażają krytycy krajowi i zagraniczni. System będzie dojrzały, doświadczony, przetasowany, mechanizm będzie funkcjonował i będzie sprawny dopiero po kilku latach, kiedy młodzież wychowana przez faszyzm, wejdzie całkowicie w życie publiczne i gdy ostatnie płaczki, niepocieszone po przeszłości, wyginą. „Wszystko polega na przetrwaniu". Formuła ta stała się hasłem nowych Włoch Działać, trwać: możnaby nie bez słuszności powiedzieć, że jest to regulamin walki lub taktyki sportowej. Lecz z terenu sportowego i z długiej wojny zwycięskiej, której pamięć dominuje jeszcze we wszystkich rodzinach włoskich, maksyma ta przeszła obecnie do serc ludzi, najbardziej obcych wszelkim ćwiczeniom ciała, by ich znowu ożywić. Mogę powiedzieć, że panuje obecnie wśród ogółu młodzieży pogarda dla ideologji, nieufność względem słów, szybsze przejście od myśli do czynu, pełniejsze opanowanie siebie, a wśród najlepszych, wśród predystynowanych do dowodzenia, radość i duma z możności wzięcia pełnej odpowiedzialności za czyny, a w razie potrzeby i za błędy. Kultura sama w sobie, pamięć naszej odwiecznej i chwalebnej cywilizacji nie jest już przyjmowana przez tę młodzież, jak tylko o tyle, o ile służy obecnemu istnieniu, a dzięki przykładom historji umożliwia natychmiastowe przygotowanie przyszłości. Od młodego pochodzi to wskazanie całego pokolenia: „Jesteśmy Amerykanami, z tym pozatem kapitałem, że mamy za sobą dwadzieścia siedm wieków kultury i to ponadto szczęście, że urodziliśmy się Włochami".

A my starsi i starzy, z jaką miną przyjmujemy te nowości? Nie mówię o politykach, których usunęła mniej lub więcej rewolucja. Są oni zresztą przeważnie zniechęceni i zrezygnowani, a w każdym razie stanowią milczącą mniejszość. Mówię o miljonach ludzi, którzy przypominają sobie czasy, kiedy życie polityczne dla nich trwało godzinę co cztery lata, gdy szli bez radości złożyć kartkę wyborczą do urny i głosować na listę radnych miejskich lub za kilku posłami.

Ludziom tym wiek pozwala porównywać codzień znaną im przeszłość z widowiskiem, jakie dziś mają przed oczyma. Bez trudności mogą wspomnieć Włochy parlamentarne, ich bezsilność, ich szaleństwa, które brano za liberalizm; stan, kiedy życie było co dnia na łasce strajku, jako zabawka pół tuzina partyj i oligarchij pięciuset osób, które zmieniały się u władzy, by po dojściu do niej objawiać jedne po drugich tę samą obawę skompromitowania się i ten sam strach przed rządzeniem. A co widzą dziś? Widzą kraj dobrze zespolony w rękach jednego człowieka, widzą ogromną wolę zgody, dyscypliny, potęgi, godności w pokoju, widzą coraz większą aktywność ,coraz rozleglejsze perspektywy pracy. Przez pierwsze trzy lub cztery lata ustroju ludzie ci, po pierwotnym zapale i wdzięczności dla wodza o silnej ręce, umiejącego przywrócić porządek, zadawalali się rolą widzów i tworzyli galerję, która nie szczędziła zarówno krytyki, jak i pochwał, będąc w gruncie rzeczy dość obojętną. Lecz gdy spostrzegli, że działalność rządu się precyzuje, gdy partja młodzieży wyniosła wysoko program czynu, gdy te wiosenne soki zaczęły przenikać całe jestestwo kraju, gdy zobaczono, że młodzi nie załatwiali gorzej od starych spraw publicznych, że nie robili wiele więcej błędów, a że przynajmniej przynosili tę świeżą radość, zamiłowanie do ryzyka, poczucie odpowiedzialności, właściwe ich wiekowi — wówczas miljony starych szczerze zaczęły oklaskiwać tę awanturę, a nawet odczuwały nieraz złudzenie, jakoby na nich padał odblask tego zapału, jakoby im przybywało siły i młodości. Wówczas z zaufaniem powróciły do pracy, gdyż wiedzą teraz, że trochę dobra, które może im być dane, nie będzie stracone, bowiem dostrzegają dokoła siebie przyszłość, gotową objąć spadek, a dom, w którym Bóg ich umieścił, aby żyli, jest umocniony na zawsze.

Mówię specjalnie: dom. Ze wszystkich sztuk architektura najbardziej przypomina sztukę rządzenia. Możnaby utrzymywać, że dla wodza narodu zagadnienie autorytetu i wolności przypomina to, co w architekturze stanowi zagadnienie murów i okien. Gdy gmachowi grozi ruina, pierwszą troską architekta będzie zamurować wszystkie możliwe drzwi i otwory, by wzmocnić opór ścian, które podtrzymują zagrożoną budowlę. W przyszłości gdy zbada, skonsoliduje fundamenty, umocni ochronę żelazną i wbije w rogi spoidła, będzie mógł się zająć dopuszczeniem powietrza i zdecydowaniem, jakie okna będzie mógł znowu otworzyć bez narażenia się na niebezpieczeństwo.

Wywody p. Ojetti'ego podaliśmy w obszernem streszczeniu. Odmalowuja one doskonale pełnię współczesnego życia włoskiego, które znać należy. O jednem jednak pamiętać musimy: ruchy Młodych w Polsce i we Włoszech są ruchami narodowemi, a jako takie nie mogą być całkiem identyczne. Odmienne były powody powstania faszyzmu, a odmienne ruchu Młodych. Inny jest charakter Polaków, a inny Włochów. Inne są nasze tradycje, obowiązki i zadania. Inaczej też rozwijać się będzie ruch Młodych i niewątpliwie niezupełnie tę samą, co we Włoszech, przybierze formę.

Istnieje jednak wspólna cecha obu ruchów: wstręt do tego, co było i jest, do owej ideologji masońsko-żydowsko-socjalistycznej, która opanowała mózgi całych pokoleń, niszcząc zdrowie narodów. Jest to dalej wola wydźwignięcia własnego kraju na wyższe poziomy. Jest wściekła ambicja twórczości i rozwiązania współczesnego kryzysu ideowego. Młode pokolenie polskie nie stoi bezradnie wobec dzisiejszej rzeczywistości, nie znajduje się w położeniu ludzi nawet rozumnych, którzy widzą niedomagania tego, co było, a nie mogą wskazać konkretnych dróg wyjścia, bo nie umieją, czy nie mają odwagi zerwać z demoliberalnym sposobem myślenia.

Młode pokolenie polskie wie, czego chce, i do czego zmierza. Patrzy ono na dziesięciolecie odbudowanego państwa, jak na okres, w którym dokonano wielu rzeczy pożytecznych, ale który był wyrazem fermentów i załamań ideowych. Naród polski wciąż się jeszcze szamocze, wciąż szuka drogi wyjścia, wciąż jeszcze nie może natrafić na twarde fundamenty swego rozwoju.

Wypadki majowe kryzysu nie rozwiązały. Uwypukliły one niewątpliwie pewne doniosłe zagadnienia, uświadomiły konieczność naprawy ustroju lecz tej naprawy nie dały i nie dadzą, bo ludzie obozu majowego tkwią w olbrzymiej większości w światopoglądzie demoliberalnym. Natomiast system pomajowy zaostrzył kryzys moralny, wprowadził metody obce, rosyjskie, które potępić należy, bo kompromitują nas w oczach Europy, a następnie wypowiedział walkę idei narodowej. Te ujemne cechy stały się powodem obecnego jego załamania. By rządzić w Polsce, trzeba dbać i o moralność, i o ogólną kulturę, i o praworządność, i o ideę narodową.

Kryzys polityczny w Polsce znowu się zaostrza. Wierzymy, że rozwiąże go ostatecznie młode pokolenie polskie, które już wielokrotnie dało wyraz — ostatnio we Lwowie — do czego zmierza. Na nie może już niedługo spadnie wielka odpowiedzialność i ciężki trud. Kto wie, czy nie bliska już jest chwila, kiedy będzie się pisało o „młodem pokoleniu polskiem", jako o zjawisku „nieprzeciętnem", tak jak się dziś pisze o „młodem pokoleniu włoskiem".

Poznań. *R. P.*

ROBOTNICY W SZEREGACH NARODOWYCH.

Apel p. Edwarda Zajączka do Młodych, wyrażony w ostatnim numerze „Awangardy", by zajęli się poważnie wciągnięciem w orbitę swej działalności szerokich mas robotniczych, uznać należy za niezmiernie pożądany symptom wyczucia właściwego kierunku pracy Młodych.

Charakterystyczne jest, że głos ten wyszedł ze Śląska, z zachodu, który bliższy jest pojęciom naprawdę, a nie tylko pozornie demokratycznym, niż inne części Polski. Jeśli Polska zachodnia wykazuje mniejsze natężenie radykalizmu społecznego, to przyczyn tego zjawiska szukać należy nietylko w większym dobrobycie warstw robotniczych, który zresztą często jest tylko pozorny, bo stopa zarobków robotniczych niekiedy jest nawet niższa na zachodzie niż w niektórych ośrodkach przemysłowych b. Kongresówki — ale przedewszystkiem w znacznie silniejszym solidaryźmie i uświadomieniu narodowem społeczeństwa ziem zachodnich, w znacznie większem zgęszczeniu sieci przeróżnych organizacyi, skupiających w pracy pozytywnej ludzi rozmaitych warstw.

A czyż inteligencja śląska, pomorska i poznańska nie wyrosła w znacznej, jeśli nie w przeważającej mierze ze sfer drobnomieszczańskiej, włościańskiej i robotniczej? Nic tedy dziwnego, że przy tej stosunkowej łatwości przechodzenia z jednej warstwy społecznej do drugiej, przy tej ciągłej i nader żywej wymianie ludzi, łączących nieustannie różne stopnie hierarchji społecznej, robotnik u nas, na zachodzie, nie mógł czuć się wydziedziczonym parjasem, ale przeciwnie, biorąc czynny udział w pracy społecznej, miał i ma poczucie współodpowiedzialności za losy narodu, rozumie, że fakt ten nakłada na niego pewne obowiązki, tak samo, jak i na inne warstwy, z któremi dla osiągnięcia ogólnych celów narodowych musi współdziałać. Nie było i nie ma u nas sztucznych przegród między inteligencją a robotnikiem, płaszczyzna tarć między pracodawcą a pracownikiem jest również mniejsza niż gdzieindziej w Polsce, właśnie dlatego, że u nas tym pracodawcą jest przeważnie Polak.

Inaczej oczywiście przedstawiają się stosunki pod tym względem w niektórych okręgach Śląska, Małopolski i b. Kongresówki. Stopień uświadomienia narodowego warstw robotniczych jest tam niewątpliwie bardzo wysoki, łączy się ono jednak z silną domieszka ideologji socjalistycznej — a więc burzącej podstawy porządku społecznego, stawiającej interes warstwy, klasy ponad interesem narodu jako całości. Przeciwstawność interesów klasowych potęgowana jest tam różnicami narodowo-

ściowemi, dalej samą strukturą przemysłu, bardziej skoncentrowanego, co utrudnia wybitnie wzniesienie się z klasy robotniczej na wyższy szczebel hierarchji społecznej. Z tego jednak nie wynika, by praca nad pozyskaniem warstwy robotniczej tych okręgów dla idei narodowej w naszem zrozumieniu nie rokowała żadnych widoków powodzenia. Napotka ona tylko na większe trudności i wymagać będzie większego natężenia oraz bardziej elastycznych i złożonych metod postępowania.

Realizacja jakiegokolwiek programu działania zależna jest od dokładnego poznania terenu, w jakim praca ma się odbywać. To też pierwszym warunkiem wszelkiej pozytywnej pracy na terenie robotniczym winno być zbliżenie się nie mechaniczne, nie z wysokości jakiegoś wyrozumowanego programu, przyznającego pewien udział warstwie robotniczej w tej lub innej dziedzinie, lecz zbliżenie, opierające się na współpracy w pewnych organizacjach ogólno-społecznych i robotniczych, na życzliwem wnikaniu w położenie i potrzeby warstwy robotniczej. Ważną rolę odegrać mogliby przytem narodowcy - studenci politechnik podczas swej praktyki w zakładach przemysłowych, bo nigdzie lepiej nie można się poznać, jak podczas pracy zawodowej.

Tylko ludzie dobrej woli i świadomi swych zadań mogą stać się pożytecznymi pracownikami w tej dziedzinie. Wszelkie odruchy protekcyjności, wszelkie mentorstwo i zbyt silne narzucanie swych poglądów mogą tylko w tej pierwszej fazie pracy psuć robotę. Najpierw trzeba dobrze poznać psychologję robotnika, trzeba się z nim zżyć i usunąć tę tak przecież pospolitą niechęć i nieufność jego do ludzi „z lepszej sfery", zanim uzyska się pewien wpływ na niego. Musi on zrozumieć, że tylko szczera życzliwość, że tylko chęć ulżenia jego doli, chęć dopomożenia mu do wydźwignięcia się na wyższy poziom położenia materjalnego i społeczno-moralnego w ramach harmonijnej współpracy całego narodu jest źródłem usiłowań nad wciągnięciem robotników do pracy narodowej.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że kardynalnym, podstawowym warunkiem pozyskania robotników do naszych szeregów jest przyznanie im równorzędnego stanowiska z innemi warstwami. Wynika to zresztą zupełnie wyraźnie z wszechstanowości naszego programu, który w równej mierze jest narodowy, jak demokratyczny, chociaż może nie według utartej, szablonowej recepty z końca 18 wieku. Pojęcie równorzędności stanowiska i interesów warstwy robotniczej mieści w sobie jednak — w przeciwieństwie do ideologji socjalistycznej — pewne ograniczenie: interesy robotników muszą być uzgodnione z słusznemi interesami innych warstw narodu, nie mogą ich przesłaniać, chociaż nie mogą i nie powinny być niedoceniane. Robotnik musi czuć, że nie jest tylko objektem pewnej bez niego robionej polityki, lecz że sam ma być współtwórcą tej polityki. Tylko takie, zupełnie wyraźne i szczere postawienie sprawy jego roli w ruchu narodowym daje gwarancję trwałości jego związku z naszym obozem. Jeżeli znikną wszystkie moralne czy psychologiczne przeszkody, wówczas element robotniczy okaże się bodaj że jednym z najbardziej pożytecznych czynników w naszych szeregach.

Słusznie stwierdza p. Edward Zajączek w swych uwagach, że bez robotników ani przeciw robotnikom nie zbudujemy Wielkiej Polski. Wielki wódz faszyzmu, Mussolini, tak bardzo znienawidzony przez międzynarodówkę socjalistyczną, zaskarbił sobie serca robotników włoskich, pozyskał ich dla swej idei, która wielkość swą zawdzięcza nieśmiertelnemu pierwiastkowi narodowemu, i na ich — robotników zgodnem współdziałaniu z innemi warstwami oparł budowę nowej Italji. Nigdyby celu swego nie osiągnął, gdyby nie znalazł poparcia właśnie wśród robotników, nie był bowiem generałem, który przemocą zbrojną narzucał społeczeństwu swoją wolę. A to poparcie znalazł bez odwoływania się do demagogicznych i na egoiźmie klasowym żerujących haseł socjalistycznych. Przeciwnie, apelował do rozumnego ograniczenia się, stworzył ustrój, uwzględniający słuszne interesy zarówno pracodawców jak pracowników, nie dając przewagi żadnemu z nich. Całe społeczeństwo przepoił entuzjazmem do twórczej pracy nad rozwojem potęgi politycznej i gospodarczej nowych Włoch i do pracy tej powołał wszystkie bez wyjątku warstwy narodu.

Czyż u nas nie powinny wypadki potoczyć się po tej samej linji? Czyż idea narodowa, zmierzająca do zużytkowania wszystkich sił żywotnych społeczeństwa polskiego, nie miałaby znaleźć głębokiego oddźwięku wśród warstw robotniczych, tyle razy tumanionych przez niesumiennych agitatorów socjalistycznych bez widocznych dla istotnych interesów robotniczych korzyści? Czy bowiem sytuacja materjalna robotników poprawiła się wskutek działalności ich patronów z pod znaku Marxa?

Odpowiedź wypadnie negatywnie. Socjalizm zbudowany jest na podłożu walki klasowej, która niszczy cenne wartości i opóźnia wzrost dobrobytu społecznego, podczas gdy ideologja narodowa wytycza drogę do harmonijnego współdziałania wszystkich warstw dla dobra całego narodu. U podstaw tej ideologji leży stara, w przysłowie ujęta prawda, że „zgoda buduje, a niezgoda rujnuje".

Do robotników trzeba iść z pewnym określonym programem rozwiązania t. zw. kwestji społecznej. Program ten nie może wynikać z licytacji in plus z programem socjalistycznym, musi się on mieścić w ramach ogólnej koncepcji ustroju narodowego. Musi on mieć za zadanie podniesienie moralne i materjalne klasy robotniczej, ale podniesienie istotne, nie tylko pozorne. Szczegóły tego programu winny być opracowane, ze względu na drażliwość

przedmiotu, ostrożnie i umiejętnie, po sumiennem przemyśleniu każdego punktu. Z pracą tą nie należy zwlekać, bo sposobność do realizacji tego programu może nadejść szybciej, niż się spodziewamy.

Podając tych kilka luźnych uwag, wywołanych artykułem p. Zajączka, pragnąłbym, aby dyskusja nad zagadnieniem rozszerzenia pracy Młodych na teren robotniczy nie ustała, lecz doprowadziła do wyraźnego zarysowania konturów tego zagadnienia, do ustalenia pewnego programu i wskazania środków jego urzeczywistnienia.

Poznań. *DR. MARJAN CHEŁMIKOWSKI.*

O PODSTAWY NARODOWEGO PROGRAMU REFORMY ROLNEJ.

Obóz narodowy w Polsce nie miał i nie ma zasadniczego programu w zakresie reformy rolnej. Na zachowanie się stronnictw narodowych w Sejmie, na opinję narodową w kraju wpływa bardzo wiele ubocznych czynników. Czynniki te decydowały całkowicie tak, że nie można powiedzieć, by polityka obozu narodowego w tej dziedzinie była wyrazem programu, wysuniętego z dziejowych przeznaczeń Narodu, zmierzającego do realizowania interesu narodowego.

Szereg się na to złożył przyczyn. A więc nie bez wpływu był fakt, że w okresie przedwojennym obóz narodowy nie przygotował się do rozwiązania kwestji agrarnej w Polsce, gdyż musiał wtedy rozwiązać szereg kwestyj wówczas aktualnych i ważniejszych, a w ostatnich latach, poprzedzających odbudowanie państwa, zajęty był całkowicie pracą nad tego państwa odbudowaniem. Z chwilą więc, kiedy państwo polskie powstało i kiedy kwestja agrarna stała się jedną z najdrażliwszych i najpilniejszych zagadnień wewnętrznych — obóz narodowy nie miał ustalonych zasad postępowania i nie potrafił sobie takich zasad w tym chaosie pojęć, jaki zapanował w Europie po zakończeniu wielkiej wojny, zwłaszcza na wschodzie Europy, skrystalizować.

Było to rzeczą niezwykle trudną i wymagało silnego, twardego, jak stal charakteru, niestarganych nerwów i wielkiego twórczego wysiłku myślowego. Tembardziej, iż chodziło tu o zagadnienie tak drażliwe, jak reforma rolna, wywołujące ostrą sprzeczność interesów między poszczególnemi warstwami narodu polskiego, a program obozu narodowego musiałby się wznieść ponad te sprzeczności.

Obóz narodowy nie mógł się wówczas zdobyć na taki wysiłek. Był przemęczony tą niezwykle ciężką pracą, jakiej w okresie poprzednim dokonał, a która zakończyła sie takim sukcesem, jak odbudowanie państwa. Starsze pokolenie obozu narodowego potrzebowało choćby chwilowego wytchnienia, a posiłki młodszych prawie wcale nie nadchodziły. Nic więc dziwnego, że obóz narodowy w zakresie reformy rolnej, jak i w wielu innych zagadnieniach po wielkiej wojnie, zamiast pójścia po linji największego oporu — stworzenia własnego narodowego programu reformy rolnej, poszedł po linji najmniejszego oporu poddania się wpływom otaczającej atmosfery. W ten sposób na postępowanie obozu narodowego miały wpływ dwa czynniki: z jednej strony obawa przed demagogicznemi hasłami, jakie zatruwały atmosferę powojenną i ustępliwość wobec tych haseł — z drugiej zaś strony pewna instynktowna skłonność do bronienia w całym zakresie interesów ziemiaństwa, która wywołana była poczuciem znaczenia większych majątków, jako ośrodków kultury rolniczej oraz koniecznością liczenia się z pomocą finansową ziemiaństwa w okresie wyborczym. Obok tego należy podkreślić pewną niechęć obozu narodowego do zagadnienia reformy rolnej, jako do czegoś uciążliwego i zawiłego, tudzież wynikające z tej niechęci lekceważenie i poświęcenie tego zagadnienia dla osiągnięcia celów politycznych w innych dziedzinach.

Tak więc obóz narodowy nie miał ustalonego programu w zakresie reformy rolnej; obowiązek stworzenia tego programu spada na Młodych. Pierwszą zaś pracą, jakiej w tej dziedzinie dokonać należy, jest uporządkowanie podstawowych zasad i pojęć.

Przedewszystkiem należy ustalić same pojęcie ustroju rolnego i reformy rolnej. Produkcja rolna odbywa się w pewnych warunkach fizycznych i prawnych. Całokształt tych warunków nazywamy ustrojem rolnym. Charakter gleby, stopień wilgotności, kształt i wielkość gospodarstw, stosunek poszczególnych użytków w gospodarstwie, forma własności, obciążenie gospodarstwa ciężarami rzeczowemi, formy kredytu rzeczowego — oto wszystko czynniki, składające się na pojęcie ustroju rolnego. Reformą rolną, czyli naprawą ustroju rolnego nazywamy wszystkie społeczne, t. zn. wykraczające poza działalność właściciela jednego gospodarstwa, lecz wymagające współdziałania szeregu ich, poczynania, zmierzające do naprawy obecnie istniejącego ustroju rolnego. A więc do takich czynności zaliczymy parcelację, która zmienia wielkość i kształt gospodarstw, scalenie, które zmienia kształt gospodarstw, znoszenie służebności, które zwalnia gospodarstwo od obciążeń rzeczowych, podział wspólnot, który zmienia formę własności, wreszcie meljoracje, które zmieniają cechy i wilgotność gleby.

Nie tylko reforma rolna, ale nawet konserwacja ustroju rolnego w obecnych skomplikowanych wa-

runkach społecznych nie dokona się samorzutnie, lecz wymaga regulowania jej przez państwo. To ostatnie samo oczywiście też tej pracy nie dokona bez współudziału zrzeszeń społecznych oraz poszczególnych jednostek. Dopiero współudział wszystkich tych czynników może dać właściwy rezultat. Ta ogólna zasada ma tembardziej zastosowanie obecnie w Polsce. Mrzonką i to szkodliwą jest pogląd, że w Polsce współczesnej problem ustroju rolnego rozwiąże się samorzutnie—w Polsce współczesnej, gdzie ogromne obszary ziemi włościańskiej położone są w szachownicy, gdzie duża ilość gospodarstw obciążona jest ciężarami rzeczowemi, pochodzącemi jeszcze z okresu przedkapitalistycznego, gdzie wielkie połacie kraju wymagają kolosalnych nieraz prac meljoracyjnych, gdzie kwestja własności pewnych gospodarstw rolnych została zakwestjonowana, gdzie wreszcie znaczny odsetek ziemi znajduje się w rękach obcych, a często wrogich. Takie zagadnienie da się rozwiązać tylko przez świadomą celów akcję, popartą środkami przymusowemi, jakiemi rozporządza jedynie państwo.

Ale świadomą akcję poprzedzać winna twórcza praca myślowa i to nie bujająca po obłokach obstrukcyjnych doktryn, ale stąpająca twardym krokiem po gruncie realnego bytu narodowego. Naród, jego interes — oto są punkty wyjścia programu reformy rolnej, jak zresztą każdego innego programu politycznego nacjonalisty — oto są podstawy, z których wychodzi nacjonalista, rozpoczynając dociekania nad programem reformy rolnej. Interes rzeczywisty czy urojony, tej czy innej klasy, takie czy inne kombinacje polityki bieżącej, wreszcie interes bezplanowego, beznarodowego państwa, które tak gorliwie forsują „sanatorzy", jest równie szkodliwy dla interesów narodu, w równym stopniu stoi na przeszkodzie rzeczywistemu rozwiązaniu kwestji rolnej.

Przebudowa życia narodowego nie w imię jakichś abstrakcyj, ale realnego dobra narodu wymaga bardzo daleko idącej indywidualizacji, stosownie do warunków nietylko poszczególnych dzielnic, ale województw i powiatów. Trzeba sobie wyobrazić, jakiego ustroju rolnego wymaga interes narodowy, jak ten idealny dla interesu narodowego ustrój rolny powinien wyglądać w poszczególnych powiatach — i dopiero do tego stanu idealnego starać się przystosowywać to, co realnie w życiu istnieje. Jest rzeczą zrozumiałą, że w różnych okolicach kraju może zajść konieczność robienia zupełnie i to zupełnie różnych rzeczy, tembardziej, że niekoniecznie idealny ustrój rolny musi w różnych okolicach jednakowo wyglądać.

Na to, aby w wyobraźni stworzyć sobie idealny ustrój rolny Polski, trzeba odpowiedzieć na pytanie, czego od ustroju rolnego wymaga interes narodu polskiego. Pytanie bardzo trudne. Całkowita odpowiedź na nie wymaga bardzo daleko idącego wgłębienia się w istotę stosunków rolnych Polski, może ona być wynikiem długoletnich badań i studjów. Jednakowoż nie dając odpowiedzi całkowitej i pełnej, można postawić pewne ogólne postulaty:

1. Postulat narodowy. Reforma rolna powinna dbać o to, by, jak największa ilość ziemi znalazła się w rękach polskich. Powinien więc być popierany polski stan posiadania. Nie znaczy to, by polskich rolników otaczać jakąś cieplarnianą opieką. Ta bowiem doprowadziłaby jedynie do osłabienia ich zdolności konkurencyjnej i kazała liczyć na pomoc z zewnątrz, a nie na własne siły. Dyskretna i rozumna pomoc jest jednak konieczna, zwłaszcza gdy mamy do czynienia z szeroko zakrojoną akcją, zmierzającą do osłabienia polskiego stanu posiadania, szczególnie w województwach zachodnich. W szczególności chodzi tu o spolszczenie osad rentowych, obronę ziemi polskiej przed wykupem przez żydów, którzy ostatnio bardzo żywą w tym kierunku rozwinęli akcję, oraz obronę polskiego stanu posiadania przy parcelacji majątków polskich na ziemiach wschodnich.

2. Postulat kulturalny. Niektóre większe majątki są ośrodkami wielowiekowej kultury, czy to specjalnie ośrodkami kultury rolniczej, czy też narodowej wogóle. Otóż reforma rolna nie powinna niszczyć tego, co wieki zbudowały. Oczywista nie chodzi mi tu o wszystkie majątki większe, choć prawie wszystkie są w mniejszym lub większym stopniu ośrodkami kultury, ale o te, które się specjalnie pod tym względem wybijają. Tych bezwzględnie niszczyć nie wolno. Te szczyty cywilizacji, które poprzednie pokolenia stworzyły, winno pokolenie obecne przekazać pokoleniom następnym.

3. Postulat społeczny. Zadaniem reformy rolnej jest, by jak największa ilość jednostek stała się właścicielami zdrowych i zdolnych do życia gospodarstw rolnych. Warstwa bowiem rolników, mających zabezpieczony byt materjalny, jest źródłem spokoju społecznego w państwie i zdrowia moralnego narodu. Mrzonką jest obdzielenie gruntami wszystkich, którzy tego pragną, mrzonką jest rzekome „prawo do ziemi"; część ludności wsi musi przenieść się do miast, ale rzeczywistym postulatem jest to, by o ile tylko inne warunki na to pozwalają, jaknajwiększa ilość jednostek stała się właścicielami ziemi.

4. Postulat gospodarczy. Rolnictwo i przemysł na rolnictwie oparty są i będą podstawą życia gospodarczego Polski. Jedynie normalny ich rozwój umożliwi normalny rozwój innych gałęzi gospodarstwa społecznego. Dlatego należy zachować ostrożność przy parcelowaniu większych i średnich majątków, będących, przynajmniej w chwili obecnej, główną podstawą produkcji rolnej — a znaczną część tych majątków całkowicie od parcelacji wykluczyć.

Takie są, najogólniej biorąc, postulaty, jakie wobec reformy rolnej stawia interes narodu polskiego. Postulaty te są bardzo ogólne, stosowanie ich wykaże bardzo wiele trudności, gdyż przy ich

urzeczywistnianiu powstanie szereg sprzeczności, które trzeba będzie rozstrzygnąć stosownie do miejscowych warunków. Mogą one być uważane, jako próba drogowskazów przy szukaniu idealnego ustroju rolnego. Próba ta musi być sprawdzona, zbadana i starannie przemyślana. Ale nawet znalezienie nie budzących wątpliwości drogowskazów będzie zaledwie początkiem pracy. Właściwa praca zacznie się dopiero wtedy, gdy się zacznie w wyobraźni żmudną i ciężką pracą tworzyć idealny ustrój rolny, a jednocześnie zacznie się próbować ten ideał urzeczywistniać w życiu. To zaś będzie możliwe dopiero wtedy, kiedy młode pokolenie będzie miało należny wpływ na przeprowadzanie reformy rolnej w Polsce.

Warszawa. *JAN KOROLEC*

ZAGADNIENIE UBYTKU LUDNOŚCI W KRAJACH EUROPEJSKICH.

Spadek liczby urodzin w krajach, kroczących dotychczas na czele cywilizacji europejskiej, zaczyna być zagadnieniem pierwszorzędnej wagi z punktu widzenia układu sił politycznych w Europie. W układzie tym — jeśli rzeczy tak dalej pójdą — nastąpią w ciągu najbliższych lat bardzo poważne przesunięcia, i to prawdopodobnie na naszą korzyść.

Szczególnie interesować nas musi spadek liczby urodzin, zaznaczający się po wojnie z coraz większą siłą w Niemczech. Pod tym względem interesujące są zestawienia, które zamieściło niedawno urzędowe czasopismo niemieckie „Wirtschaft und Statistik". Czytamy w niem m. in. co następuje:

„W roku 1927 urodziło się w Polsce 950.357 dzieci żywych, co wynosi tylko o 200.000, t. j. 19 proc. mniej od liczby dzieci, urodzonych w tymże samym okresie w Niemczech. Zważywszy, iż Polska ma 30 miljonów mieszkańców, zaś Niemcy 63.2 miljona, zestawienie tych liczb nie może nie zastanawiać. Gdyby liczba urodzeń w Niemczech pozostawała w tymże stosunku do liczby ludności, co w Polsce, powinnoby w Niemczech w 1927 roku urodzić się około 1.900.000 dzieci, a nie, jak mówi statystyka, ok. 1.600.000...

„Różnicę między liczbą urodzeń w Polsce i w Niemczech ilustruje jeszcze jaśniej tablica, wykazująca liczbę urodzeń w stosunku do liczby kobiet między 15 i 45 rokiem życia, istniejącej w obu krajach:

„W Niemczech (1927 r.) na 16.452.000 kobiet we wspomnianych granicach wieku przypada 1.161.719 dzieci, urodzonych żywemi, tj. 70.6 dzieci na 1000 kobiet, branych pod uwagę jako matki.

„W Polsce (1927 r.) na 7.254.000 kobiet w tychże granicach wieku przypada 950.537 dzieci, tj. 131.0 dzieci na 1000 kobiet... —

„Dwie liczby: 70.6 i 131, czyli w Polsce rodzi się w liczbach względnych o 86 proc. dzieci więcej, niż w Niemczech".

Niewątpliwie, śmiertelność w Polsce jest większa, niż w Niemczech — pisze dalej „Wirtschaft und Statistik". — Wynosi ona przeciętnie 17.4 na 1000 osób (w 1927 roku), gdy w pogranicznych obszarach Niemiec (o tych głównie mówi sprawozdanie statystyczne urzędowego pisma niemieckiego) śmiertelność waha się od 12.8 do 14 na 1000 osób. Ale dla pisma niemieckiego niema w tem wielkiej pociechy. Stwierdza ono, iż największa śmiertelność w Polsce przypada na województwa południowe (19.9 na 1000) następnie na środkowe i wschodnie" (17.1 i 17.4 na 1000), wreszcie na zachodnie (14.1 na 1000), co bardzo niewiele różni je od śmiertelności po drugiej stronie linji granicznej w Niemczech. W dodatku zaznaczyć należy, że na polskiem Pomorzu, w Poznańskiem i na Śląsku urodziło się w r. 1927 w liczbach względnych 27.2 dzieci na 1000 ludności, gdy odpowiednie liczby dla Prus Wschodnich, „Grenzmark Posen - Westpreussen" i Śląska Dolnego wynoszą 23.0, 21.5 i 19.7...

Biadając nad tym stanem rzeczy, „Wirtschaft und Statistik" stwierdza:

„Nadwyżka urodzeń w Rzeczypospolitej Polskiej wynosiła w 1927 roku, nawet po spadku liczby urodzeń w dwóch poprzednich latach, jeszcze 427.366 tj. 14.2 na 1000 mieszkańców. Ludność Polski, licząca tylko 30 miljonów, zwiększyła się zatem przez przyrost naturalny w tym roku o 23.000 osób więcej, niż licząca 63.2 miljony głów ludność Rzeszy Niemieckiej z nadwyżką urodzeń, wynoszącą w r. 1927 404.699 osób, wzgl. 6.4 na 1000 mieszkańców".

Do tych stwierdzeń pisma niemieckiego dodać należy, że sytuacja w r. 1928 pogorszyła się jeszcze bardziej na niekorzyść Niemiec, gdyż w roku tym ludność Polski wzrosła o 475.000 osób. Brak nam niestety do porównania cyfry przyrostu naturalnego w Niemczech w ciągu tegoż roku, nie ulega jednak wątpliwości, że przewyżka przyrostu ludności w Polsce była jeszcze większa, niż w r. 1927.

Niemcy szczególnie zaniepokojeni są wyludnianiem się Prus Wschodnich. Na łamach prasy niemieckiej czytamy ustawiczne alarmy na ten temat, których autorowie wyrażają obawę, że wyludnione Prusy Wschodnie staną się łatwym łupem dla prącego naprzód żywiołu słowiańskiego. Kilka tygodni temu odbyła się w Poczdamie pod Berlinem wielka manifestacja nacjonalistów niemieckich na rzecz „marchji wschodnich", zagrożonych jakoby przez polskość. Przemawiał na niej jako jeden z głównych mówców burmistrz Rauscher, który oświadczył m. in.:

„Ponad Prusami Wschodniemi rozbrzmiewają dzwony śmierci. Kwitnący ongiś handel drzewny i zbożowy Królewca upadł zupełnie. Jeszcze gorzej jest z rolnictwem, którego zadłużenie rośnie z dnia na dzień. Brak ludzi, który już poprzednio był piętą achillesową rolnictwa wschodniopruskiego, wzrósł do rozmiarów katastrofalnych. Robotnik rolny wędruje do nielicznych wielkich miast prowincji, a stamtąd na zachód, który daje mu lepsze warunki bytu. Doszło do tego, że warstwa robotnicza okręgu przemysłowego nadreńsko-westfalskiego składa się w 22 procentach z ludzi, urodzonych w Prusiech Wschodnich. Pozostają więc próżne obszary bez ludzi. Kto wyczekuje, by je zapełnić? Nie Niemiec na zachodzie, lecz Słowianin ze wschodu. I tak oto na małą skalę zdaje się powtarzać to, co się przed czterystu laty (?) dokonało na

wielką skalę: wędrówka ludów ze wschodu na zachód i zalanie niemieckiej ziemi przez ludność słowiańską (?).

„Jak niezwykle ciężkiem jest położenie — mówił dalej p. Rauscher — dowodzi fakt, że nadwyżka urodzin w rodzinach pochodzenia polskiego w porównaniu do rodzin pochodzenia niemieckiego, jest tak wielka, iż da się statystycznie z zupełną dokładnością obliczyć moment, w którym nawet bez imigracji polskiej i bez niemieckiego odpływu ludność pochodzenia niemieckiego będzie zupełnie wyparta przez rodziny polskie. O ile bieg rzeczy się nie zmieni, moment ten nadejdzie za 50 lat.“

Alarmy p. Rauschera są niewątpliwie przesadzone; to co mówił, miało głównie na celu uzyskanie dalszych kredytów na kolonizację i na potrzeby gospodarcze Prus Wschodnich, które i tak są obecnie benjaminkiem zarówno Reichstagu, jak i sejmu pruskiego. Mimo to część prawdy w nich się mieści.

Dodać należy, że — jak stwierdza prasa niemiecka — spadek liczby urodzeń w Niemczech wywołany jest w dużej mierze ogólnym upadkiem moralności. Najsilniej zaznacza się on, rzecz charakterystyczna w tych wielkich miastach, które najbardziej przeniknięte są agitacją socjalistyczną i komunistyczną, np. w Hamburgu.

Pocieszający dla nas fakt zmniejszania się przyrostu naturalnego w Niemczech przy równoczesnym silnym przyroście w Polsce, jest jednak do pewnego stopnia równoważony przez ubytek ludności u naszej naturalnej sojuszniczki — Francji.

Niedawno ogłoszona statystyka stwierdza, że w pierwszym kwartale roku bież. liczba śmierci we Francji przewyższyła liczbę urodzeń o 70.205, o tyle więc zmniejszyło się ogólne zaludnienie republiki. Szczegółowe cyfry przedstawiają się następująco: pierwszy kwartał r. 1928 wykazuje 67.921 zawartych małżeństw, 3.958 rozwodów, 197.229 urodzin dzieci żywych. Pierwszy kwartał r. 1929 wykazuje 61.295 małżeństw, 4.206 rozwodów, 188.467 urodzin. Zestawiwszy powyższe cyfry z cyfrą śmierci, otrzymamy w r. 1928 przybytek 7.733, a w r. 1929 ubytek 70.205.

Słabą pociechą dla Francji jest to, że i w Anglji stwierdzono po raz pierwszy w I kwartale r. b. ubytek ogólnego zaludnienia o 44.112 osób, podczas kiedy rok przeszły wykazał jeszcze przybytek w sumie 31.611. Oczywiście dla Anglji, ze względu na jej wyspiarskie położenie, ubytek ludności nie stanowi takiej groźby, jak dla Francji. Anglja cierpi wogóle na nadmiar ludności, skupionej w wielkich ośrodkach przemysłowych, których wyroby wypierane są stopniowo z rynków światowych przez rodzące się przemysły krajów, skazanych dotychczas na import angielski. To też rząd angielski forsuje z jednej strony emigrację rodzin z wielkich ośrodków przemysłowych do Kanady, wstawiając na ten cel odpowiednie sumy do budżetu — z drugiej zaś strony duchowieństwo anglikańskie zupełnie już otwarcie prowadzi propagandę maltuzjanistyczną. Owoce jej widzimy w rozpoczynającym się ubytku ludności.

Jeśli chodzi o Włochy, to i tam zaczął się od pewnego czasu zaznaczać pewien, niewielki zresztą spadek przyrostu naturalnego. Przeciw temu spadkowi Mussolini podjął zdecydowaną kampanję, która zaczyna już dawać dobre wyniki. Fakt ten wywołuje oczywiście żywe zaniepokojenie we Francji, która niedługo pozostanie daleko w tyle poza Włochami pod względem liczby mieszkańców. Narazie bowiem nie widać, by we Francji zanosiło się na jakikolwiek zwrot od dotychczasowego sytemu „dwojga dzieci“ i sztucznego zapobiegania urodzeniom. Już w r. 1914 publicysta francuski Faquet pisał w „L'Année Internationale“: „Francja (wskutek swego „systemu dwojga dzieci“) rokrocznie w czasie pokoju przegrywa wobec Włoch jedną bitwę, a wobec Niemiec dwie“.

Rzecz ciekawa, że i w Czechosłowacji liczba urodzin silnie spada. Pod tym względem ciekawe szczegóły zawiera niedawny list pasterski arcybiskupa praskiego, ks. dr. Kordacza, poświęcony sprawie „upadku moralności małżeńskiej“. W liście tym czytamy m. i.:

„Maltuzjanizm przeniknął również do Czechosłowacji. W Czechosłowacji pewien znany pisarz obok jasnego, uroczystego obrazu dziesięciolecia republiki nakreślił jej smutny obraz, który stałby się zapowiedzią okropnego jej upadku, gdyby zmniejszanie się liczby urodzin postępowało nadal tak, jak dotychczas. Albowiem w ciągu pięciu lat — stwierdza ów pisarz — przewyżka żywo urodzonych dzieci nad liczbą zmarłych zmniejszyła się o 65.000, co jest ubytkiem o 38.5 procent. Gdyby wszystkie matki kierowały się „nowoczesnemi zasadami“, wówczas nie mielibyśmy samodzielnego państwa. W ciągu jednego tylko roku liczba urodzin dzieci żywych spadła w Pradze o 8.5 procent, w Pilźnie i Bratysławie o 5 proc., w Budziejowicach o 6.5 procent. Nadwyżka liczby urodzin nad liczbą zgonów w ostatnich latach była w Czechosłowacji następująca: w roku 1923 — 170.000, w r. 1924 — 147.000, w r. 1925 — 140.000, w r. 1926 — 129.000 i w r. 1927 — 104.800. Czyż to nie jest „mane-tekel-fares“ dla republiki?“

Oczywiście spadek liczby urodzin zaznacza się głównie w Czechach, gdyż rozrodczość rolniczej i religijnej ludności słowackiej (poza jedną Bratysławą, jako większem miastem) jest w dalszym ciągu bardzo znaczna.

Przytoczone w niniejszym artykule cyfry dowodzą chyba, jak pilnie śledzić musi polityk dzisiejszy problemy populacyjne krajów europejskich.

S. W.

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY.

POLITYKA WEWNĘTRZNA.

O ile wszelkie oznaki nie mylą, okres rządów pomajowych zbliża się ku końcowi. W jakiej formie nastąpi likwidacja obecnego systemu, zapoczątkowanego zamachem stanu w r. 1926, i kiedy to nastąpi — trudno narazie przewidzieć. W każdym jednak razie nie ulega wątpliwości, że prędzej, czy później nastąpi zupełny rozpad rządzącego dziś zespołu — przyczem na widowni politycznej jedynemi realnemi siłami politycznemi pozostaną: obóz narodowy, ugrupowania lewicowe z P. P. S. i „Wyzwoleniem“ na czele — no i wreszcie komuniści.

Cele, jakie te ugrupowania wytknęły sobie w związku z nadchodzącym przełomem w życiu wewnętrzno-politycznem,

są oczywiście zupełnie różne. Ugrupowania lewicowe dążą do pełnej restytucji stanu rzeczy, jaki istniał przed zamachem majowym — i pragną utrwalenia w Polsce zasad ustrojowych, zawartych w konstytucji marcowej z r. 1921. Jeśli chcą konstytucję tę zmienić, to jedynie w kierunku dalszego jeszcze wzmocnienia zasad „demokratycznych" przez zniesienie instytucji Senatu.

Stanowisko lewicy spotkać się musi oczywiście z silnym odporem ze strony obozu narodowego, którego cele muszą być zupełnie odmienne Rozgrywka, której świadkami będziemy już prawdopodobnie w niedalekim czasie — na długie lata, a może dziesiątki lat zadecyduje o ustroju Polski, o tem, w jakim kierunku pójdzie jej linja rozwojowa i kto będzie nią rządził. Obóz narodowy wytężyć musi wszystkie siły, by stanąć na wysokości zadań, które przed nim staną, a które będą posiadały walor historyczny. Podobnie, jak polityka jego w czasie wojny dała Ojczyźnie naszej niepodległość i zjednoczenie — podobnie teraz, po okresie błędów i niepowodzeń, podjąć on będzie musiał decydującą walkę o państwo narodowe, oparte na zasadzie solidaryzmu warstw społecznych i na zasadzie doboru elity rządzącej.

Świadomość tych wielkich zadań winna wszystkich nas natchnąć duchem wytężonej, pełnej poświęcenia pracy. Zarówno w dziedzinie programowej, jak i w dziedzinie organizowania sił społecznych, infiltracji naszych idei w szerokie rzesze — bardzo jest jeszcze wiele do zrobienia.. Stoimy właściwie dopiero u progu.

Odczucie wielkich perspektyw politycznych, jakie się przed nami otwierają, wymaga oczywiście dalszego bacznego śledzenia tego, co się w Polsce dzieje. Okres, którym się w niniejszym przeglądzie zajmujemy, był okresem t. zw. „kanikuły" — podczas której życie polityczne naogół śpi. Jednak nie był on pozbawiony objawów, posiadających wagę z punktu widzenia zbliżających się wydarzeń.

Zaszły więc przedewszystkiem przesunięcia w obozie rządzącym Rząd Świtalskiego, który miał być rządem ludzi młodych i energicznych, od którego oczekiwano decyzyj szybkich i stanowczych, zawiódł pokładane w nim nadzieje. Premjer Świtalski w krótki czas po objęciu urzędowania wyjechał wraz z kilku ministrami na... wywczasy do Biarritz, skąd wrócił w tych dniach dopiero po kilkotygodniowym pobycie. Rząd jego — poza osobą min. Prystora, który z niezwykłą energją zabrał się do usuwania P. P. S-owców z zarządów Kas Chorych i mianowania na ich miejsce członków B. B. S-u — nie wykazał żadnej godnej uwagi aktywności.

W związku z tem premjer Świtalski ponoć nie cieszy się już względami Piłsudskiego i ma w bliskim czasie ustąpić. Osłabiona jest podobno wogóle pozycja całej „grupy pułkowników" — z wyjątkiem jedynie płk. Matuszewskiego, obecnego kierownika ministerstwa skarbu, który, jak słychać, tocząc ciężkie boje z Prystorem, wybija się na plan pierwszy. Takie przynajmniej krążą wersje. Z drugiej jednak strony strony przebąkuje się, że usunięta przez „pułkowników" w cień grupa „demokratyczna" Bartla i Kościałkowskiego, stara się też o uchwycenie steru w swe ręce — i że nadto prowadzi poufne pertraktacje z niektórymi przywódcami stronnictw lewicowych w sprawie zmontowania bloku centrowo-lewicowego.

Ile w tych pogłoskach prawdy, trudno powiedzieć — zwłaszcza wobec ściśle konspiracyjnego charakteru wszystkich tych rokowań i konferencyj. Bądźcobądź faktem jest, że poszczególne odłamy obozu rządowego, każdy zależnie od swego zabarwienia ideowego, starają się przygotować jakoś do nadchodzących wydarzeń, byle utrzymać się na wierzchu.

W związku z ciężką sytuacją gospodarczą, pogłoski o próbach otrojowania nowej konstytucji, wogóle o jakichś radykalnych posunięciach ze strony obozu rządowego — narazie umilkły. Przeciwnie, ze strony rządu podjęta została próba zbliżenia się do parlamentu. W dniu 4 września premjer Świtalski udał się do marszałka Sejmu Daszyńskiego i uwiadomił go, że „rząd ma zamiar zwołać konferencję przedstawicieli stronnictw parlamentarnych w sprawie prac budżetowych i ustawodawczych".

Inicjatywa rządu spotkała się jednak z odmową wszystkich prawie klubów poselskich. Pierwszy pos. prof. Rybarski w imieniu Klubu Narodowego wystosował do marszałka Daszyńskiego pismo, w którem, proponując szereg ulepszeń w obradach nad budżetem, stwierdza, że właściwym terenem przygotowania i opracowania tych zmian jest komisja budżetowa, oraz regulaminowa Sejmu i że można je przeprowadzić już teraz przez wcześniejsze zwołanie sesji sejmowej. Do konferencji, proponowanej przez rząd, pismo pos. Rybarskiego odnosi się negatywnie, uzasadniając to następująco:

„Dotychczasowe stanowisko rządu, a w szczególności p. ministra spraw wojskowych wobec Sejmu nie uprawnia do mniemania, by szukanie takiej styczności poza gruntem sejmowym było możliwe i celowe. Przedewszystkiem zaś wszelkie istotne posunięcia naprzód sprawy lepszej pracy budżetowej możliwe są tylko na gruncie Sejmu i jego właściwych komisyj. W pracach nad projektem prawa budżetowego, nad zmianami sejmowego regulaminu itd. weźmiemy na właściwym terenie czynny udział — w zapowiedzianej konferencji uczestniczyć nie możemy".

W kilka dni później (14 września) odbyło się wspólne zebranie przedstawicieli klubów lewicy i centrum, które uchwaliły również nie brać udziału w zapowiedzianej konferencji, natomiast domagać się — podobnie jak Klub Narodowy — wcześniejszego zwołania Sejmu.

Ponieważ gotowość uczestniczenia w konferencji wyraziły tylko B. B., B. B. S. i Klub Niemiecki, nie będzie się ona mogła odbyć. Jak się rząd zachowa wobec wytworzonej sytuacji — narazie niewiadomo. Zdaje się, że najbliższe miesiące będą miały decydujące znaczenie dla dalszego rozwoju wypadków.

Tymczasem na terenie kraju widzimy dalsze, znamienne przesunięcia w układzie sił. Świadczą o tem chociażby wybory do rady miejskiej w Toruniu, które odbyły się w dniu 1 września. Obóz narodowy uzyskał w nich 17 mandatów (a wraz z N. P. R. prawicą nawet 27), a B. B. tylko 5, mimo silnego nacisku zgóry, jaki od szeregu miesięcy daje się wyczuwać specjalnie na Pomorzu. Bardzo ciekawą próbą sił będą wybory do rady miejskiej w Poznaniu i całego szeregu miast Wielkopolski i Pomorza, które odbędą się przeważnie w dniu 6 października r. b. Nie trzeba tu chyba podkreślać ogromnej wagi moralnej, jaką wybory te będą posiadały. Na Poznań, zwłaszcza w chwili obecnej, zwrócone są oczy całej Polski, olśnionej wielkością dzieła, jakiem jest Powszechna Wystawa Krajowa.

W Poznaniu też odbyły się ostatnie (w dniach 8—10 września) trzy zjazdy, które reprezentują niewątpliwie

dalszy krok naprzód w konsolidowaniu się zdrowych sił Narodu. Były to: X. Zjazd Katolicki, znaczeniem swem wykraczający daleko poza granice archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej, I. Kongres Polskich Korporacyj Akademickich, który stał się wspaniałą manifestacją narodowych przekonań młodzieży akademickiej, i I. Wszechpolski Zjazd Rzemiosła, imponujący zarówno ilością swych uczestników, jak poziomem obrad.

(sw)

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Lipiec i sierpień były miesiącami bardzo ożywionemi w dyplomacji. Dokonywano tak zwanej „likwidacji wojny“. Przez cały lipiec trwały targi o miejsce konferencji, któraby dokonała tego dzieła. Wreszcie zgodzono się na Hagę i na dzień 6 sierpnia.

Tymczasem w parlamencie francuskim toczyła się ciężka walka rządu o uzyskanie ratyfikacji dla wysoce niepopularnych umów dłużniczych francusko-angielskiej i francusko - amerykańskiej. Konieczność ratyfikacji uzasadniał w trzydniowej mowie Poincaré, który zapewniał, że w razie przeciwnym groziłoby Francji podcięcie kredytu i wypłacenie Stanom Zjednoczonym 10 miljardów franków. W dyskusji przemawiał też p. Briand, tłumacząc konieczność ratyfikacji względami politycznemi, a więc dążeniem do skonsolidowania i spacyfikowania Europy. P. Briand oświadczył że ratyfikacja jest możliwa, bo plan Younga zapewnia Francji pokrycie wypłat dłużniczych, lecz że dalszą konsekwencją tej konsolidacji będzie ewakuacja Nadrenji pod pewnemi warunkami. Zapytany o Polskę, odpowiedział że zawsze o niej myśli, czego dał dowody przy oznaczaniu granicy na Górnym Śląsku. Dnia 21 lipca izba ratyfikowała umowy dłużnicze, lecz większością tylko 8 głosów.

Było to ostatnie dzieło p. Poincarégo. 26 lipca opinja ze zdumieniem i z żalem dowiedziała się, że ten wielki, a sędziwy mąż stanu jest chory i że usunął się od władzy. Jego następcą ze względu na zbliżającą się konferencję został p. Briand. Po nieudałej próbie wciągnięcia do rządu lewicy utworzył on 29 lipca gabinet złożony ze wszystkich ministrów rządu Poincarégo. W dyskusji parlamentarnej nazwał on swój rząd „wakacyjnym“ z zadaniem ograniczonem do przeprowadzenia rokowań dyplomatycznych. Gdy to się stanie, chętnie usunie się od władzy. Czy to nastąpi? Często prowizorjum trwa dłużej, niż się przypuszcza.

P. Briand znowu narobił sobie rozgłosu, wysuwając w połowie lipca plan zorganizowania Stanów Zjednoczonych Europy. Projekt ten lansował w chwili ogólnego rozgoryczenia na Amerykę z powodu jej bezwzględnego stanowiska w sprawie długów i coraz większego protekcjonizmu. Ameryka nie dopuszcza towarów europejskich do siebie. Jej zamiar podwyższenia ceł wywołał protest 38 państw.

Otóż p. Briand, a za nim koła socjalistyczne, radykalne oraz niektóre gospodarcze, uważają, że Europa stanie się kolonją amerykańską, o ile nie zorganizuje się w rodzaj unji celnej z centralną władzą. Pomijamy utopijność tego projektu z punktu widzenia politycznego. Nie wierzymy, by kiedykolwiek można było zlać narody europejskie w jedno koryto. Ale czy i pod względem gospodarczym pomysł ten jest możliwy do przeprowadzenia? Nie będzie do bloku należała Rosja, a i Angja jest mu przeciwna. W tej właśnie chwili szuka porozumienia z Ameryką na terenie morskim. Rokowania, jakie w tej dziedzinie prowadzi Mac Donald z ambasadorem amerykańskim w Londynie, są podobno na dobrej drodze. Oczywiście porozumienie angielsko-amerykańskie w sprawie rozbrojenia usunęłoby główny powód tarć.

W praktyce Stany Zjednoczone Europy sprowadzałyby się do jeszcze bliższego porozumienia francusko-niemieckiego. Tak skomentował je w „Matin'ie“ bliski p. Briandowi p. Sauerwein. Tak też je zrozumiał głośny niemiecki propagator sojuszu Francji z Niemcami, p. Rechberg. Pan ten obecnie jednak wyłącza ze związku europejskiego kraje rolnicze i gospodarczo słabe. Klauzula ta niewątpliwie dotyczy Polski, która w pojęciu p. Rechberga winna wogóle płacić koszta porozumienia francusko-niemieckiego. Przecież wzamian za nie żądał p. R. Pomorza i Śląska dla Niemiec.

I tu tkwi ciągle wieczne nieporozumienie: Niemcy uważają, że porozumienie z Francją prowadzi do odosobnienia Polski i do jej rozbioru, Francja natomiast uważa, że przez porozumienie z Rzeszą tak dalece wciąga ją w system pacyfikacyjny i takie na nią nakłada zobowiązania, że omotana Rzesza nie będzie mogła naruszyć obecnego statutu europejskiego. Czyja kalkulacja zwycięży, pokaże przyszłość. Osobiście wierzymy w większą realność planu niemieckiego. Nie bierze on wszakże jednego czynnika pod uwagę: Polski, która sobie krzywdy nie pozwoli zrobić.

6. sierpnia rozpoczęła się konferencja mocarstw w Hadze. Zadaniem konferencji miało być wprowadzenie w życie planu Younga, a po dokonaniu tego zastanowienie się nad sprawą ewakuacji Nadrenji, uwarunkowanej jeszcze utworzeniem w Nadrenji komisji konstatacyjno-koncyljacyjnej. Był to logiczny porządek obrad, zakwestjonowany jednak przez Niemcy, które istotnie swój punkt widzenia przeprowadziły.

Przyszedł im w pomoc delegat angielski p. Snowden, który oświadczył, że planu Younga nie przyjmuje i że żąda dla Anglji zwiększenia raty o 48 miljonów marek, złagodzenia możności wypłat odszkodowań w naturze, a zwłaszcza w węglu, i zwiększenia udziału Anglji w bezwarunkowych wypłatach niemieckich. Był to zwrot nieoczekiwany, gdyż wszyscy przypuszczali, że przyjęcie planu Younga będzie tylko zwykłą formalnością. Tymczasem p. Snowden postawił sprawę niesłychanie ostro, a nawet ordynarnie. Zdawało się, że konferencja się rozbije. Nastrój taki panował niemal do ostatniego dnia zjazdu czyli do 31 sierpnia. Dla przenikliwych obserwatorów sytuacji międzynarodowej jasne jednak było, że rozbicie jest niemożliwe, gdyż zbyt wiele interesów było zaangażowanych w przyjęciu planu Younga.

Plan ten jest przedewszystkiem doskonałym terenem rozwoju gospodarczego i politycznego wielkiej finansjery, która dzięki Bankowi Międzynarodowemu uzyska wielkie wpływy na stosunki w Europie. Jasnem więc było, że finansjera nie dopuści do upadku planu. Musiała go też bronić Francja, której zapewnia on pokrycie długów wojennych. Również wejście jego w życie było konieczne dla Niemiec ze względu na ewakuację Nadrenji; nadto zaś ukryte siły masońskie, popierające Locarno i politykę porozumienia francusko-niemieckiego, czuwały nad utrzymaniem planu Younga.

P. Snowden mógł się więc rzucać w Hadze, wiedział bowiem dobrze, że, cokolwiekby robił, planu Younga nie rozbije, a uzyska wszystko, czego zechce. Stanowisko jego na

konferencji było wyrazem różnych tendencyj. Była również tendencja osobista p. Snowdena, który chciał sobie zapewnić sukces osobisty celem osłabienia pozycji rywala — Mac Donalda. Chodziło mu także o zdobycie popularności w całej Anglji dla rządu socjalistycznego, broniącego tak wydatnie interesów narodu angielskiego i kieszeni angielskich. Ale pozatem taktyka p. Snowdena zamanifestowała: zerwanie Anglji z dotychczasową polityką porozumienia z Francją, powrót do wolnej ręki w stosunku do Europy, a dążenie do porozumienia z Ameryką.

Snowden osiągnął sukces niewątpliwy, choć wybuch w dniu 14 sierpnia rozruchów w Palestynie, które grożą rozwinięciem się ogólnego ruchu panarabskiego przeciw Europie, a zwłaszcza przeciw Anglji, oraz ustępstwa, jakie musiała Anglja uczynić Egiptowi w nowym układzie z dnia 7 sierpnia, podkreślającym jeszcze silniej niezależność egipską i osłabiającym pozycję armji angielskiej nad Nilem, zmuszą może nawet Mac Donalda do powrotu do przyjaźni z Francją. Sojusz francusko-angielski wobec wypadków w Afryce i Azji narzuca się sam przez się. Zdaje się, że rząd angielski już się w tem zorjentował i że p. Mac Donald naprawia to, co popsuł p. Snowden.

W rezultacie konferencja w Hadze zakończyła się zwiększeniem udziału Anglji w odszkodowaniach o 36 miljonów marek w złocie, zwiększeniem jej udziału w wypłatach bezwarunkowych i ograniczeniem wypłat w naturze. Jeżeli Anglja uzyskała wielkie korzyści gospodarcze, to Niemcy, oprócz finansowych, zdobyli polityczne. Zanim jeszcze plan Younga wszedł w życie, ustalono daty ewakuacji Nadrenji. Opróżnienie drugiej strefy okupacyjnej ma się rozpocząć w tych dniach, a zakończyć się w ciągu trzech miesięcy, natomiast trzecia strefa ma być ewakuowana po ratyfikowaniu przez Niemcy planu Younga; ewakuacja jej ma się zakończyć najpóźniej 30 czerwca 1930 r. Również nie dopuścili Niemcy do utworzenia w Nadrenji komisji kontroli, jedynie rozszerzono nieco kompetencję istniejącej już na zasadzie Locarna komisji arbitrażowej Jednem słowem wzamian za ewakuację nie zwiększono gwarancyj bezpieczeństwa w tym nowym okresie, jaki rozpoczyna Europa, wobec Niemiec zupełnie już wolnych i równych mocarstwom.

Polska znajdowała się w Hadze w położeniu bardzo przykrem. Początkowo prasa rządowa z wielkim tryumfem donosiła o zaproszeniu Polski na konferencję. Okazało się, że było to zaproszenie całkiem złudne. Na konferencji utrzymano system podziału państw na mocarstwa i państwa z ograniczonemi interesami. Polska znalazła się w tej drugiej kategorji i jako taka nie została dopuszczona do obrad nad sprawą Nadrenji. Traktowano ją na równi z Portugalją, a nawet nie pozwolono ministrowi Zaleskiemu zazajomić się z protokółami obrad komisji politycznej. Zapowiedziane przez prasę rządową deklaracje p. Zaleskiego na plenum konferencji również nie nastąpiły. Polska, słabo zainteresowana w sprawie odszkodowań, a wybitnie zainteresowana w sprawie Nadrenji, nie zabierała głosu ani w tej, ani w tamtej sprawie. Trudno sobie wyobrazić widok bardziej upokarzający, świadczący jak silnie upadł autorytet państwa pod rządami majowemi wbrew szumnym deklaracjom o „zdobyciu przez Polskę mocarstwowego stanowiska pod rządami marsz. Piłsudskiego". Nicość tego frazesu wyszła na jaw aż zbyt wyraźnie. Jedyną jaśniejszą stroną obrad było podkreślenie żywotności sojuszu francusko-polskiego i pewna naprawa w stosunkach francusko-włoskich.

Z innych spraw należy zanotować złożenie w dniu 6-go lipca przez Primo de Riverę projektu nowej konstytucji hiszpańskiej. Omawianie tego projektu nie należy wszakże do niniejszej kroniki.

W połowie lipca wybuchł zatarg sowiecko-chiński o kolej mandżurską. Chiny, buntowane przez komunistów przeciw Europie, zbuntowały się z kolei przeciw bolszewikom, dążąc do utworzenia istotnie niezależnego i narodowego państwa chińskiego. Do ostatniej chwili groził wybuch wojny. Odbywały się już zbrojne utarczki, jednak ani Chińczycy, ani Sowiety nie są zdolne do prowadzenia walki. W każdym razie napięcie chińsko-sowieckie jest sygnałem, wskazującym, że odradzanie się Chin zmusi Rosję do zwrócenia całej swej uwagi na Azję, a przez to do szukania porozumienia z Polską. Jest to z naszego punktu objaw bardzo pomyślny. Oby tylko był odpowiednio wyzyskany. Tymczasem pojawiły się pogłoski, jakoby Polska chciała wraz z Chinami rozbierać Rosję.

Wykonywając hasło wyborcze, rząd angielski wszczął w dniu 24 lipca rokowania z Sowietami o podjęcie stosunków dyplomatycznych. Okazało się jednak i tym razem, że łatwo jest głosić nierealne hasła socjalistyczne, lecz trudno je wcielać w życie, gdy się ma na uwadze interesy kraju. Pacyfikacyjne dążenia rządu angielskiego w stosunku do Sowietów rozbiły się bardzo szybko, bo już 2 sierpnia. Angielski minister spraw zagranicznych Henderson postawił pewne warunki wznowienia stosunków dyplomatycznych. Warunki te Sowiety odrzuciły i sprawa upadła. Rząd Mac Donalda nie potrafił w tej sprawie zrobić niczego więcej, niż rząd konserwatywny, który z tego właśnie powodu atakowany był przez opozycję socjalistyczną.

W dniu 24 lipca Niemcy odrzuciły propozycję Polski wszczęcia rokowań handlowych z Rzeszą w dniu 25 lipca. Jest to tylko jeden dowód więcej, że Niemcy nie chcą uregulowania stosunków z Polską i że chcą je pozostawiać w stanie zaognionym. Zastanawiające jest tylko, że nasze czynniki oficjalne dotychczas tego nie zrozumiały i narażają się niepotrzebnie na odrzucanie ich ciągłych ofert.

(rp.)

ŻYCIE GOSPODARCZE

Utworzenie instytutów badania konjunktur w większości państw cywilizowanych i wydawanie przez nie biuletynów perjodycznych, charakteryzujących sytuację obecną oraz snujących horoskopy na przyszłość, spowodowało zadomowienie się w publicystyce ekonomicznej swoistej terminologji konjunkturalnej. Już nie uchodzi za modne mówić o pogorszeniu lub poprawie sytuacji, lecz precyzuje się ściślej (choć niezawsze zrozumiale dla ogółu) poszczególne fazy „cyklu konjunkturalnego". To też spotykamy się na każdym kroku z takiemi określeniami, jak depresja, recesja, kryzys, ożywienie, naprężenie itd.

Obecnie gospodarstwo narodowe Polski, według biuletynów naszego instytutu badania konjunktur i cen, znajduje się w fazie recesji czyli spadku linji konjunkturalnej po okresie ożywienia, które panowało przez rok 1927 i częściowo 1928. Nie bawiąc się w subtelności terminologiczne, stwierdzić trzeba wyraźne pogorszenie sytuacji, trwające od szeregu miesięcy, a objawiające się zarówno w spad-

ku produkcji, jak szczególnie w znacznem pogorszeniu się położenia na rynku pieniężnym, w silnem obniżeniu się wypłacalności poszczególnych firm przemysłowych i handlowych. Brak jest wprawdzie znamion wyraźnego i gwałtownego załamania się życia gospodarczego, natomiast odbywa się wyraźny proces stopniowego kurczenia się rozmiarów jego aktywności. Instytut widzi w tym rozwoju przejście w okres t. zw. depresji czyli utrzymywania się życia gospodarczego na pewnym niskim poziomie; w fazie tej życie gospodarcze ma możność przygotowania się do nowego ożywienia, o ile zajdą po temu pomyślne warunki.

P r o d u k c j a. W dziedzinie produkcji rozróżnić wypada dwie grupy: 1) produkcję dóbr wytwórczych i 2) produkcję dobr spożycia. W jednej, jak i drugiej grupie obserwujemy spadek, który jest silniej zaakcentowany w pierwszej niż w drugiej. Wskaźnik produkcji dóbr wytwórczych (górnictwo, hutnictwo, przemysł mineralny, metalowy itd.) spadł w lipcu ze 150 na 143, wskaźnik produkcji dóbr spożycia w tym samym miesiącu z 111 na 109. Cofnięcie się produkcji jest szczególnie wyraźne w hutnictwie żelaznem i przemyśle metalowym, również w cegielnictwie. Przemysł włókienniczy obecnie jest zatrudniony nieco lepiej, jakkolwiek jego sytuacja jest nadal ciężka. Wydobycie węgla utrzymuje się na wysokim poziomie, eksport mógłby dzięki dobremu zaprowadzeniu się naszego węgla na rynkach północnych rozwijać się doskonale, gdyby nie słaba przelotność naszych linij kolejowych na szlakach, prowadzących ku wybrzeżu, co hamuje ogromnie akcję eksportową.

Urodzaje tegoroczne wypadły bardzo pomyślnie. Według szacunków nieurzędowych lub półurzędowych przewidywane są zbiory nawet wyższe niż w zeszłym, bardzo dobrym pod tym względem roku. Szacuje się bowiem zbiory pszenicy na 17½ miljona kwintali, a żyta na 67½ miljona q, gdy zbiory w r. ub. wyniosły: pszenicy 16 miljonów q. i żyta 61 miljonów q. Oczywiście są to obliczenia prowizoryczne, które mogą się nie sprawdzić po dokonaniu omłotów. W każdym razie zbiory tegoroczne przekraczają normę przeciętną i liczyć się należy z istnieniem nadwyżek eksportowych przynajmniej w życie i jęczmieniu.

Produkcja hodowlana utrzymuje się na wysokim poziomie, a podjęta akcja racjonalizacji jej zbytu rozwija się nader pomyślnie, co rokuje na przyszłość dobre widoki.

R y n e k p r a c y. Bezrobocie od szeregu miesięcy wykazuje wyraźną, choć powolną tendencję do zmniejszania się. Od 29 czerwca do 10 sierpnia spadła liczba pełnych bezrobotnych z 106 622 do 96 034 (według danych min. pracy i opieki społecznej). Instytut badania konjunktur stwierdza jednak, że przy istniejącej tendencji ograniczania pracy w przemyśle i małych możliwościach dalszego rozwoju budownictwa zapotrzebowanie na nowe siły robocze już obecnie zanika.

C e n y wykazują, jeśli chodzi o grupę artykułów przemysłowych, obecnie zupełną niemal stabilizację. Odpowiedni wskaźnik cen hurtowych utrzymuje się o 3—4 proc. powyżej poziomu z 1927 r. Większe wahania natomiast wykazuje grupa artykułów rolnych. Ceny za główne zboża, które do końca lipca nieco zwyżkowały obecnie, zwłaszcza, jeśli chodzi o pszenicę, doznały poważnego spadku. Zakaz wywozu pszenicy, utrzymany do końca sierpnia, oddziałał niewątpliwie bardzo ujemnie na kształtowanie się cen tego artykułu. Wobec spadku cen na rynkach światowych zwolnienie eksportu pszenicy od cła nie przedstawia już tych korzyści, któ- re wyniknęłyby z rychlejszego zniesienia cła. Ogólny wskaźnik cen hurtowych (1927 = 100) dla grupy artykułów rolnych wynosił za lipiec 85.1 (art. przemysłowe — 103,6) występuje zatem obecnie znowu w formie jaskrawej i dla rolnictwa bardzo niepomyślnej.

R y n e k p i e n i ę ż n y nie wykazuje prawie żadnej poprawy. Wkłady w bankach i kasach oszczędności wzrastają wprawdzie, lecz bardzo powoli. Bank Polski nie stosuje restrykcyj kredytowych, jedynie banki państwowe ograniczyły nieco swą działalność kredytową — a jednak cała ta sieć organizacji kredytowej nie jest w stanie dostarczyć życiu gospodarczemu dostatecznej ilości środków obrotowych. Jesteśmy krajem ubogim w kapitały i tylko usilną pracą i oszczędnością możemy dojść do znośniejszych w tej dziedzinie stosunków. Na zwolnienie tempa przyrostu kapitałów wpływa z jednej strony zbyt wielki ciężar utrzymywania aparatu państwowego, mającego tendencję do rozszerzania swych agend, z drugiej zaś strony na ciasnotę gotówkową oddziaływa bierny bilans handlowy; stał się on znowu czynnym w miesiącu lipcu (o czem piszę dalej), jednak deficyt, trwający bez przerwy od kwietnia 1927 r. do czerwca 1929 r. doszedł do ogromnej, jak na nasze stosunki, kwoty przeszło miljarda złotych i ogołocił oczywiście kraj z znacznej ilości środków obrotowych.

To też płynność gospodarstwa społecznego wykazuje w dalszym ciągu wielkie braki. Suma protestowanych weksli wzrosła w lipcu na 115.6 milj. zł. (w czerwcu 98.5 milj. zł.) Tak zwany dyskont uliczny utrzymuje się na poziomie 19 do 20 proc. Nawet bardzo poważne i solidne firmy znajdują się częstokroć w trudnościach finansowych.

B i l a n s h a n d l o w y w lipcu przyniósł nieoczekiwane wyniki. Po raz pierwszy od marca 1927 r. wykazane zostało saldo dodatnie w wysokości przeszło 10 milj. zł. Wynik ten trzeba przypisać w lwiej części wzrostowi wywozu w wysokości blisko 39 milj. zł. w porównaniu z czerwcem rb., gdy równocześnie przywóz zmniejszył się o 306 tys. zł. Po stronie wywozu obserwujemy znaczny, bo 20-miljonowy wzrost pozycyj artykułów spożywczych, głównie produktów przemysłu rolnego i hodowlanego, niemniej i zboża, dalej węgla (o 7.7 milj. zł.), materjałów i wyrobów włókienniczych (blisko o 5 milj. zł.), drzewa itd. Po stronie przywozu zmniejszenie wykazuje grupa artykułów spożywczych (9.5 milj. zł.) i pewnych artykułów luksusowych.

Przesunięcia są więc naogół korzystne i struktura naszego handlu zagranicznego wykazała zdrowy zwrot. Czy jednak ta tendencja utrzyma się i w przyszłości, należy jeszcze odczekać. Na jedno zjawisko należy przytem zwrócić szczególną uwagę, mianowicie na wzrost znaczenia obrotu artykułami pochodzenia rolniczego w naszym bilansie handlowym. To też racjonalna polityka rządowa w tej dziedzinie może wpłynąć na trwałe uzdrowienie naszego bilansu. Dotychczasowe szkodliwe eksperymenty, ciągłe wahania i zmiany w polityce zbożowej itd. winny ustać wreszcie.

(mch.)

MŁODZI W WALCE.

Pod powyższym nagłówkiem zamieścił „Szaniec“, czasopismo, poświęcone sprawom obrony kraju, ciekawy artykuł, w którym pisał m. in.:

„Wydarzenia lwowskie skupiły na młodzieży uwagę całego społeczeństwa. Płomień manifestacyj i protestu przerzucił się wnet ze Lwowa i zapalił inne środowiska akademickie.

„To gromadne i zwarte wystąpienie ma swą niezwykle głęboką treść — stwierdza ono raz jeszcze rolę młodzieży jako doniosłego czynnika w politycznem życiu Polski.

„Bez względu na to, czy komu dogadza czy też nie, młodzież jest czynnikiem politycznym, a ostatnie wydarzenia świadczą, że tę rolę swoją pojmuje dokładnie i nie zamierza się jej wyrzec.

„Wzgląd przeto na dzień dzisiejszy, jak i troska o przyszłość, którą ta młodzież tworzyć będzie, wymaga bacznego i objektywnego przyjrzenia się charakterowi i ideologji dzisiejszego pokolenia młodych. Wystarczające dane zawarte są w wystąpieniach czynnych i w publikacjach prasowych.

„Obserwując zbiorowe wystąpienia młodzieży w latach ostatnich należy stwierdzić coraz to żywsze tempo i szerszy, pewniejszy siebie rozmach. Świadczy to zarówno o wzroście zainteresowania sprawami publicznemi w szerokich kołach młodzieży, jak też o dokonywującem się usprawnianiu form organizacyjnych. Ta stopniowość wzrostu sił i zdolności reakcji jest wielce znamienna, o ile się zważy, że zaznaczyła się szczególnie po przewrocie majowym.

„Rozpatrując treść wystąpień, ustalić w nich można pewne zasadnicze kierunki — walkę o czystość kultury polskiej i szacunek dla tradycji narodowej; protesty przeciw zakusom wrogów zewnętrznych, zagrażających całości państwa oraz wewnętrznych, zmierzających do naruszenia polskości na kresach; zdecydowaną obronę uczuć i świętości religijnych przeciwko prowokacjom.

„Nie chodzi w danym wypadku o formy tych wystąpień; młodzież jest impulsywna, co zresztą jest cennym walorem młodości, i może czasem przeholować. Analizując jednak treść wystąpień, uzyskuje się przeświadczenie, że tkwią w tem wielkie walory ideowe, stanowiące poważne wartości dla przyszłości zarówno bliższej jak i dalszej. Młodzież stoi twardo na gruncie narodowym i religijnym. W tem streszcza się jej ideologja, za którą gotowa jest walczyć. Stwierdza to programowy artykuł styczniowego numeru „Awangardy“ — miesięcznika Młodych, którzy reprezentują najsilniejszy obóz akademicki:

„Od Polski — wara! Każdy, kto śmie deptać prawa narodu polskiego do niezależnego bytu i pomniejszać jego rolę w odbudowanem państwie, kto zamierza niszczyć podstawy kultury rzymsko-katolickiej i rozszczepiać naszą spoistość narodową — winien się spotkać z bezpośrednią reakcją“.

„W świetle tego oświadczenia ostatnie wypadki lwowskie nabierają właściwej treści — są one logiczną jego konsekwencją, a zarazem stwierdzeniem, że słowa te są wyrazem głębokiego uczucia, które nie cofa się przed walką i ofiarami. W tem przejawia się męska siła charakteru, nakazująca szacunek nawet przeciwnikom.

„Młodzież nie tworzy programu politycznego — na to brak jej potrzebnego zasobu doświadczeń życiowych i nie to jest jej zadaniem. Wystarcza, jeżeli posiada zdrowy instynkt, kierowany patrjotyzmem i zasadami moralności chrześcijańskiej. To wskaże jej zawsze właściwą drogę obowiązku, wytyczy kierunek jej działaniom, ostrzeże przed niebezpieczeństwem. Ten właśnie instynkt młodzież nasza posiada i on to ostrzegł ją przed złudną frazeologją obozu t. zw. „sanacji moralnej“.

„Podczas, gdy wielu doświadczonych i dojrzałych polityków wiązało z zamachem majowym daleko idące nadzieje na rozwój i poprawę stosunków wewnętrznych państwa, młodzież swym zdrowym instynktem wyczuła pustkę ideową, przykrytą szumnemi frazesami i fałsz pod maską wysokiej moralności.

„Krytycyzm, oparty na zdrowych i mocnych zasadach moralnych, postawił młodzież w opozycji do rządzącego obozu, wystawiając ją zarówno na ostre represje, jak też na niebywale nienawistne ataki prasy prorządowej.

„Ostatnie wypadki lwowskie rozpętały już istną burzę— szarże policji, aresztowania, konfiskaty, kalumnje, były wersje nawet o pogotowiu oddziałów wojska z karabinami maszynowemi. W łżeniu młodzieży prasa „sanacyjna“ prześcigała się nawzajem. Nie zdołanoby z pewnością wypluć więcej obelg, gdyby chodziło o awantury komunistyczne, jak zresztą zachowano dziwny umiar w stosunku do młodzieży żydowskiej, która naruszyła nietylko polskie uczucia religijne, lecz zasady elementarnej kultury. Padały słowa tak obelżywe jak „chuligani“, rzucano potworne oskarżenia walki z państwem. Na te napaści odpowiedzieć można tylko słowami Andrzeja Maksymiljana Fredry: „ze złej gęby niedobra mowa, nie uczerpnąć z błota czystej wody. Źli według swej złości dobrych mierzają, nie żeby oni temi byli, złe, że sami są i złe zwierciadło złą postać wywiera“.

„Napaści te, zarówno jak i dziwną zawziętość władz administracyjnych, tłumaczyć się mogą jedynie wściekłością, że młodzież zachowała niezależność duchową i pewność siebie w chwilach, gdy zdawało się wszystko w Polsce uległo.

„W zaborczem opanowaniu życia polskiego obóz rządzący napotkał w młodzieży na rzeczywistą przeszkodę. W dzisiejszym, zdecydowanym opozycjoniźmie młodzieży, „sanacja“ zbiera tylko plon swych specyficznych metod rządzenia.

„Młodzież weszła w walkę, a ona zawsze wygrywa, bo sojusznikiem jej jest czas.“

RUCH MŁODYCH.

KURS INSTRUKCYJNY KIEROWNIKÓW POWIATOWYCH WOJ. WARSZAWSKIEGO

W dniu 7 lipca br. odbył się w Warszawie całodniowy kurs instrukcyjny dla kierowników powiatowych województwa warszawskiego.

Kurs, dobrze obesłany przez powiaty, składał się z dwóch części. W pierwszej, poświęconej zagadnieniom ideowym, red. J. Rembieliński wygłosił referat p. t. „Naród i wojsko", oraz p. J. Mosdorf referat pt. „Dzieło Romana Dmowskiego w Traktacie Wersalskim". Druga część była poświęcona zagadnieniom praktycznym, po której wszyscy kierownicy powiatowi składali sprawozdania z pracy. Na podstawie tych sprawozdań stwierdzono stały i systematyczny rozwój ruchu Młodych jak też wzrost prężności organizacyjnej.

ZJAZDY KIEROWNIKÓW POWIATOWYCH Z DZIELNICY ZACHODNIEJ.

W dniu 18 czerwca rb. odbył się w Grudziądzu zjazd kierowników Pow. Wydziałów Młodych O. W. P. z woj. pomorskiego przy udziale delegata Wydziału Wykonawczego Młodych dr. Tadeusza Bieleckiego z Warszawy i przewodniczącego Komitetu Młodych Dzielnicy Zachodniej p. Jana Zdzitowieckiego z Poznania.

W dniu 30 czerwca odbył się w Poznaniu zjazd kierowników Pow. Wydziałów Młodych O. W. P. z województw poznańskiego i łódzkiego przy udziale tych samych przedstawicieli władz ruchu Młodych.

Oba zjazdy wykazały pomyślny rozwój organizacji i dały w wyniku cały szereg dyrektyw na najbliższą przyszłość.

MŁODZI NA X ZJEŹDZIE KATOLICKIM W POZNANIU.

We wspaniałym X Zjeździe Katolickim, który odbył się w Poznaniu w dniu 8 września przy żywym współudziale tysiącznych rzesz, uczestniczyli również licznie Młodzi Obozu Wielkiej Polski. W imieniu Komitetu Dzielnicy Zachodniej Młodych O. W. P. w Poznaniu złożył Zjazdowi życzenia pomyślnych obrad red. R. Fengler, który złożył następującą deklarację, przyjętą gorącemi oklaskami:

„Ruch Młodych Obozu Wielkiej Polski, w którego imieniu mam zaszczyt witać X Zjazd Katolicki, wyszedł z murów wyższych uczelni. Młodzież tych uczelni przeżywa od lat kilku wspaniały renesans ducha religijnego i narodowego. Zszeregowana w karnych zastępach Ruchu Młodych O. W. P., wkroczyła między szerokie rzesze młodzieży rzemieślniczej, zadzierzgnęła serdeczne węzły z robotnikami, zeszła w podziemie kopalń, ramię w ramię kroczy z chłopem. Budzi nowego ducha!

„Pojęcie Polska było jednoznaczne z mianem wiernego syna Kościoła rzymsko-katolickiego. Prądy liberalne ubiegłego stulecia usiłowały poderwać prawdziwość tego powiedzenia. Udało im się rozluźnić wiązadła między temi dwoma pojęciami, lecz nie na długo.

„Dziś odradzamy się w starych prawdach. Młodzież polska, młodzież katolicka — Młodzi Obozu Wielkiej Polski — pragną — a słowa swoje gotowi każdej chwili poprzeć świadectwem czynu — pójść w pierwszych szeregach krucjaty duchowej, wspaniałej akcji katolickiej, której dostojnym wyrazem jest X Zjazd, aby stało się Królestwo Boże — aby Chrystus-Król był niepodzielnym władcą dusz Tej upragnionej, o którą walczymy wysiłkiem młodych dusz i serc — Wielkiej Polski".

POWSTANIE SEKCJI MŁODYCH W POW. KROTOSZYŃSKIM.

Dnia 28 lipca rb. odbyło się w Krotoszynie zebranie organizacyjne Powiatowej Sekcji Młodych O. W. P. Referat wygłosił p. Kazimierz Małecki, zyskując aplauz zebranych. Na zebranie przybył też kierownik Pow. Wydziału Młodych O. W. P. w Odolanowie, p. dr. Harembski.

Na czele nowoutworzonego Pow. Wydziału Młodych O. W. P. w Krotoszynie stanął p. Walerjan Rogowski. Należy wyrazić szczerą radość z powstania tej nowej placówki naszego ruchu na południu Wielkopolski.

DZIESIĘCIOLECIE TRAKTATU WERSALSKIEGO W KOŹMINIE.

Powiatowa Sekcja Młodych O. W. P. w Koźminie po zorganizowaniu się rozpoczęła pięknie swą działalność obchodem rocznicy Traktatu Wersalskiego.

Dnia 18 lipca rb. w sali p. Mrozkowiaka zgromadzili się przedstawiciele wszystkich warstw ludności. Obok znanych narodowców starszego pokolenia wypełniły salę liczne zastępy młodzieży żeńskiej i męskiej. Nie brakło też nikogo prawie poważnego z miejscowej inteligencji. Na gustownie przystrojonej trybunie widniał portret Dmowskiego.

Obchód rozpoczęto odśpiewaniem hymnu „Rzeczypospolitej". Następnie przewodniczący Sekcji Młodych O. W. P. p. Sylwester Podlewski, młody kupiec miejscowy, ze znanej tu z patrjotyzmu rodziny pochodzący, zagaił obchód i w krótkich, pełnych godności i powagi słowach wyjaśnił zebranym cel obchodu. Referat główny wygłosił p. adwokat dr. Szeib, jako przedstawiciel Stronnictwa Narodowego i Obozu Wielkiej Polski. Mówca wykazał zebranym, komu zawdzięcza Polska Traktat Wersalski, przypomniał historję polityczną obozu narodowego i omówił krytycznie obecne podkopy Niemców, czynione pod traktatem.

Publiczność wysłuchała referatu w wielkiem skupieniu i dziękowała mówcy licznemi oklaskami.

Następnie sekretarz Sekcji Młodych O. W. P. p. Ambrożkiewicz (młodszy), w doskonale opracowanym i pięknie wygłoszonym referacie wyjaśnił zebranym ideologię Obozu Wielkiej Polski i wskazał na obowiązki młodego pokolenia, którego imieniem przemawiał. Przemówienie p. Ambrożkiewicza wywarło doskonałe wrażenie na starszych i młodszych, o czem świadczyły huczne oklaski.

Jako trzeci punkt obchodu wygłosiła p. Borowska trafne dobrane wyjątki z „Pieśni o Ojczyźnie" Makuszyńskiego. Deklamacja wypadła również bez zarzutu. Publiczność słuchała z zainteresowaniem mniej znanych wierszy, pięknie deklamowanych i oklaskiwała gorąco młodą deklamatorkę. Obchód zakończono odśpiewaniem „Roty".

Dzięki młodemu pokoleniu Koźmin, niegdyś bardzo narodowo ruchliwy, a później trochę uśpiony i zgnębiony, obudził się i okazał znów, że stoi wiernie, jak niegdyś, przy sztandarze narodowym. Ostatnia uroczystość wypadła wprost imponująco w porównaniu do sanacyjnych, z góry nakazanych „galówek". Nic dziwnego zresztą, bo historja nie wykazuje nigdzie, aby lokaje odegrali wybitną rolę w społeczeństwie. Młode pokolenie jest krytyczne i sterroryzować się nie da, a jak się przekonywamy, zabiera głos codzień i mówi coraz mocniej imieniem własnem i narodu: „W nas mocarne wiosny tchnienie". „Wielkiej Polski moc, to my!"

MŁODZI W POWIECIE ŻYWIECKIM.

W dniu 11 sierpnia odbyło się w lokalu Alojzego Jakubca w Łodygowicach powiatu żywieckiego zebranie Młodych z udziałem kierownika okręgowego, redaktora E. Zajączka. Organizacją placówki Młodych O. W. P. zajmują się pp. Alojzy Wandzel, Stanisław Mrowiec, Jan Wadzel i Alojzy Walaszek.

W dniu 15 sierpnia odbyło się w Rajczy w lokalu p. Józefa Surmy zebranie tamtejszej młodzieży, zwołane przez Okręgowy Wydział Młodych w Bielsku. Zebranie zagaił gospodarz domu, poczem wybrano przewodniczącym p. Stanisława Liszkę, zaś sekretarzem zebrania p. Michała Kucharskiego. Następnie przewodniczący udzielił głosu kierownikowi okręgowemu Młodych red. Zajączkowi z Bielska, który w pięknym, przeszło godzinnym referacie zobrazował obecną sytuację Polski i zadania młodego pokolenia wobec przyszłości Ojczyzny, apelując do pracy pod hasłami Obozu Wielkiej Polski. W dyskusji postanowiono jednomyślnie założyć placówkę Młodych, do której kierownictwa weszli: kierownik—p. Józef Rybko, zastępca kierownika i sekretarz — p. Michał Kucharski, skarbnik i referent propagandy — p. Stanisław Liszka, gospodarz i referent organizacyjny — p. Jan Grygny.

Niezależnie od tego postanowiono zająć się organizacją gniazda Sokolego, biblioteki i czytelni. Na zakończenie zebrania wzniesiono okrzyki na cześć Wielkiej Polski i Romana Dmowskiego.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO MŁODYCH.

Ukazał się z druku sierpniowy numer „Młodego Narodowca", pisma, które mimo prześladowań, zyskuje sobie coraz większą poczytność. Numer poświęcony jest przeważnie 10-leciu Traktatu Wersalskiego i zawiera szereg interesujących artykułów na ten temat. Adres redakcji i administracji „Młodego Narodowca": Bielsko Śląskie, ul. Blichowa 40.

Na łamach „Kuriera Poznańskiego" z dnia 27 sierpnia i 14 września ukazał się „Ruch Młodych". Zawiera m. i. artykuł „Oblicze Młodych", uwagi dr. M. Chełmikowskiego „Młodzi wobec kwestji robotniczej" i bogatą kronikę ruchu.

KONFISKATA „MŁODEGO NARODOWCA."

Lipcowy numer „Młodego Narodowca", wychodzącego w Bielsku na Śląsku Cieszyńskim, został przez tamtejszą dyrekcję policji skonfiskowany.

Konfiskata nastąpiła w ostatniej chwili na poczcie, mimo, że starostwo sieradzkie, gdzie pismo jest drukowane i cenzurowane, konfiskaty nie zarządziło. Wyrządzono dużą szkodę wydawnictwu, które mimo krótkiej egzystencji pozyskało sobie już kilka tysięcy abonentów.

Jeszcze ciekawsze są motywy konfiskaty: skonfiskowano bowiem fotografję generała Zagórskiego i artykuł p. t. „Piąta Brygada", będący przedrukiem z nieskonfiskowanego numeru łódzkiego „Rozwoju".

Wydawnictwo sprawę konfiskaty skierowuje na drogę sądową.

NIESŁYCHANE PROWOKACJE ŻYDOWSKIE W ŁODZI.

W niedzielę, dnia 25 sierpnia o godz. 10.30 odbył się w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej odczyt niejakiego Hanemana p. t. „Moralność biblijna — a etyka nowoczesnego społeczeństwa". Temat ściągnął sporą liczbę uczestników — przeważnie Żydów. Znaleźli się jednak i katolicy.

Od dawna słyszało się w Łodzi, iż w Łodzi odbywają się jakieś odczyty, na których podobno w niebywały sposób plugawi się religję katolicką, a na których znajdują się przedstawiciele władz państwowych. Wersje te niestety okazały się prawdziwemi.

P. Haneman wygłosił bluźniercze przemówienie, w którem m. i. wyraził się, że „moralność katolicka prowadziła i prowadzi ludzi tylko do więzienia"; wreszcie wznosił okrzyki „precz z hordą rzymską!", „precz z wiarą katolicką!" itp. Cały szereg najohydniejszych plwań, które z entuzjazmem oklaskiwał motłoch żydowskich wyrostków, dopełniał miary.

Na to wszystko przedstawiciel władzy w mundurze policyjnym pozostawał głuchy, mimo protes-

tów z pośród katolickiej części publiczności, która nie chciała pozwolić na dalsze poniewieranie religji katolickiej. Po kilkakrotnym zaś sprzeciwie kierownika Wojewódzkiego Wydziału Młodych O. W. P., p. Wincentego Chadzińskiego, zwróconym do prezydjum „odczytu", że w Polsce jest wolność przekonań i wyznania, nie wolno jednak w tak brutalny i kłamliwy sposób bezcześcić świętości religijnych wszystkich niemal Polaków, — tłum żydowski zażądał usunięcia p. Chadzińskiego z sali, przyjmując groźną postawę. Kiedy zaś przy wyjściu p. Chadziński oświadczył, że Łódź katolicka nie dopuści do rozpowszechniania tej zgnilizny, zerwała się tłuszcza żydowska, żądając od posterunkowego aresztowania. I o zgrozo: tu posterunkowy „sumiennie" wykonał życzenie zamaskowanych komunistów, odprowadzając „winnego" p. Chadzińskiego do komisarjatu.

Oburzone do głębi społeczeństwo katolickie całkowicie jest zdezorjentowane tą niezwykłą tolerancją władz i uzasadniona jest obawa, że powtórzenie podobnego odczytu może przynieść poważne konsekwencje, bowiem skończyła się miara cierpliwości.

KRONIKA RUCHU MŁODYCH

DZIELNICA ZACHODNIA.

— **Z Sekcji Grodzkiej Młodych w Poznaniu.** W czwartek 29 sierpnia odbyło się pierwsze powakacyjne zebranie grupy „A" Młodych O. W. P. m. Poznania przy bardzo licznym udziale członków i sympatyków.

Zebranie zagaił krótkim wstępem kierownik Wydziału Grodzkiego red. Roman Fengler, poczem poproszono o wygłoszenie referatu prof. U. P. dr. Stojanowskiego. Ceniony antropolog i demograf zajął się w swoich wywodach aktualną kwestją spolszczenia miast polskich oraz ekspanzją żywiołu rdzennie polskiego na kresy wschodnie.

Z kolei zabrał głos red. Fengler, nawiązując do wywodów referenta.

Pozostała część zebrania została poświęcona zagadnieniom organizacyjnym i programowi pracy na najbliższy czas. Zebranie zakończono odśpiewaniem „Hymnu Młodych".

— **Młodzi O. W. P.**, przebywający czasowo w Poznaniu, którzy dotąd nie dopełnili obowiązku zgłoszenia się w sekretarjacie Wydziału Grodzkiego m. Poznania, winni to w najbliższym czasie uczynić. Sekretarjat urzęduje, poza godzinami 9—3, również w godzinach wieczornych we wtorki i piątki od 6.30 do 8, w lokalu O. W. P., św. Marcin 65, II p.

— **Grupa żeńska przy Sekcji Młodych m. Poznania.** Na skutek coraz większego napływu kobiet do organizacji Młodych O. W. P. na terenie m. Poznania, władze grodzkie Młodych postanowiły utworzyć odrębną grupę żeńską, która obejmie wszystkie zwolenniczki naszego ruchu. W dniu 22 sierpnia odbyło się przy licznym udziale pań pierwsze zebranie organizacyjne.

Po zagajeniu zebrania przez p. St. Trenerowską zabrał głos kierownik Wydziału Grodzkiego red. R. Fengler, który przedstawił konieczność organizowania się kobiet pod sztandarami Obozu Wielkiej Polski.

Wywody red. Fenglera przyjęto z pełnem uznaniem; wszystkie obecne na zebraniu panie zdeklarowały swoje przystąpienie do ruchu Młodych O. W. P. Kierowniczką grupy żeńskiej została mianowana p. St. Trenerowska, sekretarką p. Maryla Maciejewska, skarbniczką p. Józefa Kłosówna.

Zebranie organizacyjne zakończono odśpiewaniem hymnu Młodych.

W WALCE O ZDROWIE MORALNE SPOŁECZEŃSTWA.

W nr. 5-6 z r. b. „Awangardy" podaliśmy wiadomość o stanowisku poznańskiej młodzieży akademickiej wobec faktu wystawienia w Poznaniu sztuki Antoniego Słonimskiego „Murzyn Warszawski". Młodzież poznańska w męskiej i stanowczej formie zaprotestowała przeciw wprowadzaniu do literatury polskiej żydów, paczących linję rozwojową naszej kultury. Z powodu braku miejsca nie zamieściliśmy w tymże zeszycie „Awangardy" opisu zajść, które miały miejsce w związku z wystawieniem w poznańskim Teatrze Nowym sztuki p. t. „Wilkołak", posiadającej charakter wybitnie pornograficzny. Zajścia te i ich późniejsze echa rzuciły bardzo charakterystyczne światło z jednej strony na oblicze ideowe dzisiejszej młodzieży, która śmiało staje do walki z szerzącą się zgnilizną obyczajową — z drugiej zaś na stanowisko pewnego odłamu naszej prasy i krytyków teatralnych. Z tego względu i teraz jeszcze rzeczą wskazaną będzie przedstawić przebieg tych wydarzeń, które wywołały tak szerokie echo wśród opinji publicznej. Niechaj mówią same fakty.

W poniedziałek, dnia 22 kwietnia rb. w Teatrze Nowym w Poznaniu, podczas drugiego przedstawienia sztuki Angelo Cana „Wilkołak" doszło do głośnych manifestacyj przeciwko tej sztuce. Już na początku pierwszego aktu podniosły się z widowni głośne protesty i okrzyki niezadowolenia. Wychodziły one głównie z pośród licznie zebranej na sali młodzieży akademickiej. W pewnym momencie sztuki na sali wybuchła wrzawa. Rozległy się okrzyki:: „Dosyć tej pornografji!" „Precz z demoralizacją!" itp.

Na sali powstało zamieszanie i przedstawienie przerwano. Do grupy protestujących, złożonej z studentów, podszedł dyrektor teatru p. Rudkowski, który po dłuższej rozmowie oświadczył, że zdejmie z dniem następnym sztukę z afisza pod warunkiem, iż protestujący pozwolą na doprowadzenie rozpoczętego przedstawienia do końca. Na warunek ten protestująca młodzież nie zgodziła ię jednak, domagając się natychmiastowego wycofania sztuki, i odpowiadając, że z pornografją kompromisu robić nie można. Przedstawiciele młodzieży obiecywali, że postarają się na przyszłość o zwiększenie frekwencji w teatrze, o ile żądaniom ich stanie się zadość i o ile teatr będzie wystawiał sztuki, znajdujące się na odpowiednim poziomie.

Mimo to przedstawienie zostało znowu podjęte. W odpowiedzi na to demonstranci dawali wyraz swemu niezadowoleniu przez ustawiczne klaskanie. Wśród nieustannych oklasków ukończono o godz. 11 w nocy akt pierwszy. Podczas przerwy powstała znowu wrzawa na sali. Po rozpoczęciu aktu drugiego, manifestanci w dalszym ciągu protestowali klaskaniem. Wówczas wkroczył na salę silny oddział policji, który zaczął usuwać protestujących. Wraz z manifestantami wyszła z sali znaczna część publiczności. Dopiero potem podjęto znowu o godz. 11 i pół w nocy przedstawienie, które skończyło się o godzinie 12 min. 20.

Zdawałoby się, że śmiałe wystąpienie młodzieży spotka się z ogólnem uznaniem nietylko całej opinji publicznej, ale i prasy. Stało się inaczej. Objektywny opis zajść zamieściły następnego dnia jedynie: „Kurjer Poznański" i „Orędownik Wielkopolski" (organy Stronnictwa Narodowego), oraz Prawda" (organ Narodowej Partji Robotniczej). Natomiast reszta dzienników, a mianowicie „sanacyjna" „Gazeta Zachodnia", zbliżona do obecnego wojewody poznańskiego, „sanacyjno"-konserwatywny „Dziennik Poznański" i wreszcie „Nowy Kurjer", organ Chrześcijańskiej Demokracji (!) — w brutalny sposób napadły na młodzież. Zwłaszcza „Nowy Kurjer" zamieścił artykuł, utrzymany w tonie niezwykle ordynarnym, w którym zarzucił studentom, że działali z pobudek politycznych (!), że jest to robota endecka (!) itp. Nadto „Nowy Kurjer" wyraził opinję, że sztuka nie ma wcale charakteru pornograficznego, przeciwnie odznacza się „wysokim poziomem artystycznym".

Stanowisko dzienników „sanacyjnych", a zwłaszcza „Nowego Kurjera" spotkało się z ogólnem oburzeniem wśród całej niemal opinji publicznej, która gorąco zsolidaryzowała się z wystąpieniem młodzieży. Ulegając naciskowi opinji, dyrekcja Teatru Nowego ogłosiła już dnia następnego, że zdejmuje sztukę z afisza Równocześnie w nr 191 „Kurjera Poznańskiego" z dnia 24 kwietnia ukazało się oświadczenie organizacyj akademickich, następującej treści:

P r o t e s t.

„Niżej podpisane organizacje stwierdzają, że treść wystawionej w Teatrze Nowym sztuki pt. „Wilkołak" w wysokim stopniu obraża uczucia religijne i moralne społeczeństwa, godząc w podstawy etyki katolickiej i wnosząc pierwiastki rozkładu i demoralizacji.

„Dalecy od poglądu, jakoby powołaniem sztuki było uprawianie jałowego moralizatorstwa, dajemy jednak wyraz przekonaniu, że nie może ona schodzić na manowce schlebiania najniższym instynktom tłumów. Wyrażamy nadzieję, że dyrekcje naszych teatrów w przyszłości będą dbały o zachowanie odpowiedniego poziomu wystawianych sztuk.

„Ale nie tylko o teatry nam chodzi. Chcemy również zwrócić uwagę społeczeństwa na wzbierającą falę rozkładu, wciskającą się wszędzie i wszelkiemi możliwemi drogami. Deprawacja sączy się w dusze społeczeństwa małemi dawkami, pod różnemi, często bardzo niewinnemi na pozór postaciami — i nieraz trzeba, niestety, mocnego odruchu, aby społeczeństwo spostrzegło postępy rozkładu. Taki stan rzeczy musi budzić niepokój o przyszłość; jest on wodą na młyn prądów wywrotowych. Odczuwamy grozę niebezpieczeństwa i domagamy się od całego społeczeństwa oddźwięku. Nasze wystąpienie musi obudzić czujność. Chcemy kultury katolickiej i kultury polskiej.

„Poznański Komitet Akademicki, jako naczelna reprezentacja studentów wyższych uczelni Poznania;

„Akademicka Drużyna Harcerska;

„Akademickie Koło Misyjne;

„Filarecja;

„Młodzież Wszechpolska;

„Odrodzenie;

„Korporacja „Roma";

„Sodalicja Marjańska Akademików."

Poza tym protestem „Kurjer Poznański" zamieścił nadesłane mu ze sfer młodzieży wyjaśnienie pewnych szczegółów zajść poniedziałkowych w związku z nieprawdziwemi relacjami wyżej wspomnianego odłamu prasy. Wyjaśnienie to stwierdzało m. i., że: 1) sam dyrektor Teatru Nowego p. Rudkowski w rozmowie z demonstrantami uznał, że sztuka nie jest odpowiednia, — tłumacząc jednak wystawienie jej tem, że zawiódł go obiecany przyjazd Adwentowicza na występy gościnne; 2) wśród manifestantów znajdowali się członkowie różnych katolickich organizacyj Uniwersytetu Poznańskiego, przyczem szczególnie licznie reprezentowane były właśnie te organizacje, którym „Nowy Kurjer" z racji swego charakteru winien był chyba użyczać najdalej idącego poparcia.

W dniu 25 kwietnia ukazało się w „Kurjerze Poznańskim" zbiorowe oświadczenie organizacyj katolickich archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej następującej treści:

„P r o t e s t k a t o l i c k i c h o r g a n i z a c y j p r z e c i w n i e m o r a l n y m s z t u k o m.

„Protest akademickiej młodzieży przeciw sztukom scenicznym, sprzeciwiającym się w zasadzie chrześcijańskiej obyczajności, witają z gorącem uznaniem i przyłączają się do niego następujące organizacje:

„Generalny Moderator Związku Sodalicyj Marjańskich w Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej;

„Związek Kapłanów „Unitas";

„Wielkopolskie Koło XX. Prefektów;

„Liga Katolicka;

„Związek Kobiet Pracujących;

„Katolicki Związek Polek;

„Związek Katolickich Towarzystw Robotników Polskich;

„Związek Młodych Polek;

„Związek Młodzieży Polskiej."

Do protestu tego przyłączyła się Narodowa Organizacja Kobiet, publikując następujące oświadczenie:

„Narodowa Organizacja Kobiet wyraża swoje gorące uznanie młodzieży akademickiej za protest, stawiony śmiało na przedstawieniu sztuki: „Wilkołak“ w Teatrze Nowym w dniu 22 b. m.

„Fakt publicznej obrony zasad moralności, a potępienie przedstawienia o typie pornograficznym, witamy z prawdziwą radością. Początek tej walki o zdrowie moralne narodu, wychodzi od młodzieży; oby się do niej przyłączyło i starsze społeczeństwo. Precz z brudem! Cześć młodzieży!“

Posypały się i dalsze, liczne protesty, m. i. od „Sokoła“, Katolickiego Związku Abstynentów, poszczególnych Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej itd. Całe zdrowo myślące społeczeństwo stanęło w jednym szeregu z młodzieżą.

Młodzież ta ze swej strony ogłosiła w „Kurjerze Poznańskim“ z d. 25 kwietnia jeszcze jedno oświadczenie. Odpowiadało ono m. i. na zarzut, jakoby manifestacja w Teatrze Nowym była nieuzasadniona z tego względu, że przed ostatniem wystawieniem „Wilkołaka“ grano już w teatrach poznańskich kilka sztuk o charakterze mniej lub więcej pornograficznym — a mimo to młodzież katolicka wówczas nie protestowała

„Na to można odpowiedzieć — mówiło oświadczenie — że nie jest powołaniem młodzieży uprawianie stałej „cenzury“ wystawianych sztuk teatralnych. Wobec jednak wzbierającej z roku na rok coraz wyżej fali rozkładu i demoralizacji, szerzonej coraz częściej i z desek scenicznych — i wobec bierności czynników, powołanych do położenia tamy temu stanowi rzeczy, nic dziwnego, że młodzież uderzyła na alarm, by ostrzec ogół społeczeństwa przed rozkładem moralnym, wciskającym się w nasze życie pod najróżniejszemi postaciami. Demonstracja na przedstawieniu „Wilkołaka“ była wprawdzie skierowana także przeciw samej tej sztuce — miała jednak zarazem charakter protestu ostrzegawczego przeciw wszystkim objawom, godzącym w zdrowie moralne społeczeństwa. Tak ją też traktować należy.

„Wyjaśnienie to odpowiada również na „zarzut“, jakoby młodzież powinna raczej zademonstrować przeciw produkcjom kabaretowym, niźli urządzać manifestacje w teatrze. Argument ten uzasadniony jest o tyle słabo, że trudno żądać od młodzieży, by tyle czasu poświęcała na wystąpienia tego rodzaju. W dodatku należy podkreślić zasadniczą różnicę, zachodzącą między kabaretem a teatrem. Teatr jest przecież instytucją, postawioną na zupełnie innym poziomie niż kabaret, do której chodzić się winno bez obawy, że będzie się narażonym na prowokowanie podstawowych pojęć etycznych. Jeśli więc teatr wystawia sztukę o charakterze pornograficznym, to wpływ jego jest znacznie bardziej demoralizujący od kabaretu, zarówno ze względu na odmienny skład publiczności, uczęszczającej do teatru, jak i ze względu na panującą opinję o roli społecznej, jaką winien odgrywać teatr. Nie znaczy to oczywiście, by nie należało energicznie zwalczać zepsucia, szerzonego przez kabarety, jak to np. czyni we Włoszech Mussolini“.

Zdawało się, że na tem chwilowo się skończy. Tymczasem „Nowy Kurjer“, mimo oświadczenia organizacyj katolickich, nie zaprzestał swych ataków na młodzież — przeciwnie, zamieścił artykuł, zarzucający studentom, że sami są przeżarci demoralizacją, nie mają więc prawa manifestować w obronie zdrowia moralnego.

Tego było już zanadto. W dniu 4 maja ukazało się w „Kurjerze Poznańskim“ następujące oświadczenie, podpisane przez wszystkich ks. proboszczów miasta Poznania:

„Miesięczne zebranie ks. ks. proboszczów miasta Poznania wita z zadowoleniem i uznaniem protest młodzieży akademickiej przeciw nieobyczajności na scenie, jako miły oddźwięk własnych swych zabiegów duszpasterskich i jako pożądany objaw współpracy osób świeckich z duchowieństwem w tworzącej się obecnie „Akcji Katolickiej“.

„Przy tej sposobności stajemy w stanowczej obronie naszej drogiej młodzieży akademickiej, zohydzonej tak niesłusznie i nie po chrześcijańsku w kilku artykułach tutejszego „Nowego Kurjera“ (nr. 98 i 100). Z doświadczenia bowiem duszpasterskiego wiemy, że młodzież akademicka w przeważającej swej części jest moralnie zdrowa i z przekonania katolicka.

„Proboszczowie miasta Poznania:

„(—) Kr. Rankowski, (—) ks. Stychel, (—) ks. Mayer, (—) ks. dr. Mazurkiewicz, (—) ks. Putz, (—) ks. Budaszewski, (—) ks. Gorgolewski, (—) ks. Kucharski, (—) ks. Chilomer, (—) ks. dr. Gładysz, (—) ks. Koźlik, (—) ks. Żuchowski.“

Równocześnie Poznański Komitet Akademicki w formie stanowczej wezwał redakcję „Nowego Kurjera“ do zaprzestania dalszych ataków na młodzież. Poznański organ Ch. D. istotnie chwilowo zamilkł — wkrótce jednak zaatakował znów młodzież, przedstawiając w nieprawdziwem świetle zajścia między studentami a policją w czasie manifestacyj przed konsulatem niemieckim w Poznaniu.

Zajścia, wywołane wystawieniem „Wilkołaka“ spotkały się z żywem echem w całej Polsce. M. i. poświęcił im znany pisarz Adam Grzymała-Siedlecki dłuższy felieton w „Kurjerze Warszawskim“, aprobując gorąco postawę młodzieży.

Młodzież ta niewątpliwie nie spocznie w walce z wszystkiem, co niszczy siły moralne Narodu i tamuje jego pochód ku wielkości i potędze.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY.

MŁODZIEŻ AKADEMICKA.

— **I Kongres Polskich Korporacyj Akademickich.** W dniach 8—10 września odbył się w Poznaniu I Kongres Polskich Korporacyj Akademickich. Stał się on potężną manifestacją młodego pokolenia naszej inteligencji, szeregowanego pod sztandarem narodowym w zwartych i karnych szykach korporacyjnych. Zarazem kongres był jednym z najpiękniejszych zjazdów, jakie gościł Poznań z okazji Powszechnej Wystawy Krajowej. Na kongres przybyło przeszło 1000 czynnych członków korporacyj oraz filistrów ze wszystkich stron Rzeczypospolitej.

Uroczystości kongresowe rozpoczęły się nabożeństwem w katedrze. Odprawił je ks. biskup Dymek, który następnie wygłosił piękne, miłością Ojczyzny przepojone kazanie.

Po nabożeństwie wyruszył z katedry przepiękny, mieniący się setkami barw pochód. Otwierało go prezydjum Związku Polskich Korporacyj Akad. Za prezydjum postępowały sztandary poszczególnych korporacyj w liczbie przeszło 40, delegacje sztandarowe w szarfach, filistrzy i senjorzy, wreszcie czynni członkowie korporacyj — rycerze i giermkowie kolejno według środowisk: Warszawy, Wilna, Lwowa, Poznania, Krakowa, Gdańska, Lublina i Cieszyna.

U stóp pomnika Mickiewicza złożono wspaniały wieniec, poczem pochód udał się do westybulu reprezentacyjnego Powsz. Wystawy Krajowej, gdzie odbyło się uroczyste otwarcie kongresu.

Po odegraniu hymnu narodowego, otwarcia dokonał prezes Związku p. Pączkowski.

Przemówienia powitalne wygłosili: rektor Uniw. Poznańskiego prof. Kasznica, przedstawiciel miasta Poznania radca Ruciński, przedstawiciel dyrekcji P. W. K. dyr. Bełza-Ostrowski, adw. Kierschnowski — następnie imieniem Młodzieży Wszechpolskiej inż. Jabłoński, wreszcie prezes Poznańskiego Koła Międzykorporacyjnego p. Sikorski.

Po odczytaniu nadeszłych depesz powitalnych uroczystość zakończona została odegraniem „Gaudeamus" przez orkiestrę 36 p. p. Legji Akademickiej.

O godz. 3 popoł. odbył się bankiet w dworze Huggera, a o 5 min. 30 rozpoczęła się w auli uniwersyteckiej wspaniała akademja. Zagaił ją prezes Związku Polskich Korporacyj Akademickich, p. Pączkowski, który następnie wygłosił dłuższe przemówienie, poświęcone historji polskich korporacyj akademickich, ich zadaniom i celom. Zakończył odczytaniem następującej rezolucji, którą zebrani korporanci przyjęli burzą oklasków:

„Zebrani na I-szym Kongresie Polskich Korporacyj Akademickich w Poznaniu w dniu 8 września 1929 r., w dziesiątą rocznicę odzyskania niepodległości przedstawiciele polskich korporacyj akademickich, kierując się swem naczelnem hasłem służenia dobru Narodu i Państwo, oddając hołd pracy i wysiłkom narodu całego i tym, którzy doprowadzili do zjednoczenia i pełnej niepodległości naszej Ojczyzny, stwierdzają:

„że w myśl ideologji korporacyjnej korporanci zawsze stawać będą w obronie wiary i ideałów narodowych, w obronie godności narodu, w obronie polskości zarówno w dziedzinie dóbr duchowych, jak i materjalnych;

„że gotowi są stanąć na każde wezwanie Ojczyzny w obronie całości i nienaruszalności jej terytorjum;

„że zachodnie ziemie, stanowiące kolebkę naszego Państwa i dające nam dostęp do morza, są nierozerwalną częścią Ojczyzny naszej i nawet jakakolwiek dyskusja nad zmianą granic na naszą niekorzyść jest niedopuszczalna;

„że kierując się tradycjami, przekazanemi przez poprzednie pokolenia korporacyjne, walczyć będą z wszelkiem bezprawiem i tendencjami rozkładowemi i wywrotowemi, zmierzającemi do podważenia podstaw bytu państwa narodowego;

„że korporanci, przenosząc dobra moralne ponad wszelkie inne, walczyć będą ze zmaterjalizowaniem naszego społeczeństwa i coraz bardziej rozszerzającym się przenoszeniem dobra osobistego ponad dobro ogółu;

„że korporanci pragną pracować dla wielkości i potęgi Polski w oparciu o starsze społeczeństwo, a w szczególności o filisterjaty; współpracę tę uważają za jeden z niezbędnych warunków realizacji swych zadań".

Następnie artysta Teatru Polskiego p. Robert Boehlke wygłosił piękny utwór p. prof. Sajdakowej p. t. „Polskim Korporacjom Akademickim na I Kongres", który wywarł na wszystkich obecnych ogromne wrażenie.

W dalszym ciągu akademji filister korporacji „Aquilonia" i prezes Naczelnego Komitetu Akademickiego p. Aleksander Heinrich wygłosił referat na temat: „Rola korporacyj w Związku Narodowym Polskiej Młodzieży Akademickiej".

Drugi referat — na temat sytuacji gospodarczej wygłosił filister konp. „Ostoja", prof. uniwersytetu warszawskiego pos. Roman Rybarski. Referat ten stanowił clou całej akademji. Prof. Rybarski omówił różnicę, jaka istnieje w stosunkach gospodarczych między narodami wielkiemi i narodami małemi. Narody wielkie mają własną i oryginalną politykę gospodarczą, narody zaś małe odznaczają się tem, że ich polityka gospodarcza jest tylko naśladownictwem narodów wielkich. W dalszym ciągu wskazywał prof. Rybarski, jakiemi drogami powinna pójść Polska, aby stać się państwem gospodarczo niezależnem i silnem.

Przemówienie prof. Rybarskiego nagrodzili obecni burzą oklasków.

Nastąpiły produkcje artystyczne, poczem hymn narodowy zakończył akademję.

W dniach 9 i 10 września odbywały się obrady wychowawców korporacyjnych, czyli t. zw. „oldermanów" — nadto zaś uczestnicy kongresu zwiedzali Powsz. Wystawę Krajową. We wtorek wieczorem odbył się raut z tańcami w salach „Bazaru".

—

— **VI Zjazd Ogólny Polskiej Młodzieży Akademickiej,** odbędzie się w ciągu pierwszego semestru bieżącego roku akademickiego — przypuszczalnie w Warszawie. Naczelny Komitet Akademicki podjął już prace przygotowawcze około zjazdu.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: JERZY ROLBIECKI, Poznań — Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A. Poznań